



HARLEQUIN®
Medical™

Carol Marinelli
ZAUROCZENIE



Carol Marinelli

Zauroczenie

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Meg zdjęła identyfikator i stetoskop i wrzuciła je do szafki, po czym, korzystając z tego, że w przebieralni nie było nikogo, głośno zatrzasnęła drzwi, aby wyładować chociaż część frustracji, a następnie, dla wzmocnienia efektu, zrobiła to ponownie.

Nie pomogło.

Właściwie nawet tego nie oczekiwała.

– Witaj, Meg! – Jess zdyszana wpadła do pokoju i w błyskawicznym tempie zaczęła się rozbierać. – Od trzydziestu lat jestem pielęgniarką i po raz pierwszy się spóźniłam. Dasz wiarę?

Gdyby chodziło o kogoś innego, Meg z pewnością by nie uwierzyła. Dla Jess, która uczyła się zawodu w czasach sztywnych siostr przełożonych i wykrochmalonych uniformów, punktualność była kwestią honoru, a nieodłącznym atrybutem noszony w widocznym miejscu mały kieszonkowy zegarek.

– Powiedz mi, czy to Carla, wiesz, ta, która studiuje pielęgniarstwo, wybiegła stąd przed chwilą zalana łzami?

Meg skinęła głową, ale ku wyraźnemu rozczarowaniu Jess nie podjęła tematu.

– Sądziłam, że zupełnie dobrze sobie radzi, przynajmniej podczas dziennych dyżurów. – Irlandzki akcent

Jess był tak wyraźny jak u matki Meg. Być może dlatego, ilekroć Jess się zbliżała, Meg czuła się, jakby za chwilę miała być przez nią skarcona. – Pewnie nieźle jej nagadałaś.

– Wcale jej nie nagadałam. – Meg wciągnęła szorty i T-shirt i zaczęła rozczesywać swoje długie, ciemne włosy, spięte pod pielęgniarskim czepkiem przez całą noc, po czym związała je w koński ogon. – Była po prostu roztrzęsiona z powodu pacjenta, którego nam w nocy przywieziono.

– A więc miałyście dużo pracy?

– Nie, właściwie nie. – Meg zamilkła na chwilę, rozpuściła włosy i ponownie je rozczesując, dodała: – Straciliśmy w nocy dziecko.

Jess przerwała napełnianie kieszeni nożyczkami, szczypczykami i innymi przyborami niezbędnymi pielęgniarkom z oddziału nagłych wypadków, i po chwili milczenia zapytała:

– Ile miało lat?

– Dwa.

Większość pielęgniarek w takiej sytuacji zaczęłaby szczegółowo opowiadać o tym, jak małe dziecko pozostawiono w kąpieli bez opieki, i jak sanitariusze wbiegli do szpitala z nie dającym żadnych oznak życia bezwładnym ciałkiem. Wszyscy zdawali sobie sprawę, że kontynuowanie reanimacji nie ma sensu, ale nikt nie chciał tego głośno powiedzieć.

A potem ta straszna rozmowa z rodzicami dziecka i świadomość bezsensowności tej śmierci.

Meg nie chciała o tym mówić. Uporała się wreszcie z włosami i odwróciła się do Jess.

– Uważałam, że powinnam pomóc jej przez to przejść. To była jej pierwsza śmierć – oznajmiła.

– Biedna Carla – westchnęła Jess. – Pierwsza śmierć jest zawsze dużym przeżyciem, szczególnie wtedy, gdy odchodzi dziecko. Czy chcesz, żebym z nią o tym porozmawiała?

Intencje Jess były z pewnością dobre, ale Meg pokręciła głową.

– Wzięła kilka dni wolnego, ta przerwa dobrze jej zrobi. Ale mogę do niej zadzwonić i zapytać, czy nie chciałaby wpaść na kawę i jeszcze raz o tym porozmawiać.

– A ty, Meg? – Jess spojrzała na nią niepewnie. – Ty nie chcesz o tym pogadać? – Czekala na odpowiedź, ale Meg milczała. – Jeśli nie czujesz się dobrze...

– Nic mi nie jest, taka jest ta nasza praca. Zdążyłam się już do tego przyzwyczać.

– Wiem. Tylko że... – Jess z trudem przełknęła ślinę – takie rzeczy zawsze na nas działają i jeśli potrzebujesz z kimś pogadać, to jestem do dyspozycji.

Meg uśmiechnęła się uspokajająco.

– Nic mi nie jest, Jess. Naprawdę.

Jess bywała trochę irytująca, czasami nieco zanadto dramatyzowała, ale intencje z pewnością miała dobre. Gdyby siedziały przy filiżance kawy, Meg być może otworzyłaby się nawet przed nią. Jednak sytuacja, gdy Jess miała za chwilę objąć dyżur, a Meg właśnie go skończyła, nie zdawała się temu sprzyjać.

Jess wiedziała, że rozmowa jest skończona, przestała więc naciskać.

– Zostaniesz, żeby poznać nowego konsultanta?
– zapytała, zmieniając temat.

– Zupełnie o tym zapomniałam. On dziś zaczyna?

– Właśnie. Bufet przygotował nawet z tej okazji śniadanie dla personelu. Chyba nie masz zamiaru zrezygnować z poczęstunku i z okazji poznania nowego i podobno wielce obiecującego nabytku?

Meg uśmiechnęła się sceptycznie.

– Mam na ten temat inne zdanie. Z tego, co słyszałam, doktor Flynn Kelsey przez ostatnie dwa lata prowadził w instytucie jakieś prace badawcze.

– To prawda, ale dotyczyły one urazów i reanimacji. Tak czy inaczej dobrze, że kogoś przyjęli. Doktor Campbell nie mógł już dłużej pracować sam. Kto wie? Może od razu przypadną sobie do gustu i wkrótce okaże się, że ten nowy to rzeczywiście fantastyczny lekarz.

– Jeśli jest taki dobry, to po co na dwa lata zagrzebał się w książkach po uszy? Praktyka ma o wiele większe znaczenie – stwierdziła stanowczo Meg.

– A więc nie zostaniesz, żeby go powitać?

– Co się odwlecze, to nie uciecze.

– Nie daj się prosić – nalegała Jess. – Skuś się chociaż na szybką kawę.

Meg ziewnęła ostentacyjnie.

– Naprawdę, Jess, jestem wykończona. W tej chwili łóżko jest dla mnie największą atrakcją. – Wzięła do ręki torbę i przerzuciła ją przez ramię. – Trzymaj się. – W progu zatrzymała się na chwilę. – Och, jeszcze jedno, Jess. Zostawiłam wszystkie papiery dotyczące Luke'a, tego zmarłego dziecka, w biurze szefa oddziału. Doktor Leighton powinien wpisać wszystkie leki, które zostały podane. Ich wykaz przypięłam do karty wypadkowej.

– Oczywiście.

Kiedy Meg odwróciła się do drzwi, z jej ust wyrwało się ciche westchnienie:

– Biedne dziecko. – Po czym szybko się zreflektowała i zdusiła emocje w kolejnym, potężnym ziewnięciu. – Padam z nóg. Lepiej będzie, jak już pójdę do domu.

W istocie Meg nie była zmęczona ani trochę. Kiedy wyjeżdżała z parkingu, zastanawiała się nawet, czy nie zrobić po drodze zakupów. Natychmiast jednak uznała ten pomysł za zbyt trywialny w obliczu tamtej tragedii.

Biedne dziecko.

Jadąc wzdłuż wybrzeża, przez chwilę wahała się, czy nie wpaść po drodze do rodziców. I chociaż myśl o herbacie, grzankach i współczuciu matki była bardzo pociągająca, to jednak szybko się rozmyśliła i skierowała w stronę wiodącej pod górę drogi, gdzie stał jej dom.

Krzywiąc się przy zmianie biegów, uzmysłowiła sobie, dlaczego boli ją ręka. Przypomniała sobie doktora Leightona wpatrującego się w płaską linię na monitorze.

– Ciągniemy to już od czterdziestu pięciu minut. Bez powodzenia. Uważam, że powinniśmy to przerwać. Czy są jakieś wątpliwości?

Ampułka z adrenaliną, którą trzymała w ręku, pękła nagle, ale Meg nawet nie drgnęła.

– Może jeszcze nie przerywajmy, przynajmniej nie wtedy, kiedy będę rozmawiała z jego rodzicami. Może to przyniesie im ulgę, że wciąż go ratujemy. – Wyrzuciła zgniecioną ampułkę do kosza i nalepiła plaster na małą, lecz głęboką ranę, po czym odetchnęła głęboko

i skierowała się do poczekalni, aby przekazać rodzicom tragiczną wiadomość. A potem ten wyraz rozpaczy na ich twarzach, gdy weszli, aby pożegnać się ze swoim dzieckiem.

Piękny widok na leżącą w dole zatokę tym razem nie przyniósł Meg ukojenia. W uszach wciąż dźwięczała jej rozmowa z rodzicami chłopca.

Pokonywała tę drogę setki, a może nawet tysiące razy. Pamiętała każdy, najmniejszy nawet zakręt, każdą zmianę biegów, która zapewniała bezpieczną jazdę do domu. Tym razem jednak wstrząsający obraz małego Luke'a i jego matki, który jej nie opuszczał, łzy, które napłynęły jej do oczu, szloch, który nagle wyrwał się z jej ust – wszystko to w znacznym stopniu osłabiło jej koncentrację. I właśnie wtedy, w ułamku sekundy zakręt, który tyle razy brała niemal z zamkniętymi oczami, niespodziewanie ją zaskoczył.

Z przerażeniem uświadomiła sobie, że jedzie za szybko. Zanim jednak zdołała nacisnąć na hamulec, auto wypadło z drogi. Nie miała czasu na nic – była tylko porażająca bezradność, gdy usłyszała krzyk, huk metalu i trzask rozsypującego się dookoła szkła.

Porażający uszy krzyk zdawał się trwać bez końca. Pomyślała o matce Luke'a. Dopiero wtedy, gdy auto przeokoziółkowało i gdy Meg poczuła, jak kierownica wbija się jej w klatkę piersiową, krzyk nagle zamarł i w ostatnim przebłysku świadomości zdała sobie sprawę, że tym kimś, kto tak głośno krzyczał, była ona sama.

ROZDZIAŁ DRUGI

– Już dobrze, Meg. Wydostaniemy cię stąd, jak tylko to będzie możliwe. – Znajomy głos Kena Holmesa, jednego z paramedyków, którego Meg poznała w pogotowiu, przywołał ją do życia.

Wszystko było znajome: unieruchamiający szyję kołnierz, sonda do ucha kontrolująca poziom nasycenia organizmu tlenem. Meg często wyjeżdżała do wypadków z zespołem ratunkowym i znała procedurę oraz cały ekwipunek aż do najmniejszego szczegółu. Ale to wcale nie poprawiało jej samopoczucia. Ani trochę.

Poranne słońce świeciło jaskrawo i dopiero teraz Meg zdała sobie sprawę, w jakiej znalazła się sytuacji. Jej samochód, lub raczej to, co z niego zostało, wbił się w pień potężnego drzewa. Dochodzące do jej uszu trzaski nie zapowiadały niczego dobrego.

Siedziała z głową odrzuconą do tyłu, obserwując, jak masywny stalowy łańcuch powoli opasuje drzewo. Po chwili poczuła silne szarpnięcie, gdy pętla zacisnęła się wokół pnia. Bolała ją każda część ciała, jej język był opuchnięty i czuła smak spływającej do gardła krwi.

– Ile czasu trzeba, aby ją stąd uwolnić? – usłyszała tuż za sobą głęboki męski głos.

Nie знаła go. Dopiero teraz zorientowała się, że ktoś jest w samochodzie razem z nią.

– Starają się zabezpieczyć drzewo. Dodatkowy sprzęt jest już w drodze.

– Jak długo to potrwa? – W głosie nieznajomego słychać było zniecierpliwienie.

– Dwadzieścia minut, najwyżej pół godziny.

– Chcę jej podłączyć jeszcze jedną kroplówkę i zba-
dać obrażenia. Ken, przyjdź tu i przytrzymaj jej głowę.
Ja muszę przejść do przodu.

– Nie poczekaś do przybycia reszty sprzętu?

– Nie. A ty? – W głosie nieznajomego tym razem nie
było nawet śladu zniecierpliwienia, a tylko pełne napię-
cia wyczekiwanie.

Ale Ken się nie wahał.

– Spróbuję wejść z drugiej strony.

– Doskonale.

Przytłumiony umysł Meg usiłował rozpoznać męski
głos, który spokojnie wydawał polecenia, gdy Ken
wśliznął się do środka i teraz to on podtrzymywał jej
głowę, podczas gdy jego tajemniczy towarzysz usiłował
przedostać się górą na połamane siedzenie obok niej.

Niezdolna do wykonania jakiegokolwiek ruchu Meg
mogła jedynie słuchać jego ciężkiego oddechu i rzuca-
nych od czasu do czasu przekleństw, gdy jakaś gałąź
albo kawałek pogiętego żelastwa stawały mu na drodze.

– Masz na imię Meg, prawda?

Usiłowała skinąć głową, ale kołnierz nie pozwalał na
najdrobniejszy nawet ruch. Usiłowała odpowiedzieć, ale
wargi po prostu jej nie słuchały.

– Już dobrze – rzekł nieznajomy, widząc, jak Meg
zmaga się ze sobą. – Nie musisz nic mówić. Nazywam
się Flynn Kelsey. Jestem lekarzem i za chwilę mam

zamiar wprowadzić ci igłę w żyłę ręki, żeby dostarczyć organizmowi trochę więcej płynów, zanim cię stąd wydobędziemy.

Najwyraźniej nie miał pojęcia, że Meg jest pielęgniarką. Prawdopodobnie doszedł do wniosku, że paramedycy poznali jej imię z prawa jazdy albo z dowodu rejestracyjnego. To niesamowite, jak jej umysł usiłował skoncentrować się na najdrobniejszych i nie mających żadnego znaczenia detalach, jak starał się nie dopuścić, aby dotarło do niej, w jak niebezpiecznej znalazła się sytuacji.

Z niepokojem obserwowała, jak Flynn Kelsey zabiera się do pracy. Był dobrze zbudowany i niewielka przestrzeń, jaką miał do dyspozycji, nie ułatwiała mu zadania, chociaż zdawał się tego nie dostrzegać. Zdjął jedynie ciężki pomarańczowy kask i spokojnie przystąpił do pracy. Zauważyła, że ma szare oczy, wysokie kości policzkowe i dobrze ostrzyżone, ciemne włosy. Mimo iż był starannie ogolony, na jego twarzy można było dostrzec cień zarostu.

Od czasu do czasu traciła go z oczu. Unieruchomiona głowa uniemożliwiała jej podążanie za nim wzrokiem, mimo to przez cały czas wiedziała, że jest przy niej. Czuła jego dotyk i spokojny oddech. Ponownie pojawił się w jej polu widzenia i gdy na sekundę jego chłodne, szare oczy zetknęły się z jej badawczym wzrokiem, uśmiechnął się, jakby chciał dodać jej odwagi.

– Wszystko wskazuje na to, że zostaniemy tu jeszcze przez jakiś czas – oznajmił.

– Dlaczego nie można mnie stąd wyciągnąć? – To były pierwsze wypowiedziane przez nią słowa, ale jej

głos był tak ochryply i cichy, że Flynn musiał pochylić się jeszcze niżej, aby ją zrozumieć.

– Gdy tylko samochód będzie trochę bardziej bezpieczny, zrobimy to natychmiast.

Ta wymijająca odpowiedź zaniepokoiła ją jeszcze bardziej. Wciągnęła głęboko powietrze i mocno zacisnęła powieki. Flynn domyślił się, że jest przerażona.

– Należysz do kobiet, które lubią znać prawdę, tak?
– Umilkł na chwilę, po czym dodał: – Twój samochód wypadł z drogi na Elbow's Bend. Znasz to miejsce?

Meg знаła je doskonale. Stąd można było podziwiać wspaniały widok na leżącą sto metrów niżej zatokę.

– Na szczęście grupa drzew uchroniła cię przed stoczeniem się w dół. I oto teraz jesteśmy na wąskiej skalnej półce, dzięki której mamy trochę miejsca do pracy.

Meg usłyszała szczekanie własnych zębów, gdy Flynn spokojnym głosem ciągnął:

– Samochód zatrzymał się na drzewach, a strażacy wszystko zabezpieczyli i na razie nic nam nie grozi. Jednak zanim przyjedzie reszta sprzętu, lepiej nie zaczynać akcji na własną rękę.

Nie powiedział, jak niebezpieczna jest jej sytuacja, zanim przybyły ekipy ratunkowe. Ani słowem nie wspomniał też, jak bardzo obaj z Kenem ryzykowali, by znaleźć się razem z nią w tym samochodzie.

Nie musiał. Meg zbyt często wyjeżdżała do wypadków, aby sobie z tego nie zdawać sprawy.

– Wkrótce będziesz zupełnie bezpieczna.
– Nie odchódź! – zachrypiała, nie otwierając oczu.
– Och, nie mam takiego zamiaru. Spędzimy tu razem jeszcze trochę czasu. Czy wiesz, gdzie jesteś?

Pytanie na pozór zdawało się bezsensowne, ale Meg wiedziała, że Flynn bada jej stan pod kątem neurologicznym.

– W moim samochodzie, lub raczej w jego smętnych resztkach.

– Zgadza się. – Ścisnął jej rękę, gdy zaczęła płakać. – Ale to tylko samochód; ty żyjesz i to jest najważniejsze. Pamiętasz, co się stało? Czy możesz sobie przypomnieć, co spowodowało ten wypadek? – Patrząc na jej zapłakaną twarz, postanowił zmienić taktykę. – Wróćmy do tego później, kiedy znajdziemy się w szpitalu. Porozmawiajmy teraz o przyjemniejszych rzeczach. Opowiedz mi coś o sobie, Meg.

Chciała pokręcić głową, ale nic z tego nie wyszło.

– Jestem zmęczona.

– Nie zgadzam się, Meg! Jeśli ja mogę zostać z tobą, to ty możesz przynajmniej ze mną porozmawiać. – Mówił stanowczym głosem, starając się nie dopuścić, by zasnęła. – Masz męża? Chłopaka? Opowiesz mi o nim?

– Rozstaliśmy się. – Otworzyła lekko oczy i natychmiast je zmrużyła, gdy ostre promienie słońca przedarły się przez gałęzie drzew. Miała złotobrazowe oczy, prawie bursztynowe w słońcu, obramowane gęstymi, ciemnymi rzęsami, na których lśniły krople łez. – Oszukał mnie.

Tak łatwo było to powiedzieć, czuła się jednak zbyt zmęczona, a sprawa wydawała się zbyt skomplikowana, by ją teraz wyjaśniać.

– A więc jest głupi! – zdecydował Flynn. – Zapomnij o nim.

– Właśnie nad tym pracuję.

Flynn roześmiał się. Świecił jej teraz w oczy maleńką latareczką.

– Zapomnij o nim przynajmniej na chwilę. Pomyśl o czymś, co naprawdę lubisz. Niczego nie będę ci sugerował. A więc co najlepiej poprawia ci nastrój?

Milczała. Pragnęła po prostu, aby nikt jej nie przeszkadzał. Przymknęła oczy, marząc, by Flynn sobie poszedł i zostawił ją w spokoju.

– Meg!

Z trudem podniosła powieki.

– Jestem zmęczona.

– A ja znudzony. Meg, pogadaj ze mną. Jeśli mam tu z tobą siedzieć, to przynajmniej mnie zabawiaj.

– Plaża. – Odkaslnęła i przesunęła językiem po zaschniętych wargach. – Lubię chodzić na plażę.

– Mieszkasz blisko plaży?

– Niezupełnie.

Była już naprawdę zmęczona. Powieki ciążyły jej coraz bardziej i coraz trudniejsza była walka ze snem.

– To zbyt kosztowne, prawda? Meg, nie zasypiaj! Opowiedz mi o tej plaży.

– Mama i tata...

– Czy oni mieszkają w pobliżu plaży?

– Na plaży – poprawiła go.

– I pewnie często tam wpadasz?

Uśmiechnęła się leciutko.

– Mama mówi, że traktuję hotel... – Wszystko jej się pomieszało. – Traktuję dom jak... – Przymknęła oczy, na próżno usiłując znaleźć właściwe słowo.

– Jak hotel? – Światło latarki ponownie zaatakowało jej oczy. – I pewnie tak jest. No więc co robisz na tej

plaży? Uprawiasz surfing? Narciarstwo wodne? – dociekał uparcie. – Otwórz oczy i powiedz mi, co robisz na tej plaży, Meg?!

Promienie słońca były takie jasne, ciepłe i przyjemne. Kiedy zamknęła oczy, usłyszała szum oceanu i niejasno wyobraziła sobie, że leży na miękkim piasku.

– Meg! – To był znowu on. Znowu nie pozwalał jej śnić. – Co robisz na plaży?

– Śpię.

Słyszała, jak Flynn jednocześnie śmieje się i dobrodusznie złoźreczy.

– Na dobrą sprawę, Ken, ona sama się zahipnotyzowała. Powiedz im, że mogą się brać do roboty.

Meg nie wiedziała, czy to na skutek nalegania Flynn, czy też drzewo było dostatecznie zabezpieczone, ale nagle „szczęki życia” zaczęły odcinać dach samochodu z taką łatwością, jakby miały do czynienia z kartonowym pudełkiem. Hałas był ogłuszający, a wszystko dookoła trzęsło się tak, jakby za chwilę miało się rozlecieć.

Przez cały czas jednak Flynn był przy niej i trzymał ją za rękę, aż w końcu pojawił się nad nimi strażak. Przez ostatnią godzinę Meg marzyła tylko o tym, aby wyostać się z tego wraka; kiedy jednak ta chwila nadeszła, znowu ogarnął ją strach. Chwyciła mocniej rękę Flynn.

– Będzie mnie bolało.

– Wytrzymasz. W karetce dam ci coś przeciwbólowego.

– Obiecujesz?

Uśmiechnął się do niej.

– Zaufaj mi. – Uwolnił palce z jej uścisku. – Przejdę

dookoła, żeby ci podtrzymać głowę, kiedy będą cię wyciągać. W karetce znowu będę do ciebie mówił.

Musiała się tym zadowolić.

Podtrzymywał jej głowę, gdy ratownicy podnosili ją do góry, a także później, gdy powoli szli w kierunku drogi. Chciał mieć pewność, że jej szyja będzie w odpowiedniej pozycji aż do chwili, gdy prześwietlenie pokaże, czy kręgi szyjne nie uległy jakiemuś uszkodzeniu. I chociaż Meg nigdy w życiu tak nie cierpiała, to jednak czuła się bezpiecznie. Wiedziała, że jest w dobrych rękach – dosłownie i w przenośni.

Silne dłonie ułożyły ją delikatnie na noszach i po chwili poczuła wstrząs, gdy ratownicy ruszyli z nią w kierunku czekającej w pobliżu karetki. Przez cały czas docierały do niej fragmenty rozmów między policją a strażakami.

- ...żadnego śladu poślizgu.
- Świadkowie twierdzą, że zjechała od razu w dół.
- Właśnie skończyła nocny dyżur...

To była typowa wymiana zdań, jaką Meg słyszała prawie każdego dnia, maleńkie kawałki układanki, które, pracowicie poskładane, utworzą łańcuch prowadzący do wypadku. Tylko że tym razem to chodziło o nią.

Kiedy umieszczono ją w karetce, przesunęła koniuszkiem języka po wyschniętych wargach.

- Gdzie jest Flynn?
- Ken pogłaskał ją po ramieniu.
- Zaraz przyjdzie.
- Obiecał, że tu będzie.
- Daj mu jeszcze chwilę, Meg. Miał ciężki ranek.

Słowa Kena zdawały się nie mieć sensu. W końcu to ona cierpi, a nie Flynn.

– Na co tym razem narzeka? – To był ponownie Flynn, trochę bledszy, ale uśmiech miał wciąż ten sam i to samo łobuzerskie spojrzenie.

– Dobrze się czujesz?

Meg już otwierała usta, by mu odpowiedzieć, gdy zorientowała się, że pytanie Ken skierował do Flynn.

Flynn mruknął coś pod nosem o „wrednej szarlotce” i po przyjęciu od Kena miętusa wziął do ręki małą latarkę i zaświecił nią w oczy Meg.

– Ona bardzo cierpi, Flynn, ale podstawowe funkcje życiowe pozostają w normie. Czy możemy już jechać do szpitala?

– Muszę ją przedtem zbadać. – Szybko wyciągnął stetoskop i zaczął nim delikatnie wodzić po obolałej i posiniaczonej klatce piersiowej Meg. – Drogi oddechowe w porządku – mruknął. – Czy bardzo boli?

– Ja nie... – zachrypiała.

Flynn wyjął stetoskop z uszu i nachylił się nad nią.

– O co chodzi, Meg?

– Ja nie... – Ale nie mogła dokończyć zdania. Łzy napłynęły jej do oczu, a z ust wyrwało się łkanie.

– W porządku, Meg. Nic nie mów. Jesteś już bezpieczna. Zaraz dam ci coś przeciwbólowego. – Zaciśnął wargi i Meg zauważyła, że na jego czole pojawiły się krople potu, ale głos wciąż brzmiał pewnie. – Najważniejsze, że już cię z tego wyciągnęliśmy – powtórzył.

Jego szare oczy zdawały się przenikać ją na wylot i Meg ze zdumieniem stwierdziła, że nie jest w stanie oderwać od niego wzroku, nawet wtedy, gdy odezwała

się syrena i karetka ruszyła. Zrobiony przez Flynna zastrzyk najwyraźniej zaczął działać. Czują, jak jej powieki stają się coraz cięższe i po chwili zapadła w sen.

– Meg O’Sullivan! Nie spodziewaliśmy się ciebie tak szybko i nie mów czasem, że jesteś tu z tęsknoty za nami – żartowała Jess, gdy załoga karetki przenosiła Meg na wózek.

– A może ona po prostu cię sprawdza – roześmiał się Ken Holmes, gdy personel oddziału nagłych wypadków zamieniał należące do ratowników monitory i ekwipunek na własny sprzęt.

– Lub... – Jess uśmiechnęła się, zakładając mankiet do mierzenia ciśnienia krwi na obolałe ramię Meg – zdecydowała, że chce poznać nowego konsultanta.

– To ona tu pracuje?

– Ona tu pracuje – zauważyła nieco sarkastycznie Meg.

Brwi Flynn’a uniosły się odrobinę, podczas gdy jego palce z wielką wprawą badały jej brzuch.

– A co konkretnie robisz, Meg?

– To samo co Jess.

– A co robi Jess?

O Chryste, po co te wszystkie pytania? Jedyne, czego naprawdę pragnęła, to zasnąć. Zamknęła oczy, usiłując ignorować Flynn’a, który ciągnął dochodzenie.

– Meg, jaką pracę tu wykonujesz? – Jego ostry głos nie pozwalał jej zasnąć.

– Jestem pielęgniarką – odparła niechętnie.

Może teraz zostawi ją w spokoju.

– Jaki mamy dziś dzień?

Badanie najwyraźniej nie było jeszcze skończone. Teraz przyszła kolej na kontrolę odruchów. Podnosząc lekko jej nogi i pukając w kolana, Flynn powtórzył pytanie.

– A więc, Meg, jaki mamy dziś dzień?

– Dzień wypłaty.

Jess roześmiała się.

– To też, dzięki Bogu – dodała. – Debet na mojej karcie kredytowej urósł już pewnie niebotycznie. Ale teraz, Meg, bądź grzeczna i powiedz panu doktorowi, jaki mamy dzień, żeby mógł wreszcie pójść na dobrze zasłużone śniadanie.

– Wtorek. – Nie, wtorek był wczoraj. Meg zawsze się wszystko płaćtało po nocnym dyżurze. – Środa – powiedziała stanowczo. – Dzisiaj jest środa.

– Pamiętasz, co się stało?

– Miałam wypadek.

– To prawda. Chodzi mi jednak o to, co się wydarzyło przed wypadkiem. Pamiętasz, jak do niego doszło?

Otworzyła usta, by mu wyjaśnić, jak doszło do tej katastrofy, w nadziei, że w końcu da jej spokój, kiedy jednak postanowiła to zrobić, poczuła się tak, jakby chciała odtworzyć sen. Drobne fragmenty sekwencji zdarzeń przebiegały jej przez głowę, lecz chociaż bardzo chciała je zatrzymać, szybko umykały.

– Możesz sobie przypomnieć? – powtórzył łagodnie.

– Nie – odparła i to słowo nagle ją przeraziło.

– Przypomnisz sobie. Potrzebujesz tylko nieco więcej czasu. Musimy zrobić jej tomografię komputerową kręgów szyjnych, głowy i brzucha – dodał, zwracając się

do Jess. – Potrzebny też będzie rentgen klatki piersiowej i brzucha, no i zapas krwi na wypadek, gdyby konieczna była transfuzja. Poza tym myślę, że dobrze byłoby założyć cewnik.

– Nie. – Tym razem głos Meg zabrzmiał o wiele bardziej stanowczo, i Flynn i Jess odwrócili się do niej równocześnie. – Nie – powtórzyła. – Nie chcę cewnika.

– W porządku – zgodził się Flynn. – Jeśli jednak nie oddasz moczu w ciągu najbliższej godziny, nie będzie wyjścia. – Ponownie zwrócił się do Jess. – Oczywiście, na razie nie wolno jej przyjmować niczego doustnie. Muszę teraz odbyć pewną rozmowę, ale zaraz potem tu wrócę i sprawdzę, co się dzieje. Dzwon do mnie, jeśli zauważysz coś niepokojącego. I staraj się nie podawać jej więcej środków przeciwbólowych. Muszę sporządzić pełną ocenę neurologiczną.

Podszedł do łóżka i przez chwilę patrzył na pacjentkę. Jej rozsypane na poduszce włosy były zmierzwione i pełne szkła, na policzkach miała smugi zaschniętej krwi, a usta rozbite i opuchnięte. Mimo to wokół niej panowała jakaś dziwna aura dostojności, która połączona z nieufnym, ale nieco wyniosłym spojrzeniem, sprawiła, że kąciki jego ust leciutko zadrżały.

– Odchodzisz? – Pytanie było dziwne i Meg nie mogła uwierzyć, że je zadała.

– Tylko na chwilę. Niedługo wrócę sprawdzić, jak się czujesz. – Wyraźnie uspokojona opadła na poduszkę. – Jeśli będziesz grzeczna, przyniesiemy ci drożdżówkę.

Zamknęła oczy i, mając jego obraz pod powiekami, zapadła w sen.

– Ona się budzi.

– Zostaw ją, Kathy. Pielęgniarka powiedziała, żeby jej nie przeszkadzać. – Ostry głos Mary O’Sullivan, na dźwięk którego Meg odruchowo stawiała na baczność, zupełnie nie działał na jej siostrę.

– To było dwie godziny temu. Chcę tylko się przekonać, że nic jej nie jest – odparła Kathy, zerkając z niepokojem na siostrę. Obudziłaś się – wyszeptła i jej oczy wypełniły się łzami.

– Na Boga, Kathy, czy ty nie rozumiesz prostych poleceń? Pielęgniarka mówiła, żeby zostawić ją w spokoju.

– Cześć, mamó – wymamrotała Meg. – Przepraszam za wszystkie kłopoty.

– Nie było żadnych kłopotów, jeśli nie liczyć mojego ataku serca, kiedy policja zapukała do naszych drzwi. – Ten żart był gorszy niż największa bura i Meg znowu zamknęła oczy. – Dobrze się czujesz, skarbie?

Meg skinęła głową. Teraz, gdy zdjęto jej kołnierz, mogła wreszcie wykonać przynajmniej ten ruch. W piersiach czuła taki ból, jakby przygniatał ją jakiś okropny ciężar. Matka gawędziła z nią jeszcze przez chwilę, ale gdy wskazówki zegara pokazały szóstą i matka zaczęła się zbierać do domu, Meg przyjęła to z prawdziwą ulgą.

– Ta miła irlandzka pielęgniarka, Jess, bardzo nas podtrzymała na duchu. Skończyła już dyżur, ale przed wyjściem powiedziała, że powinnaś dużo wypoczywać. Teraz więc, kiedy doszłaś do siebie, zabiorę ojca do domu. Miał wziąć insulinę już pół godziny temu. Wróce tu jutro rano, ale wieczorem zadzwonię jeszcze. Idziesz, Kathy? – zapytała, zwracając się do młodszej córki.

– Nie. – Meg czuła, jak łóżko poruszyło się, gdy

Kathy się na nim usadowiła. – Zostanę z nią. Jake mnie później podwiezie... A z tą policją to był żart – dodała Kathy, kiedy rodzice wyszli z pokoju.

– Odkąd to mama żartuje?

– Zawsze kiedyś jest ten pierwszy raz. Byłam na basenie, na hydroterapii, kiedy Jess zawiadomiła o wypadku Jake'a, a on naszą mamę.

Meg spojrzała na siostrę. Jej zmierzwione jasne włosy i ostry zapach chloru zdawały się potwierdzać jej wersję.

– Mówisz więc, że nie było policji?

– Nie. – Kathy roześmiała się, ale jej pełne łez oczy zadawały kłam beztroskiej paplaninie. – Właściwie to wyświadczyłaś mi przysługę. Mają nowego szefa od fizykoterapii i ćwiczenia, jakie każą mi wykonywać, są chyba takie jak na obozie w wojsku. A mama, niezależnie od tego, co mówi, spędziła wspólnie popołudnie, rozmawiając z Jess o swojej ukochanej Irlandii.

Meg miała ochotę się uśmiechnąć, ale jakoś nic jej z tego nie wyszło.

– Ona bardzo to przeżyła, wiesz. – Kathy ścisnęła rękę Meg. – Naprawdę.

– A teraz jest zła.

– Przecież wiesz, jaka jest mama.

Meg wiedziała o tym aż za dobrze. Ostatnie miesiące były koszmarne. Już sam fakt, że po osiemnastu miesiącach znajomości odkryła, że jej chłopak, którego tak kochała i z którym wiązała duże nadzieje na wspólną przyszłość, jest żonaty, był okropny. Jednak jakby tego było mało, okazało się, że jest on mężem siostry jej

koleżanki. No i sprawa stała się głośna. Tak więc Meg nie tylko czuła dezaprobatę personelu w szpitalu w Melbourne, ale również musiała się uporać z niezadowoleniem matki.

Mary O'Sullivan natomiast wcale nie była pewna, co uważać za większe nieszczęście: czy to, że jej starsza córka została napiętnowana jako osoba rozbijająca rodzinę, czy też niezaprzeczalny fakt, że ta córka nie jest już dziewczyną.

A teraz rozbiła samochód.

– Okropny rok. Nienawidzę go.

– Wiem, ale przecież zawsze jest następny.

– Następny pewnie będzie taki sam.

– Nie – zaprotestowała Kathy. – Masz nową pracę, nowych przyjaciół i nowe życie. Musisz się tylko odrobinę wyluzować.

– Wyluzować?!

– Spróbuj się przed ludźmi otworzyć. Świat jest piękny. Wiem, że Vince cię zranił, ale nie wszyscy są tacy jak on.

Na wspomnienie jego imienia z oczu Meg popłynął strumień łez. Nie płakała od chwili, gdy ze sobą zerwali, a już na pewno nie w obecności innych osób, ale tamta zdrada i ten dzisiejszy ból stanowiły tak straszliwe połączenie, że płacz stał się jedynie jego naturalną konsekwencją.

– Mam dla ciebie wiadomość, która być może choć trochę cię pocieszy – oznajmiła Kathy z przejęciem. Widok siostry, która nigdy nie płakała, a teraz roniła łzy w poduszkę, był dla niej prawdziwą torturą. – Co byś powiedziała na to, aby zostać moją druzną?

I nagle, jakby ktoś zakręcił kranik, Meg przestała płakać i spojrzała ze zdumieniem na siostrę.

– Jesteś zaręczona?

– Tak. Od... – spojrzała na zegarek – od dwudziestu czterech godzin. Oświadczył mi się wczoraj wieczorem.

– Kto, Jake?

Kathy zaśmiała się cicho.

– Nie, konduktor z tramwaju. Oczywiście, że Jake.

– Co mama na to?

– Fakt, że chcemy zaręczyć się już w walentynki, wywołał kilka podejrzliwych pytań, ale w końcu udało się mamę przekonać, że nie chodzi o przyspieszony ślub. Że po prostu bardzo się kochamy i chcemy być razem tak szybko, jak to tylko jest możliwe. Mama nalega oczywiście na przyjęcie zaręczynowe, ale my chcemy, żeby to była jedynie trochę bardziej uroczysta kolacja.

Meg roześmiała się, chociaż wcale nie przyszło jej to łatwo.

– A więc jutro spędzi niewątpliwie cały dzień przy telefonie, wydzwanając do niezliczonych krewnych.

– Pewnie tak – przyznała Kathy. – Ale później nie omieszka przyjść do ciebie – dodała pospiesznie. – Chyba się ulotnię, bo idzie Flynn.

– Flynn? To ty go znasz? – zdziwiła się Meg.

– To przyjaciel Jake’a... – Kathy urwała, ponieważ Flynn zbliżył się właśnie do łóżka Meg.

– Dobry wieczór! – Skinął głową obu siostram.

– Cześć, Flynn. Muszę lecieć. Zobaczymy się jutro, siostrzyczko. – Pocałowała Meg w policzek i opuściła pokój.

– Jak się czujesz?

– Lepiej. Boli mnie wszystko, ale w sumie lepiej.
– Czują, że się czerwieni.

– To dobrze. Miałaś ogromne szczęście. Wyniki wszystkich badań są w porządku. Poza licznymi stłuczeniami, których skutki będziesz odczuwała jeszcze przez jakiś czas, i lekkim wstrząsem mózgu, wyszłaś z tego obronną ręką. – Przez chwilę patrzył w swoje notatki, po czym podjął indagację. – Czy przypomniałaś sobie, jak doszło do wypadku?

Meg pokręciła głową i w innych okolicznościach pewnie by się do tego ograniczyła, tym razem jednak coś kazało jej przedłużyć rozmowę.

– Nie, ale przypomniałam sobie, że obiecałeś mi drożdżówkę. Zapomniałeś, prawda?

Jednak próba nakłonienia go do zmiany tematu nie powiodła się.

– Policja podejrzewa, że zasnąłaś za kierownicą.

Zakłopotana jego urzędowym tonem czuła, że czerwieni się jeszcze bardziej.

– Nie zasnąłam.

– Nie znaleźli żadnych śladów hamowania. Poza tym Jess mówiła mi, że byłaś bardzo zmęczona, kiedy skończyłaś dyżur. Tego nie zanotowałem. – Przeczesał palcami włosy. – Dlaczego, do diabła, nie wzięłaś taksówki?! – spytał z rozdrażnieniem.

Wiedziała, że Flynn nie ma racji, ale luka w pamięci pozbawiała ją argumentów.

– Nie zasnąłam – powtórzyła z uporem.

– Policja...

– Policja się myli – odparowała szybko. – A poza tym to nie twoja sprawa. – Wiedziała, że jej zachowanie

pozostawia wiele do życzenia, ale w jego obecności po prostu nie była sobą. A może jednak była? Może zmieniała się w tamtą Meg, która nie знаła jeszcze Vince'a.

Jednak Flynn był innego zdania.

– To jest moja sprawa, młoda damo – odrzekł sucho.
– Stało się tak dziś rano, dokładnie o ósmej, kiedy stabilizowałem twoje kręgi szyjne we wraku samochodu. – Jego głos brzmiał szorstko i bardzo urzędowo.
– To moja sprawa, odkąd dowiedziałem się, że jedna z moich pielęgniarek była po nocnym dyżurze tak cholernie zmęczona, że niewiele brakowało, aby zabiła samą siebie. Sama więc widzisz, Meg, że to jednak moja sprawa.

I chociaż w jego głosie słyszeć było złość, to jednak ani razu nie wspomniał o realnym niebezpieczeństwie, na jakie dobrowolnie się narażał, zostając z nią w samochodzie aż do zakończenia akcji. I właśnie to, że dysponując takim argumentem, nie zdecydował się go użyć, ogromnie ją poruszyło.

– Rozmawiałem z twoimi rodzicami – dodał. – Jutro będziesz mogła opuścić szpital, pod warunkiem jednak, że się u nich zatrzymasz.

– Tego mi tylko brakowało – mruknęła Meg.

– Zanim wyjdiesz, przyjdzie do ciebie fizykoterapeuta i pokaże ci kilka ćwiczeń oddechowych.

– Nie.

Flynn westchnął ciężko, nie kryjąc irytacji.

– Rozumiem, że nie chciałaś cewnika, ale na litość boską, co masz przeciwko fizykoterapeucie?

– Nie rozumiesz.

– No to mnie oświeć.

– Na tym oddziale fizykoterapeutą jest Jake Reece – zaczęła Meg, rozglądając się dookoła, by się upewnić, że w pobliżu nie ma Kathy.

– Nie rozumiem, w czym problem.

– On się żeni z moją siostrą.

Twarz Flynna rozjaśniła się w szerokim uśmiechu.

– Jake i Kathy pobierają się? To fantastyczna wiadomość! – Spojrzał na nią z zakłopotaniem. – Dlaczego więc, na Boga, nie chcesz, żeby do ciebie przyszedł?

– Ponieważ, w przeciwieństwie do ciebie, wcale mnie ta wiadomość nie zachwyca.

– Dlaczego? – zawołał ze zdumieniem i Meg nie mogła pojąć, że Flynn nie potrafi zrozumieć, co ona czuje.

– On jest jej fizykoterapeutą, na litość boską. Kathy jest upośledzona. Ten związek, to nie jest w porządku.

Wyraz jego twarzy nagle się zmienił. Zaskoczenie zastąpił wyraźny niesmak.

– Tylko nie staraj się mi powiedzieć, że jesteś aż tak politycznie poprawny, że nawet tego nie zauważyłeś.

– Oczywiście, że zauważyłem. Kathy sama mi również o tym mówiła. W przeciwieństwie do ciebie, ona wydaje się nie mieć z tym żadnego problemu. O ile pamiętam z naszych rozmów, ma od urodzenia łagodne porażenie mózgowie, co powoduje, że trochę utyka i ma pewne kłopoty z mową. Nie powiedziała mi natomiast, ale szybko sam to odkryłem, że ma szczęście być wesołą, pogodną, wrażliwą i bardzo atrakcyjną kobietą.

– On jest starszy od niej o dziesięć lat.

– Za to nikogo jeszcze nie wieszają. – Przez chwilę

obserwował ją w milczeniu, po czym dodał: – Jak sama powiedziałaś, jest jej fizykoterapeutą, a nie lekarzem. Gdybyś zamiast ich krytykować, spędziła z nimi trochę czasu, mogłabyś być mile zaskoczona.

Podpisał jej wypis ze szpitala i bez słowa opuścił pokój. Została sama i jej jedynym pragnieniem było zapaść się jak najszybciej pod ziemię.

ROZDZIAŁ TRZECI

Dzieciństwo Meg skończyło się, gdy miała dziewięć lat, a dokładnie w dniu, w którym na świat przyszła Kathy. Spędzała długie popołudnia w szkolnej świetlicy, podczas gdy jej matka odbywała z młodszą córką bezustanne wizyty u pediatrów, terapeutów mowy i terapeutów zajęciowych.

Jedyną osobą, która doskonale sobie z tym wszystkim radziła, była Kathy. Na przekór ponurym prognozom specjalistów z uporem pokonywała wszelkie zahamowania i przeszkody. Aż w końcu, w wieku czterech lat, zrobiła pierwszy samodzielny krok. Dzięki niezwykle pogodnej naturze z łatwością nawiązywała przyjaźnie; nie można było jednak wykluczyć, że tak jak inne podobne do niej dzieci stanie się ofiarą czyjegoś okrucieństwa czy bezmyślności.

Tak więc od dnia, gdy Kathy przywieziono ze szpitala do domu, Meg przejęła odpowiedzialność za opiekę nad nią. Wyglądało to tak, jakby Meg miała wbudowany radar nastawiony na swoją małą siostrzyczkę. I chociaż Kathy miała już dziewiętnaście lat i była wyjątkowo atrakcyjną kobietą, ten radar wciąż działał. Opiekuńcze uczucia Meg nigdy nie osłabły. To właśnie dlatego odnosiła się do Jake'a z taką rezerwą. Po prostu bała się, że Kathy będzie przez niego cierpieć. W końcu

nikt nie wiedział lepiej niż ona, jak łatwo można złamać komuś serce.

Jednak w ciągu tych dwóch tygodni, które spędziła w rodzinnym domu, miała wiele czasu na przemyślenia i w końcu zrozumiała, że Kathy już nie chce ani nie potrzebuje jej opieki. Kathy jednak nie była jedynym problemem Meg. Często myślała o sobie, o swoim złamanym sercu i o stracie mężczyzny, którego tak kochała. Poobijana i posiniaczona miała wreszcie pretekst, by się swobodnie wypłakać. Kiedy jednak siniaki zmieniły barwę na żółtą i opuchlizna zeszała z warg, do Meg dotarło wreszcie, że tę miłość ma już za sobą.

– Przyniosłam ci trochę zupy.

Meg skrzywiła się wymownie, gdy Kathy stanęła w drzwiach z tacą w rękach.

– Nie mogę już patrzeć na zupę.

– A co ja mam powiedzieć? Nie miałam wypadku, a muszę jeść bulion dwa razy dziennie. Ty możesz przynajmniej trochę utyc, a ja, jak tak dalej pójdzie, na przyjęciu zaręczynowym będę gruba jak beczka.

– Co się stało z tą, jak to określiłaś, „trochę bardziej uroczystą kolacją”?

Kathy roześmiała się.

– Mama wkroczyła do akcji. Nie mogę pojąć, jak w tak krótkim terminie udało się jej wynająć salę i załatwić catering. Boję się pomyśleć, jak będzie wyglądało przyjęcie weselne. Moja jedna połowa marzy tylko o tym, żeby ominąć te wszystkie przygotowania i jak najszybciej wziąć ślub.

– A druga? – zapytała Meg, nie podnosząc głowy znad talerza z zupą.

– Druga już kupuje ślubne żurnale, zmagając się z dylematem, co wybrać: gnieciony jedwab czy organzę, lilie czy frezje. Właściwie nie mogę się doczekać, kiedy wreszcie będę mężatką.

Tym razem Meg podniosła głowę. Widząc rozpromienioną twarz siostry i jej błyszczące oczy, pomyślała, że Kathy nigdy nie wyglądała na szczęśliwszą.

– Ty go naprawdę kochasz? – powiedziała.

– Kocham i wiem, że on kocha mnie, całą, razem z tym moim utykaniem. Mówi, że gdyby nie to utykanie, nigdy byśmy się nie spotkali. Nie uważasz, że to miłe?

To jest miłe, pomyślała Meg. Ostatnio zaczęła zupełnie inaczej patrzeć na Jake'a. W ciągu tych dwóch tygodni, które dzięki Flynnowi spędziła w domu rodziców, często obserwowała Jake'a i Kathy i jej obawy powoli zaczęły zanikać.

– Jak się czujesz w związku z jutrzejszym powrotem do pracy?

Meg wzruszyła ramionami.

– Cudownie będzie uciec wreszcie od tej zupy.

– Nie byłabym tego taka pewna. Mama kupiła właśnie solidny termos, tak więc będziesz na jej bulionach jeszcze przez wiele tygodni. – Widząc, że Meg się nie śmieje, zauważyła: – Chyba się jednak denerwujesz.

– Trochę – przyznała Meg. – Wszyscy zdają się uważać, że zasnąłam za kierownicą.

– Nie przejmuj się. Wkrótce znajdą sobie inny temat do plotek.

– Tak bardzo bym chciała przypomnieć sobie, co się wtedy stało.

– Przypomnisz sobie.

Meg bawiła się bezmyślnie łyżką.

– Czuję się tak, jakby mnie tam nie było od miesiący, a nie zaledwie od dwóch tygodni, i denerwuję się bardziej niż wtedy, gdy szłam do pracy po raz pierwszy.

– Zobaczysz, po kilku godzinach wszystko wróci do normy. Wydaje mi się, że twoje koleżanki to sympatyczne dziewczyny. Powinnaś spróbować się do nich zbliżyć. Ta Jess, kiedy czekaliśmy, aż się obudzisz, była dla nas bardzo miła.

– O tak, Jess jest miła. Wprawdzie potrafi być trochę apodyktyczna, ale intencje ma dobre. Chyba jest jedyną osobą, z którą jestem nieco bardziej zżyta, ale całonocna zabawa z Jess nie jest szczytem moich marzeń. Równie dobrze mogłabym wybrać się tam z naszą mamą.

– A pozostałe?

– Wszystkie sprawiają wrażenie miłych – odparła Meg. – Rzecz w tym, że właściwie wcale ich nie znam. Rozmawiamy o pracy i o tym, co robiłyśmy w wolne dni, ale, jeśli nie liczyć Jess, niewiele o nich wiem.

– A czyja to wina? – zauważyła Kathy. – Wiem, jak ciężko ci było ostatnio, ale najwyższy czas otworzyć się trochę na świat.

Meg skinęła głową.

– Wiem.

Kathy położyła dłoń na czole siostry.

– Panie doktorze! Ta dziewczyna majaczy. To niemożliwe, ty się ze mną zgadzasz?

Meg odsunęła rękę Kathy i roześmiała się szeroko.

– Tym razem tak. Cholerny Vince.

– Bravo! – zawołała ze śmiechem Kathy. – Świat pełen jest wspaniałych, samotnych mężczyzn.

– Chwileczkę – przerwała jej Meg. – Nowy związek to ostatnia rzecz, której w tej chwili pragnę. Miałam na myśli odnowienie kontaktów towarzyskich, nic więcej. Naprawdę – dodała, widząc, że Kathy patrzy na nią spod oka.

– Wierzę ci. Ale jeśli jest ktoś, kogo chętnie widziałabyś na liście gości, to mi zwyczajnie powiedz.

Przez ułamek sekundy Meg pomyślała o Flynnie, jednak natychmiast tę myśl odrzuciła. To była droga, którą ona nie pójdzie, a ostatnią osobą, od której oczekiwałaby pomocy w tak delikatnej materii, jest jej siostra. Kobieta powinna mieć swoją dumę!

– Potrafię sama zadbać o moje życie towarzyskie, wielkie dzięki.

Kathy roześmiała się, niezrażona jej wyniosłym tonem.

– Dobra, dobra! To była tylko luźna propozycja.
– Podniosła do ust okruszek chleba. – Tak czy owak, mamy już jakiś początek.

W oczach Meg był to krok milowy. Tym razem, kiedy włożyła strój pielęgniarzki i przypięła identyfikator, przywołała na twarz uśmiech i ruszyła na oddział z mocnym postanowieniem, że jeśli ktoś zaproponuje jej wypad do baru lub na prywatkę, zamiast szukać wykrętu uśmiechnie się serdecznie i przyjmie zaproszenie.

– Dzień dobry, Meg. Cieszę się, że cię znowu widzę.

– Witaj, Carla, co u ciebie?

– W porządku. – Przebywająca na praktyce Carla szybkim ruchem dłoni odgarnęła z oczu długą blond grzywkę, która natychmiast opadła znowu.

– Gdzie dziś pracujesz?

– Na razie w izbie przyjęć, ale Jess powiedziała, że jeśli ktoś trafi na reanimację, to mam przyjść. – W jej głosie słychać było niepokój.

– Będzie dobrze. Nie musisz nic robić i nikt od ciebie tego nie oczekuje. Włączysz się, jeśli poczujesz się na siłach.

– Dzięki. Ty też tam będziesz?

Meg nie zdążyła odpowiedzieć, ponieważ w tej właśnie chwili podeszła do nich Jess, jak zawsze w nienagannie białym uniformie.

– Jak tam, Meg? Nie masz nic przeciwko temu, że od razu zostaniesz rzucona na głęboką wodę? Pracujemy dziś w nieco zmniejszonym składzie, a ja o dziesiątej muszę iść na wykład z bezpieczeństwa i higieny pracy. To nie do wiary, że od ostatniego minęły już dwa lata.

– Nie ma sprawy – uspokoiła ją Meg, po czym, odwróciwszy się do Carli, dodała z uśmiechem: – Praca z doktorem Campbellem to prawdziwa przyjemność.

– Tylko że on wyjechał na dwutygodniowy urlop – zauważyła Jess. – Flynn ma dziś dyżur. Obiecał, że jeśli będzie spokojnie, poprowadzi zajęcia dla studentów i pielęgniarek z udzielania pierwszej pomocy. Ale czy tu kiedykolwiek było spokojnie? – rzuciła retoryczne pytanie. – Powiedziałam mu, że Annie jest zepsuta i że trzeba jej przyszyć rękę, jednak jemu najwyraźniej wcale to nie przeszkadza.

– Co się stało Annie? – zdziwiła się Meg.

Annie, plastikowa lalka, na której personel doskonalił swe umiejętności, traktowana była niemal jak członek

załogi i niepokój w głosie Meg wydawał się zupełnie zrozumiały.

– Nie wolno mi nic powiedzieć! – Jess dramatycznie zawiesiła głos. – Miejmy tylko nadzieję, że następnym razem, kiedy doktor Kelsey będzie pokazywał, jak nastawić zwichnięte ramię, zostawi biedną Annie w spokoju. Ten człowiek chyba nie zdaje sobie sprawy ze swojej siły! – Jess prychnęła, po czym spojrzała z dezaprobatą na Carlę. – Za moich czasów, a wcale nie było to tak dawno, nosiliśmy kapelusze, i całkiem słusznie. Idź, moja droga, i zrób coś z tą piekielną grzywą, albo będziesz nosiła operacyjny czepek do końca praktyki.

Kiedy odeszła, Carla wzniosła oczy do nieba.

– Ona mówi tak, jakby zaczęła pracę jeszcze podczas drugiej wojny światowej. Ile ona właściwie ma lat?

– Pięćdziesiąt parę – mruknęła Meg.

– Och, to wiele wyjaśnia – zauważyła Carla, przyjmując od Meg kawałek bandaża i wiążąc włosy w efektowny koński ogon.

– Świadczy jedynie o jej dużym doświadczeniu – rzuciła cierpko Meg. – Jest wspaniałą pielęgniarką, i to nie tylko z profesjonalnego punktu widzenia. O kimś takim marzy każdy, kogo wniosą przez te drzwi. Związane włosy i elegancki wygląd mogą się wydawać czymś błahym, ale są bardzo ważne. Trzeba pokonać długą drogę, zanim zdobędzie się zaufanie i sympatię pacjentów.

Po tej reprymendzie Carla podążyła za Meg do sali reanimacyjnej.

– Wiem, że to nieustanne sprawdzanie sprzętu może się wydawać nudne, ale często właśnie to decyduje

o życiu i śmierci – tłumaczyła dalej Meg. – Wszystko w tej sali ma swoje miejsce. Kiedy ktoś walczy o życie, czas odgrywa najistotniejszą rolę i nie można go tracić na szukanie najpotrzebniejszych rzeczy.

– W pełni się z tym zgadzam.

Meg nie musiała podnosić głowy, by odgadnąć, do kogo należy ten głęboki głos.

– Witaj, Flynn! – zawołała Carla i Meg zmarszczyła brwi, zdziwiona tym zaskakująco poufałym tonem.

– Dzień dobry, Carla. – Flynn przez chwilę przyglądał się jej uważnie. – Co ci jest? Zęby cię bołą?

– Nie, skądże. – Carla wzruszyła ramionami. – To pewnie przez te włosy.

– Dzień dobry, doktorze Kelsey – rzekła Meg, rzucając wymowne spojrzenie na Carlę.

Jednak Flynnowi poufałość dziewczyny wyraźnie nie przeszkadzała.

– Wystarczy Flynn. Doktor Kelsey to mój ojciec.

Meg zacisnęła zęby. Tym dwojgu udało się sprawić, że ona sama nagle poczuła się staro.

– Cóż, wobec tego – odparła pozornie pogodnym tonem – dzień dobry, Flynn.

Przynajmniej nie tylko ja się rumienię, pomyślała Meg, widząc, że Carla jest czerwona jak burak. Czy jednak można ją za to winić? Flynn o siódmej trzydzięści rano wyglądał imponująco. Wszystko w nim emanowało męskością: nie tylko wspaniała sylwetka, ale także dźwięczny głos i świeży zapach wody kolońskiej.

– Wyglądasz lepiej niż ostatnio. Jak się czujesz?

– Dziękuję, dobrze.

– Nie sądziłem, że tak szybko dojdiesz do siebie. To był paskudny wypadek.

– Dobrze się już czuję. – Meg się najeżyła.

– Posłuchaj, jestem lekarzem. – Flynn uśmiechnął się szeroko. – Jeśli dojdiesz do wniosku, że za wcześnie wróciłaś, powiedz mi o tym, a natychmiast cię zwolnię do domu.

– A może chciałbyś już? – mruknęła Meg, ale Flynn zajął się właśnie ściąganiem ze ścian połowy ekwipunku, który Meg dopiero co tam rozmieściła.

– Co robisz?

– Przygotowuję się do zajęć. Gdzie Annie?

– Przecież Jess już ci mówiła, że Annie jest w narpawie. Ktoś – powiedziała z naciskiem – potraktował ją najwyraźniej jako przeciwnika.

– Nie ja – zaprotestował Flynn. – Ja tylko chciałem pokazać studentom, jak nastawić ramię. – Uśmiechnął się i Meg wiedziała, że nie zrezygnuje z zajęć. – Hej, Carla, czy mogę cię prosić o filiżankę kawy, a potem o ściągnięcie tu studentów? – Gdy Carla zniknęła, dodał: – Zanim mnie zaatakujesz, chciałbym ci wyjaśnić, że musiałem zostać z tobą sam na sam, żeby cię przeprosić.

– Za co? Czyżby za pochapne i niesprawiedliwe oskarżenie, że zasnąłam za kierownicą i insynuacje, że jestem świętoszką?

– Chodzi mi o Kathy – wyjaśnił. – Posłuchaj, rzeczywiście byłem na ciebie wściekły, najbardziej o to, że zasnąłaś za kierownicą. – Widząc, że Meg otwiera usta, by zaprotestować, podniósł do góry ręce. – Lub że „podobno” zasnąłaś. Zaprosiłem wczoraj Jake’a i Kathy na drinka i nawet nie wiesz, ile się nasłuchałem, jaką to

nadzwyczajną jesteś siostrą. Nie chcę wprawić cię w zakłopotanie powtarzaniem szczegółów, powiem tylko, że nie miałem racji.

Wcale jednak nie wyglądał na kogoś, komu jest szczególnie przykro.

– I to wszystko?

– Mam paść przed tobą na kolana? A co byś powiedziała, gdybym cię zaprosił na drinka albo na kolację? Bardzo bym chciał przekonać cię, że nie miałem złych intencji.

– To nie będzie potrzebne. Dziękuję bardzo.

– Och, nie daj się prosić – nie ustępował Flynn. – To zaoszczędzi nam obojgu mnóstwa kłopotów. Odnoszę wrażenie, że twoja siostra ma ochotę zabawić się w swatkę. Może powinniśmy mieć to za sobą, zanim ogłuszy nas nowymi peanami na twoją cześć.

– Czy zawsze jesteś taki romantyczny, doktorze, kiedy masz ochotę umówić się z kobietą? Jeśli tak, to nic dziwnego, że potrzebujesz pomocy mojej siostry.

Flynn wybuchnął śmiechem.

– Czy to ma znaczyć, że nie? – zapytał, gdy studenci zaczęli wchodzić do sali.

– Tak – bąknęła Meg, czerwieniąc się po cebulki włosów. – Chodzi o to, że tak, znaczy nie.

– Szkoda – mruknął Flynn i z uśmiechem odwrócił się do gromadzącego się audytorium.

Meg musiała oddać mu sprawiedliwość. W ciągu kilku sekund zupełnie zawojował młodych ludzi. Udzielania pierwszej pomocy mogli się nauczyć w college'u i podczas szpitalnej praktyki, ale tu, na oddziale nagłych wypadków, tę wiedzę zdobywali w praktyce.

Flynn uzmysłowił im, że to, czego się dziś nauczą, w trakcie kariery zawodowej może im się nigdy nie przydać.

– Ale... – zawiesił dramatycznie głos, rozglądając się jednocześnie po sali, jakby się chciał upewnić, że wszyscy go słuchają – statystycznie rzecz biorąc ktoś z was, gdzieś kiedyś – w sklepie, na ulicy, w czytelnicy – wykorzysta te umiejętności dla ratowania czyjegoś życia. Podniecające, prawda?

Uśmiechnął się szeroko, widząc ich przejęte twarze.

– A więc zobaczymy, jak to wygląda w praktyce.

– Nie możemy. Annie nie wróciła z naprawy – powtórzyła Meg.

– W takim razie – szeroki uśmiech znów zagościł na twarzy Flynna – będziemy ćwiczyć na człowieku. Chodź, Meg.

Zawahała się. Gdyby to był doktor Campbell lub Jess, nie miałyby żadnych oporów. Ale to był Flynn Kelsey i leżenie na łóżku i odgrywanie roli manekina...

– No chodź, Meg – powtórzył Flynn z wyraźną nutką zniecierpliwienia.

Przypomniawszy sobie, że robiła to już wiele razy, wspięła się na łóżko i położyła na poduszce, modląc się w duchu, by ten przeklęty rumieniec wreszcie zniknął.

– Ta pacjentka, jak sami widzicie, wygląda na zdrową. Spójrzcie, jakie ma rumieńce. – Meg miała ochotę go zabić, gdy młodzi ludzie wybuchnęli śmiechem. – Niech was to jednak nie zwiedzie. Intensywne rumieńce u nieprzytomnego pacjenta mogą wskazywać na wiele rzeczy. Czy wiecie, na jakie?

– Zatrucie tlenkiem węgla? – rzuciła Carla.

– Właśnie! – zawołał Flynn. – Mieszkania ze starymi piecami, próby samobójcze, pożar – to wszystko może spowodować zatrucie tlenkiem węgla. Pacjent może wyglądać zdrowo, ale wcale zdrowy nie jest. No więc wynosimy tę biedną kobietę z mieszkania. Jest czerwoną jak burak i nieprzytomna. Co dalej?

– Trzeba sprawdzić drogi oddechowe – podpowiedziało kilka głosów.

– Doskonale. – Meg czuła dotyk jego silnych, ciepłych palców. Zaciśnęła powieki, rozpaczliwie starając się rozluźnić, gdy jego palce odciągnęły jej brodę. – Tak, drogi oddechowe czyste. Co teraz?

– Trzeba sprawdzić tętno.

– Może mieć wysokie tętno – rzekł Flynn – ale jeśli nie oddycha, to co pompuje jej serce? Z pewnością nie nasyconą tlenem krew. To bardzo niebezpieczna sytuacja. Przedłużające się niedotlenienie powoduje nieodwracalne zmiany w mózgu. Należy sprawdzić, czy klatka piersiowa się porusza. Jak widzicie, nasza pacjentka nie oddycha, a jej puls... jest niewyczuwalny. W celu przywrócenia czynności oddechowych jedną ręką odginamy jej głowę ku tyłowi, palcami drugiej zaciskamy nozdrza i dwukrotnie wdmuchujemy powietrze do jej ust.

Meg czuła, jak palce Flynnna obejmują jej nos i delikatnie zaciskają się na nozdrzach. Gdy jedną ręką otworzył jej usta, Meg poczuła jego oddech na policzkach. Zaniepokojona otworzyła oczy. Chyba nie ma zamiaru tego zrobić? To są przecież tylko ćwiczenia, na litość boską! Zanim jednak zdążyła zaprotestować, Flynn odwrócił twarz i wykonał dwa szybkie wydechy w powietrzu.

– Doskonale. Teraz trzeba sprawić, żeby ta utleniona krew popłynęła przez organizm. W tym celu rytmicznie i dość silnie uciskamy klatkę piersiową w dolnej połowie mostka. Robimy to bardzo ostrożnie, żeby nie uszkodzić żeber. – Meg odetchnęła z ulgą, gdy zdjął z niej ręce i zwrócił się do audytorium: – Oczywiście, nigdy nie uczy się tego masażu na człowieku, tak więc również z tym poczekamy, aż Annie wróci w pełni do zdrowia. Jeśli jednak na reanimacji spotkacie się z zawalącym sercem i będziecie się czuli na siłach pomóc, to zapytajcie kogoś z personelu odpowiedzialnego za wasze szkolenie, czy możecie spróbować. To będzie dla was najlepsza szkoła.

Kiedy zajęcia wreszcie się skończyły, Meg nie była w najlepszym nastroju.

– Czy mogę już wstać? – zapytała, nie kryjąc irytacji, gdy studenci pośpiesznie opuścili salę, korzystając z piętnastominutowej przerwy na herbatę.

Flynn uśmiechnął się.

– Lepiej będzie, jeśli podam ci rękę. To chyba typowe *déjà vu*, nie sądzisz?

– Wolę o tym nie pamiętać, wielkie dzięki. – Usiadła, przyjmując jego wyciągniętą dłoń, i zaczęła odpinać mankiet do mierzenia ciśnienia krwi, podczas gdy Flynn uwalniał ją od usztywniającego szyję kołnierza.

– Nie ruszaj się! Kilka włosów dostało się do zapięcia. Przytrzymaj włosy w górze.

– Au! – syknęła Meg, gdy gwałtownym ruchem otworzył zatrzask.

– Przepraszam – mruknął Flynn.

Chciała powiedzieć, że nic się nie stało, ale słowa

zamarły jej na ustach, gdy spojrzała mu w oczy. Dobry humor i pewność siebie gdzieś zniknęły. Teraz w jego oczach była powaga i jakaś magnetyczna siła, która ją do niego przyciągała. I nagle, jakby bez udziału ich woli, ich usta się spotkały.

– Tak jak myślałem – rzekł półgłosem, delikatnie się od niej odsuwając. – Wprost stworzone do całowania.

– Nie powinieneś tego robić! – Zmieszana zerwała się z miejsca.

– Nie czułem zbyt wielkiego oporu. – Dawny, pewny siebie uśmiech znów pojawił się na ustach Flynna. Najwyraźniej był przekonany, że pocałował ją, ponieważ mu na to pozwoliła.

Krępujące milczenie przedłużało się, chociaż Flynn nie robił nic, by je przerwać. Chyba mu to nie przeszkadzało.

Cóż, niech sobie będzie wspaniały i męski, pomyślała z irytacją Meg, ale jeśli uważa, że ją również zaprzęgnie do rydwanu swoich wielbicielek, to grubo się myli. Niech ma satysfakcję, że ją pocałował, korzystając z chwili jej nieuwagi, ale ona nie ma zamiaru pozwolić mu na to znowu.

Nigdy.

Nagle dobiegł do nich dźwięk klaksonu, na tyle głośny, że Meg wróciła do rzeczywistości. Szybko zajęła się porządkowaniem ogromnej ilości sprzętu, którego Flynn używał podczas pokazu, nie chcąc, by zorientował się, jak bardzo ten pocałunek ją poruszył.

– Meg, posłuchaj, może powinniśmy... – Urwał nagle, zaniepokojony uporczywym dźwiękiem.

– Czyżby coś się stało?

– Nie mam pojęcia.

I chociaż klaksony słyhać tu było zawsze, ten jeden budził jakiś trudny do wyjaśnienia lęk. Meg, nie zastanawiając się dłużej, wybiegła na zewnątrz równocześnie z portierem, Mikiem. Samochód wciąż trąbił i Meg rzuciła się w jego kierunku. Kiedy otworzyła drzwi, jej oczom ukazała się zszokowana twarz młodej kobiety, której pokaźny brzuch wskazywał, że była w bardzo zaawansowanej ciąży.

– Krwotok – wyszeptała.

Meg spojrzała w dół i z przerażeniem ujrzała błyskawicznie powiększającą się na sukni plamę krwi.

– Jak się pani nazywa?

– Debbie. Debbie Evans.

– Który to tydzień, Debbie?

– Trzydziesty trzeci. Właśnie jechałam na kontrolną wizytę.

Meg odwróciła się do portiera, który cierpliwie czekał na jej polecenia.

– Mike, sprowadź wózek i wezwij lekarza. – Ponownie odwróciła się do kobiety. – Już dobrze, Debbie. Zaraz panią stąd zabierzemy.

Przy samochodzie zaczęła się gromadzić grupka gapiów, gdy nadbiegł Flynn.

– Co się stało? – zapytał.

– Trzydziestotrzytygodniowa ciąża. Kobieta była w drodze do lekarza, kiedy zaczęła krwawić.

– Mocno?

Meg skinęła głową i wsunawszy się do środka, odpięła Debbie pasy, po czym pomogła wyciągnąć ją z auta i umieścić na stojącym w pobliżu wózku.

Gdy w końcu sama wydostała się z samochodu, wózek zniknął już w budynku, gdzie zszokowanej kobiecie podano tlen i pobrano od niej krew. Flynn szybko ustalił pozycję dziecka i przy użyciu aparatu Dopplera potwierdził bicie jego serca.

– Serduszko dziecka bije mocno – rzekł spokojnym, pewnym głosem. – Niestety, trochę pani krwawi, dlatego zrobimy teraz ultrasonografię, żeby ustalić przyczynę. Czy ktoś pani mówił, że ma pani nisko ułożone łożysko?

Debbie powoli pokiwała głową. Duża utrata krwi wywołała senność.

– Proszę nie zasypiać, Debbie! – Tak dobrze znany Meg ostry ton na chwilę otrzeźwił Debbie.

– Miałam mieć cesarskie. *Placenta pr...* – Nagle urwała i znowu zamknęła oczy.

– Nie rób tego, Debbie. – Tym razem to ostry głos Meg starał się nie dopuścić, by Debbie zasnęła, podczas gdy Flynn koncentrował się na badaniu USG.

– Łožysko przodujące – potwierdził. – Jakie ma ciśnienie?

– Osiemdziesiąt na pięćdziesiąt.

– Czy zostanie przewieziona do szpitala położniczego? – zapytała Carla.

– Dobre pytanie. Ale odpowiedź brzmi nie – odparł Flynn. – Musi być natychmiast operowana.

Carla zrobiła wielkie oczy.

– Ale przecież tu w Bayside nie ma oddziału położniczego.

Flynn skinął głową.

– Skoro Mahomet nie chce przyjść do góry...

Carla spojrzała na niego z zakłopotaniem.

– Meg ci wyjaśni. Zadzwonić do mnie, jeśli tylko coś będzie się działo. – Skinął szybko głową i wyszedł.

– O co chodziło z tą górą?

Meg uśmiechnęła się szeroko.

– Góra będzie musiała przyjść do Mahometa. To takie przysłowie. Doktor Flynn ściągnie tu położniczy zespół operacyjny.

– I zrobią cesarkę tutaj?

Meg skinęła głową.

Przybyła zamówiona w stacji krew i, tak jak wymagały procedury, Jess i Meg porównały identyfikator pacjentki z numerem na pojemniku z krwią.

– Debbie? – Flynn wrócił z formularzem zgody na operację. – Debbie!

Ciężkie powieki Debbie uniosły się z trudem.

– Musimy natychmiast wykonać cesarskie cięcie.

– To za wcześnie.

– Dziecko musi się już urodzić.

Debbie oprzytomniała trochę, jej macierzyński instynkt kazał jej bronić się przed sennością i walczyć o dziecko.

– Jest za wcześnie – powtórzyła z uporem.

– Nie mamy wyboru. – Słowa Flynnna były stanowcze, lecz łagodne. – Debbie, musimy to zrobić, żeby was uratować oboje. Jest pani w trzydziestym trzecim tygodniu ciąży – to trochę mało, ale dłużej nie można czekać. Dziecko naprawdę musi się już urodzić.

– Czy to pan będzie operował? – zapytała.

Flynn pokręcił głową.

– Nie, zespół operacyjny jest już w drodze. Jeśli

jednak nie dotrą na czas, to oczywiście ja przeprowadzę operację. Zrobię dla pani i dziecka wszystko, co tylko będę mógł.

Drżącą ręką złożyła podpis na formularzu.

– Mój mąż...

– Zawiadomiliśmy go. Już tu jedzie.

Meg uśmiechnęła się do kobiety, po czym spojrzała pytająco na Flynnna.

– Zabieramy ją?

– Tak.

Mike szybko umieścił na wózku statyw do kroplówki i monitor serca, podczas gdy Meg przygotowała pojemniki z lekami i sprzęt reanimacyjny. W ostatniej chwili wsunęła pod poduszkę Debbie aparat do sztucznego oddychania, modląc się w duchu, by nie musiała go użyć. Bardzo się niepokoiła o pacjentkę i jej nienarodzone jeszcze dziecko. Biegnąc szpitalnym korytarzem, chciała tylko jednego: dowieźć szczęśliwie obydwójce na blok operacyjny. Długie kroki Flynnna zmuszały ją do biegu, jeśli chciała za nim nadążyć i kiedy wsiadała do windy, z trudem łapała oddech.

– Wszystko w porządku, Meg? – zapytał i Meg miała ochotę go udusić.

– Och, nie może być lepiej – odparła sucho.

Po chwili drzwi windy ponownie się otworzyły i obłądny bieg zaczął się znowu. Gdy jednak przeszli przez prowadzące na blok operacyjny wahadłowe drzwi, znaleźli się w zupełnie innym świecie. Nie było tu ani pośpiechu, ani zdenerwowania, nawet wtedy, gdy przejmowano od nich pacjentkę i przenoszono ją na stół operacyjny. Nikomu by nawet nie przyszło na myśl, że

w tej małej sali cesarskiego cięcia nie robiono już od ponad dwóch lat.

– To wszystko, dziękujemy – powiedziała z uśmiechem pielęgniarka operacyjna, widząc wchodzącego anestezjologa. – Zespół właśnie przybył.

Była to raczej uprzejma prośba, by opuścili blok operacyjny. Mimo to Flynn i Meg ociągali się z wyjściem. Dziecko ma za chwilę przyjść na świat i niełatwo im było zostawić teraz Debbie.

– Czy Carla może zostać? Jest studentką – zapytała Meg.

Pielęgniarka operacyjna wahała się chwilę.

– Pokażcie jej, gdzie ma się przebrać, ale musi się trzymać z daleka.

– Oczywiście. Dzięki – odparła uszczęśliwiona Meg.

Carla była tak przejęta, że Meg musiała ją prawie ubierać.

– To twoja ogromna szansa, Carla. Pospiesz się, jeśli nie chcesz jej stracić. Włóż jeszcze te drewniaki i schowaj włosy pod czepek. Jeśli uważasz Jess za pedantkę, to przekonaj się, jakie są pielęgniarki operacyjne! No, idź.

– Przepchnęła ją przez wahadłowe drzwi, zawołała: – Powodzenia! – i po chwili Carla zniknęła jej z oczu.

– To było miłe z twojej strony.

Podniosła głowę i ze zdumieniem przekonała się, że Flynn czekał, by razem z nią wrócić na oddział.

– To będzie dla niej wspaniałe doświadczenie – odrzekła. – Jest dopiero na drugim roku i nie miała jeszcze zajęć w sali operacyjnej. Można być zagrzebanym w książkach po uszy, ale nic nie zastąpi praktyki.

– To oczywiste.

– Poza tym będziemy mieli w ten sposób wiadomości z pierwszej ręki.

Flynn nie odpowiedział i przez jakiś czas oboje szli w milczeniu.

– Meg? – odezwał się, gdy przywarli do ściany, by przepuścić zespół operacyjny pchający przed sobą ogromny inkubator. – Chodzi mi o ten pocałunek...

– Tak?

– Nie sądzisz, że powinniśmy o tym porozmawiać? Meg zaśmiała się ironicznie.

– Dlaczego? Boisz się, że mogę zrobić z tego problem?

– Nie.

– No to zapomnij o tym. – Wzruszyła ramionami.

– Nie oczekuję, że pójdzie za tym propozycja małżeństwa. To przecież był tylko żart.

Kłamała oczywiście. Dla niej to wcale nie był żart. Ten pocałunek wciąż jeszcze palił jej usta, ale za nic w świecie nie chciała, by Flynn zorientował się, jak bardzo na nią działa.

– Jak sądzisz, kiedy przewiozą Debbie do szpitala położniczego? – Zaczerwieniła się, zdając sobie sprawę, że zadała to pytanie jedynie po to, by zmienić temat.

– Myślę, że jeszcze dziś, kiedy tylko jej stan będzie trochę bardziej stabilny. Miała szczęście, że trafiła do nas. Bóg jeden wie, jak to się stało, że nie doszło do wypadku.

– Cóż, zanim odjedzie, będziesz miał przynajmniej czas zrobić jej szybki wykład na temat, jak niebezpiecznie jest prowadzić samochód podczas krwotoku – za-

uważyła z ironią. Jednak Flynn nie dał się sprowokować. – A więc jakie, według ciebie, są szanse tego dziecka?

Flynn zastanawiał się przez chwilę.

– Dobrze – odparł w końcu i Meg zrobiła wielkie oczy.

– I to wszystko?

Zmarszczył brwi.

– A co, według ciebie, miałbym powiedzieć?

– Mógłbyś być trochę mniej lakoniczny.

– Niestety, jak widzisz, kiepski ze mnie rozmówca.

– Nie oszukasz mnie. Kiedy miałam wypadek, mówiłeś do mnie bez przerwy, a przy studentach również nie należysz do małomównych.

Wzruszył ramionami.

– To prawda, nie odnoszę się do studentów z dystansem. Ale to przecież dwudziesty pierwszy wiek, a jeśli chodzi o ten wypadek... – Wydłużył krok i Meg prawie biegła, by za nim nadążyć. – Na tym polegała moja rola: nie pozwolić ci zasnąć.

– A zbesztanie mnie, kiedy leżałam na obserwacji, to także była „twoja rola”? – zapytała ze złością.

Jej oskarżycielski ton najwyraźniej nie zrobił na nim wrażenia.

– Nie – przyznał spokojnie. Jednak jej zwycięstwo okazało się iluzoryczne, gdy usłyszała: – To był moralny obowiązek.

Tym razem na oddziale nie było żadnych nowych pacjentów i Jess powitała ich z uśmiechem:

– Dlaczego nie mielibyście napić się kawy, zanim będę musiała wyjść na ten wykład?

– Dobry pomysł – odparł Flynn i Meg, mrużąc coś pod nosem, ruszyła za nim do pokoju dla personelu.

Zagłębiając się w fotelu, zrzuciła z nóg pantofle, a Flynn poszedł do kuchenki po czajnik.

– Z mlekiem i jedną łyżeczką cukru! – zawołała, a kiedy wrócił z czajnikiem w ręku, dodała z rozbajającym uśmiechem: – Och, wybacz, Flynn. Nie mówiłam ci? Kiepski ze mnie rozmówca.

Ale cud się nie zdarzył. Meg nie stała się nagle towarzyską atrakcją oddziału, a Flynn nie wybuchnął śmiechem i nie rozpakował pudełka z czekoladkami. Jednak zrobił jej kawę i usiadłszy w pobliżu, zapytał, jak sobie radzi w pierwszym dniu pracy po wypadku.

– Teraz już lepiej.

– Czyżby sprawiła to moja kawa?

Meg wstała i wspaniała do kubka jeszcze jedną łyżeczkę cukru i, by mu dokuczyć, dodała trochę więcej kawy.

– Nie. Po prostu znowu poczułam się w siodle. Wiem, że nie było mnie tu zaledwie dwa tygodnie, ale odnoszę wrażenie, jakby to było znacznie dłużej. A dla ciebie ten pierwszy dzień jaki był? – zapytała po namyśle. – Słyszałam, że zanim objąłeś tę posadę, przez jakiś czas pracowałeś naukowo.

– To prawda. – Wypił duży łyk kawy, po czym dodał: – Nie było mi łatwo. I dalej nie jest.

Coś szczególnego w jego głosie kazało jej się domyślić, że dotknęła jakiegoś czułego miejsca.

– Dlaczego?

– Kilo osiemdziesiąt sześć i niebieskie oczka! – zawołała Carla, z impetem wpadając do pokoju.

Jej radość była tak zaraźliwa, że nawet poważna twarz Flynnna rozjaśniła się w uśmiechu.

– I co urodziła? – spytała Meg niecierpliwie.

– Chłopczyka. Jest taki maleńki, ale naprawdę śliczny. Dzięki, Meg, że poprosiłaś, żebym mogła tam zostać. To było niesamowite!

– Siadaj. Zrobię ci kawę. Uważam, że na nią zasłużyłaś! – Meg roześmiała się. – Jak czuje się Debbie?

– Właśnie ją zaszywają, ale pielęgniarka powiedziała, że zanim ją przewiozą, poleży jeszcze chwilę w sali pooperacyjnej. A anestezjolog kazał ci przekazać, Flynn – znowu oblała się rumieńcem – że jej hemo... hemodynamika jest stabilna.

– To dobrze. Oczywiście, idealnie by było, gdybyśmy mogli ją przetransportować przed operacją. Ale w tej sytuacji nie mieliśmy wyboru...

Meg obserwowała, jak Flynn cierpliwie tłumaczy Carli plusy i minusy tej decyzji. I chociaż mówił jedynie o pacjentce, chociaż był jedynie przyjacielski i profesjonalny, Meg nie mogła nie zauważyć, z jaką łatwością i swobodą z nią gawędził. Nie mogła też nie zauważyć malującego się na twarzy Carli zauroczenia i zalotnego spojrzenia, jakie mu rzucała spod opuszczonych rzęs.

Coś tu się działo, czego Meg nie potrafiła rozgryźć. A co więcej, kiedy ich dyskretnie opuściła, wcale nie była pewna, czy tak naprawdę tego chce.

ROZDZIAŁ CZWARTY

– Czyżby ktoś wpadł ci w oko? – Kathy wbiegła do salonu i Meg pospiesznie odłożyła listę gości, którą ukradkiem analizowała.

– Tutaj jest przynajmniej ze sto nazwisk! – zawołała.

– Jestem pewna, że jeśli o kimś zapomniałam, mama chętnie tę listę wydłuży. – Aluzja w głosie Kathy była czytelna, ale Meg ją zignorowała.

– A ja jestem pewna, że są tu wszyscy, którzy powinni być na twoim ślubie.

I rzeczywiście tak było. Jedyne nazwisko, którym Meg była zainteresowana – nazwisko Flynnna – znajdowało się na jednym z pierwszych miejsc. Niestety, lista ułożona była bez żadnej logicznej koncepcji i Meg nie wiedziała, czy „Maria” powyżej lub „Louise” poniżej jest jego partnerką czy nie. Z prawdziwą ulgą natomiast stwierdziła, że na liście nie było nazwiska Carli. Zastanawiała się, czy nie zapytać o to Kathy, ale szybko doszła do wniosku, iż równie dobrze mogłaby dać całostronicowe ogłoszenie w lokalnej prasie, że Flynn Kelsey wpadł jej w oko.

W istocie było to coś więcej. Nie spieszyła się jednak, by znowu oddać swoje serce, a już z pewnością nie komuś, kto jest obdarzony takim urokiem i taką mag-

netyczną siłą jak Flynn Kelsey. Poza tym czy to nie z powodu zgubnego związku musiała odejść z poprzedniego miejsca pracy? Obawa przed ponowną katastrofą nakazywała jej zachowanie ostrożności.

A jednak...

Od kilku tygodni Meg uważnie śledziła grafik i chętnie zostawała po godzinach, ilekroć dyżur miał Flynn. Niemal od początku był dla niej kimś ważniejszym niż zwykły kolega ze szpitala i zaprzeczanie temu nie miało sensu. Lubiła z nim pracować, a poza tym uwielbiała ich słowne potyczki, które chwilami bardziej przypominały flirt.

– O czym tak śniesz na jawie? – zapytała Kathy.

– O niczym. – Jakże pragnęła zwierzyć się siostrze, spróbować dowiedzieć się o Flynnie czegoś więcej.

Lecz może okazałoby się, że traci tylko czas. Zbyt dobrze jednak znała swoją siostrę i wiedziała, że dyplomacja nie jest jej najmocniejszą stroną. Gdyby Meg nawet mimochodem zapytała o Flynną i okazałoby się, że ma przyjść na przyjęcie sam, Kathy zrobiłaby wszystko, aby ich do siebie zbliżyć, a Meg nie o taką pomoc chodziło. Uznała więc, że bezpieczniej będzie ponownie skierować rozmowę na zaręczyny i ślub.

– Doskonale znam to spojrzenie. – Kathy wzięła listę do ręki. – Z pewnością ktoś zwrócił twoją uwagę. Może Lee? Ponad metr osiemdziesiąt, niebieskie oczy...

– Mężczyzna z trójką dzieci nie jest szczytem moich marzeń.

– Doskonale! Trafiony, zatopiony. A co powiesz o Harrym? Nie ma żadnych obciążeń rodzinnych, a poza tym jest chirurgiem plastycznym, musi więc być dziany.

Meg roześmiała się ironicznie.

– Może i jest dziany, za to gorzej z prezencją.

– Chcesz zatem kogoś z prezencją i bez przeszłości?

– Kathy przebiegła wzrokiem po nazwiskach. – Nie ma tu takiego. Chyba będziesz tańczyła z mamą lub ze mną.

– Będziesz z Jakiem, zapomniałaś?

Kathy pokazała siostrze język.

– Jake to ostania osoba, z którą mam zamiar tańczyć. Chyba wiesz, że taniec nie jest jego silną stroną.

– To prawda. Pamiętasz, jak Vince i Jake tańczyli razem w nocnym klubie? Ochroniarze myśleli, że są kompletnie pijani, a oni przez całą noc pili jedynie sok pomarańczowy.

– O Boże! – Kathy zamrugała powiekami, a jej twarz rozjaśniła się w szerokim uśmiechu. – Pierwszy raz słyszę, jak wymawiasz imię Vince bez zdenerwowania.

– Skończyłam z nim, Kathy. Ten wypadek otworzył mi oczy, uświadomił, jak cenne jest życie, a te dwa tygodnie zabiły wszystkie moje rany. Vince mógłby teraz wejść do tego pokoju i oświadczyć, że właśnie odszedł od żony, a ja po prostu pokazałabym mu drzwi.

– Brawo! – W promiennym uśmiechu Kathy był jednak cień niedowierzania.

– Skończyłam z nim! – powtórzyła Meg z naciskiem.

Kathy uniosła do góry ręce w geście poddania.

– Wierzę ci! I na dowód tego, żebyś nie miała żadnych wątpliwości, zapraszam cię na szampana dla uczczenia zgonu „tego cholernego Vince’a”. Przy Bay Road otwarto właśnie nową winiarnię i...

– Niestety, mam dziś dyżur.

– To może skusisz się chociaż na mrożoną kawę? Chciałabym zasięgnąć twojej opinii w sprawie butów.

Meg pokręciła głową.

– Od kiedy to potrzebna ci moja opinia? Poza tym wiesz, że nie mogę wejść do sklepu bez kupienia czegoś. Dosyć już wydałam pieniędzy na suknię. I właśnie w związku z tym zakupem tu jestem. Wybieram się na plażę, żeby się trochę opalić; jestem taka blada, że nie wiadomo, gdzie kończy się suknia, a zaczynają nogi. Powiedz mamie, że bardzo żałuję, że jej nie zastałam. Wpadnę jeszcze, żeby przed pracą wziąć prysznic. Powiedz też, że nie mogę zostać na lunchu.

– Mama znowu będzie narzekać, że traktujesz dom jak przystanek w drodze na plażę – ostrzegła Kathy.

– Zaryzykuję. – Chwyciła torbę z kanapy i, pomachawszy siostrze ręką, ruszyła w stronę plaży.

Po chwili była na miejscu. Zrzuciła sarong i rozłożywszy go na piasku, ułożyła się na nim wygodnie. To była najlepsza pora roku do spokojnego opalania. Jeśli nie liczyć paru matek z małymi dziećmi i kilku starszych par przechadzających się wzdłuż brzegu, miejsce było praktycznie puste. Za dwa tygodnie, kiedy rozpoczną się wakacje, wszystko się zmieni. Będzie się musiała dzielić plażą z setkami rozwrzeszczanych dzieciaków i przemęczonych rodziców. Póki co jednak jest prawie idealnie.

Przydałby się budzik, pomyślała, czując, że ciało jej drętwieje. Jak przez mgłę widziała swój niedawny

wypadek i Flynna, siedzącego obok niej i trzymającego ją za rękę, gdy we wraku auta czekali na strażaków, wyobrażając sobie szum oceanu. O dziwo, było to dosyć miłe wspomnienie. Czuła, jak jej powieki stają się coraz cięższe i zaczyna morzyć ją sen...

Nagle krzyk dziecka wyrwał ją z drzemki. Spojrzała na zegarek, po czym wstała i ziewnąwszy szeroko, podniosła sarong i otrząsnęła go z piasku. Pomyślała, że teraz chyba zabraknie jej czasu na szybki prysznic. Rozleniwiona snem i ciepłem południowego słońca potrzebowała kilku sekund, by uświadomić sobie, że krzyk wcale nie umilkł i że dołączył do niego krzyk kobiety.

Meg odwróciła się. Wzdłuż brzegu biegła kobieta, trzymając w ramionach przeraźliwie krzyczące dziecko z zakrwawioną nogą. Meg rzuciła się w jej kierunku, wydając w biegu polecenia zszokowanym widzom.

– Dajcie mi ręcznik i niech ktoś wezwie karetkę.

– Stał na rozbitej butelce – wyjaśniała kobieta z płaczem. – Błagam, proszę mu pomóc!

– Już dobrze, skarbie – powtarzała Meg, biorąc dziecko na ręce. Położyła malca na ziemi i uniosła do góry jego nogę. Ze stopy krew lała się silnym strumieniem. Meg z trudem przełknęła ślinę, wiedząc, że rozerwana została tętnica. Błyskawicznie zacisnęła dłoń na tętnicy poniżej kolana, trzymając jednocześnie nóżkę dziecka jak najwyżej. Wkrótce starszy mężczyzna podał jej ręcznik.

– Proszę, czy to może być?

– Nie mogę puścić nogi.

– Proszę mi powiedzieć, co mam robić.

Meg kiwnęła głową.

– Niech pan trzyma jego nogę w górze i uciska ją tak jak ja, poniżej kolana. Muszę obejrzeć ranę.

Gdy tylko Meg zwolniła ucisk, krew trysnęła znowu. Tymczasem malec przestał już krzyczeć. Teraz był cichy i blady, co jeszcze bardziej przerażyło Meg.

– Czy ktoś zadzwonił po karetkę? – zapytała, oglądając ranę. Nie było w niej szkła. Wzięła więc ręcznik i owinęła nim stopę, zaciskając z całej siły jego końce, by powstrzymać krwotok. – Czy ktoś dzwonił po karetkę? – powtórzyła.

Jakaś kobieta nerwowo zaczęła wciskać guziki telefonu komórkowego.

– Wyładował się – powiedziała bezradnie.

– Czy ktoś jeszcze ma komórkę?

– Mogę pobiec do któregoś z tych domów – zaofiarował się mężczyzna.

Meg spojrzała z niepokojem na malca. Chłopczyk stawał się coraz bardziej senny i pomimo jej wysiłków ręcznik szybko nasiąkał krwią.

– Albo... mój samochód. Żona może poprowadzić...

Meg myślała gorączkowo. Karetka przyjedzie co najmniej po dziesięciu minutach od wezwania. Korzystając z auta, dowiezie malca do szpitala w ciągu pięciu minut.

– Pojedziemy samochodem – zdecydowała.

Mężczyzna skinął głową.

– June, idź i przygotuj samochód.

Po chwili grupka osób pomagających nieść chłopca dotarła do zaparkowanego w pobliżu auta. Matka

dziecka usiadła z przodu, wciąż nie przestając szlochać, podczas gdy Meg i jej pomocnik wcisnęli się na tylne siedzenie i samochód ruszył.

– Niech pani jedzie ostrożnie – poprosiła Meg.

– Ale szybko. – Mężczyzna uśmiechnął się do Meg.

– Normalnie moja żona porusza się jak ślimak. Na imię mam Roland.

– A ja Meg.

Szpital był blisko i Meg poczuła ulgę, gdy ujrzała zatokę dla karettek.

– Jakie to szczęście, że pani tam była. – Kobieta przestała płakać i spojrzała na Meg z wdzięcznością.

– Jak ma na imię pani synek?

– Toby, a ja jestem Rita.

Meg uśmiechnęła się do malucha, gdy auto zatrzymało się przed szpitalem.

– June, niech pani znajdzie jakiś wózek i go tu przyprowadzi – poprosiła Meg.

Jednak stojący w wejściu Mike był szybszy. Otworzył tylne drzwi samochodu i zapytał:

– Mogę w czymś pomóc?

– Musimy przenieść malca na wózek, trzymając jednocześnie jego nogę w górze i nie przerywając ucisku.

– Nie ma sprawy.

W każdym innym miejscu wyglądaliby dziwnie: czwórka dorosłych ludzi w strojach plażowych pchająca wózek z krwawiącym dzieckiem. Ale tu, w szpitalu, nie budzili sensacji.

– Wcześniej dziś zaczynasz dyżur! – zażartowała Jess. – Chyba nie możesz bez nas żyć.

– Chciałam poprawić swoją opaleniznę – wyjaśniła Meg koleżance. – Rana jest dosyć głęboka – dodała, zniżając głos, aby nie przerazić Toby'ego ani jego matki. – Krwotok tętniczy. Stracił dużo krwi.

– Rzeczywiście. – Jess skinęła głową, unosząc do góry zabandażowaną nogę dziecka i uciskając ją pod kolanem. – Musimy poczekać na lekarza... – Uśmiechnęła się, widząc wchodzącego Flynna.

– Co my tu mamy? – Przesunął wzrokiem po Meg i skupił uwagę na Tobym. – A więc miałeś wypadek, młody człowieku?

– Stałem na rozbitej butelce. – To były pierwsze jego słowa i Meg uśmiechnęła się, słysząc, jak chłopic sepleni.

– Wszędzie była krew – rzekła Rita. – Musiał jej stracić parę litrów. – To była oczywiście przesada, ale Meg skinęła głową.

– Krwotok z tętnicy. Zatrzymałam go.

– Doskonale – odparł Flynn, ale cały czas patrzył na dziecko. – Wkłuję ci teraz w rączkę małą igiełkę, żeby móc podać ci lek, który usmierzy ból. Poczujesz tylko lekkie ukłucie. Wiem, że byłeś bardzo dzielny. Czy mogę cię prosić, żebyś był dzielny jeszcze przez minutkę?

Toby skinął głową, ale jego matka nie była do końca przekonana.

– Czy nie można by go najpierw znieczulić? On tak strasznie boi się igieł.

– Da sobie radę – zapewniał Flynn. – Znieczulenie działa dopiero po dwudziestu minutach, a ja muszę mu dać natychmiast kroplówkę i pobrać krew.

Jednak Rita upierała się przy znieczuleniu. Była zdenerwowana i istniała obawa, że jej zdenerwowanie udzieli się chłopcu.

– Posłuchaj, Rito – rzekła Meg – może pójdziemy napić się czegoś chłodnego i pozwolimy doktorowi zająć się małym?

– Lepiej będzie, jeśli tu zostanę.

Meg wzięła głęboki oddech.

– Myślę, Rito, że to nie jest dobry pomysł. Powinnaś coś wypić i trochę ochłonać. Kiedy wrócimy, Toby będzie już podłączony do kroplówki, a ty poczujesz się znacznie lepiej.

Rita wreszcie kiwnęła głową i, ucałowawszy synka, opuściła pokój.

– Czy chciałabyś do kogoś zadzwonić? – zapytała Meg, gdy weszły do pokoju dla personelu.

– Tylko do mojego męża. On mnie chyba zabije, kiedy mu o tym powiem. – Jej ręka wyraźnie drżała, kiedy podnosiła słuchawkę. – Czy Toby będzie musiał mieć operację?

– Tak – odparła Meg. – Zszycie rany przy znieczuleniu miejscowym nie wchodzi w grę. Czy mam wykręcić numer?

Rita skinęła głową.

– Jestem do niczego, prawda?

Meg pokręciła głową.

– Nie wolno ci tak mówić. Jesteś jego matką, masz więc prawo się denerwować.

Tak jak było do przewidzenia, ojciec Toby'ego niezbyt dobrze zareagował na wiadomość o wypadku syna i kiedy Rita wybiegła do toalety, by się wypłakać, Meg

zadzwoiła do matki. Mary O'Sullivan również nie była w najlepszym nastroju.

– Czy ty nie możesz żyć bez kłopotów? No i oczywiście zrezygnowałaś z lunchu. Jak możesz pracować o pustym żołądku, i do tego bez odpowiedniego stroju?

– Mam zapasowe buty i mogę włożyć strój pielęgniarki operacyjnej. Poradzę sobie – zapewniła matkę Meg.

– Poradzisz sobie, już to widzę! Zaraz przyniosę ci termos z zupą.

– Proszę, nie rób sobie kłopotu, mamo. Dobrze się czuję i nic mi nie jest. Naprawdę. – Matkę jednak trudno było przekonać.

– Powiesz to pacjentom, kiedy przy nich zemdlejesz. Zaraz będę u ciebie z zupą. Potrzebujesz czegoś jeszcze?

Meg spojrzała na poplamiony krwią sarong i zapiaszczone stopy.

– Torby z przyborami toaletowymi.

– Dobrze. Już jadę.

– Gdzie jest Rita? – Jess wetknęła głowę w drzwi.

– W toalecie. Co z Tobym?

– Zabierają go na salę operacyjną. Rita musi szybko podpisać zgodę. A ty jak się czujesz?

Meg wstała.

– Marzę o prysznicu. Kiedy zjawi się moja matka, czy możesz poprosić, żeby zostawiła moje rzeczy w przebieralni? Zacznę dyżur, kiedy tylko doprowadzę się do porządku.

– Oczywiście. Nie spiesz się, Meg. Masz prawo do chwili odpoczynku.

Po chwili zjawiła się Rita i Meg zostawiła obie panie

same. Jej dyżur jeszcze się nawet nie zaczął, a ona czuła się tak, jakby go już miała za sobą.

– A, tu jesteś! – Nagle jak spod ziemi wyrósł przy niej Flynn. – Gdzie jest matka Toby’ego? Plastycy czekają...

– Wiem, Jess już się tym zajęła. Ja idę wziąć prysznic.

– Och! – Spojrzał na nią ze zdumieniem.

Przez ostatnie pół godziny kręciła się tu boso, ubrana jedynie w kwiecisty sarong, i wcale nie była tym speszona. Dopiero teraz, pod wpływem wzroku Flynnna, uświadomiła sobie, jak wygląda.

– Nie miałam czasu na przebieranie.

– Oczywiście.

Odchrząknął nerwowo. Jego oczy z uporem wpatrywały się teraz w jakiś punkt na czubku jej głowy i Meg mogłaby przysiąc, że jego nieruchoma zwykle twarz lekko się zaczerwieniła. Powinna była odejść, ale nogi odmówiły jej posłuszeństwa. Stała więc i w milczeniu się w niego wpatrywała, zmuszając go, by spojrzał jej w oczy.

– Jak było na plaży? Zanim to całe zamieszanie się zaczęło, oczywiście?

– Cudownie.

Czuła, że dzieje się coś niezwykłego i fascynującego. Rozmowa, jaką prowadzili, była zdawkowa, ale ich spojrzenia zdawały się mówić coś zupełnie innego. W pewnej chwili ręka Flynnna powędrowała w kierunku twarzy Meg, a jego palce delikatnie przesunęły się po jej policzku.

– Miałś na twarzy piasek – stwierdził cicho.

Instynkt podpowiadał jej, żeby chwycić jego dłoń i skierować w dół do nabrzmiałych z pożądania piersi. Mimo to stała bez ruchu, panicznie bojąc się, że mogła źle odczytać wysyłane przez Flynna sygnały. A poza tym szpitalny korytarz nie jest najlepszym miejscem do karesów, nawet jeśli piasek na jej twarzy był jedynym powodem gestu Flynna.

– Dzięki – powiedziała więc tylko. – Lepiej już pójdę.

Przebieralnia była parę zaledwie kroków dalej, ale jej się zdawało, że nie dotrze do niej nigdy.

– Meg?

Odwróciła się powoli.

– Nie mogę się doczekać tego sobotniego przyjęcia.

Skinęła głową, kurczowo chwytając się klamki, jakby od tego zależało jej życie.

– Ja też – odparła, po czym, kiedy już zamknęła za sobą drzwi, osunęła się na ławkę i ukryła w dłoniach twarz.

Jak ona przeżyje to popołudnie, a co dopiero te wszystkie dzielące ją od soboty dni?!

Oczywiście, kiedy jej tak bardzo zależało, aby się czymś zająć, na oddziale nie było pracy.

– Chodź, Carla – zaproponowała. – Poćwiczymy techniki ratownicze na naszej Annie.

– Och, oszczędź Carlę, Meg. Biedna dziewczyna męczyła się z nią dziś rano dwie godziny – wtrąciła z uśmiechem Jess. – Chyba w tym tygodniu ona widuje się z Annie częściej niż ze swoim chłopakiem, prawda, Carlo?

– Nie mam chłopaka.

– Co? Taka ładna dziewczyna? – zdziwiła się Jess.
– Na pewno ktoś ci się podoba.

Carla wzruszyła ramionami, ale jej twarz oblała się rumieńcem i Meg zauważyła, że jej wzrok pobiegł w kierunku Flynna zajętego wypełnianiem jakiegoś formularza.

– Pewnie znalazłyby się szafki, które można uporządkować – dodała Meg, zanim Jess podążyła za wzrokiem Carli.

– Wszystko już zrobione, może więc odpocznijcie sobie po prostu i napijcie się herbaty? I może chociaż raz skończymy dyżur o czasie; ale, biorąc pod uwagę, jakiego mamy pecha, w ostatniej chwili zjawi się pewnie tłum pacjentów.

– Skoro tak... – Flynn zakreślił wieczne pióro – to muszę skoczyć do automatu po coś do jedzenia.

– Nic z tego, automat jest nieczynny – przypomniała sobie Jess.

– A w naszej kuchni nic się nie znajdzie? – zapytała Meg.

Ale kiedy Flynn otworzył lodówkę, okazała się pusta, nie licząc niezbyt ciekawie wyglądającej galaretki.

I dopiero wtedy Meg przypomniała sobie, że na pewno matka przywiozła jej jedzenie. Każdy, kto znał Mary O'Sullivan, wiedział, że z pewnością można będzie tym nakarmić pół miasta. Meg wyszła do przebiegalni i po chwili wróciła, niosąc z triumfem torbę z termosem i górą kanapek.

– Jak widać, przynajmniej niektórzy z nas są dobrze zaopatrzeni – powiedziała, stawiając torbę na kuchennym blacie. – Często się.

– Co to jest? – Flynn zajrzał do torby z miną dziecka czekającego niecierpliwie na prezent.

Meg nie mogła później pojąć, dlaczego skłamała. Co chciała osiągnąć, każąc Flynnowi myśleć, że uwielbia działać w kuchni, tym bardziej że było to sprzeczne z jej feministycznymi poglądami. Ale to drobne kłamstwo zaczęło żyć własnym życiem, zanim zdołała je zatrzymać.

– Przygotowałam trochę bulionu i kanapki.

– Wspaniale. – Wyciągając opakowane w cieniutką folię pakieciki, zapytał: – Możesz mi zdradzić, co w nich jest?

Zignorowała go, koncentrując się na robieniu herbaty.

– Z czego są te kanapki? – powtórzył Flynn.

– Nie wiem – odparła z nieskrywaną irytacją. – Z szynki, sera, i tak dalej. Czy nie masz dziś większych zmartwień?

– Tylko pytałem – mruknął, kiedy z kanapkami i herbatą wracali do pokoju dla personelu.

W chwili, gdy właśnie zaczęli jeść, do pokoju weszła Jess.

– Och, widzę, że Flynn ci powiedział, że twoja mama przyniosła lunch.

– Te kurczęta są przepyszne, Meg – zauważył Flynn z figlarnym błyskiem w oku, biorąc do ust kolejny kęs. – Musisz mi koniecznie dać na nie przepis. Są naprawdę wspaniałe.

– Już to mówiłeś.

– A co jest w tym termosie?

– Bulion. Poczęstuj się. I to nie ja go przyrządzałam.

– Spojrzała na niego wyzywająco, po czym ostentacyjnie zagłębiła się w lekturze jakiegoś czasopisma.

– Nie, dzięki. Nie jestem amatorem zup. – Meg nie zareagowała, udając, że jest zajęta czytaniem. – Kanapki zupełnie mi wystarczą – ciągnął Flynn. – Wieczorem mam zamiar wybrać się do tej nowej winiarni przy plaży, podobno jest niezła. Byłaś już tam?

– Nie. – Dlaczego, u licha, nie zostawi jej w spokoju?

– O której kończysz dyżur?

Rumieniec na jej twarzy, który zaczął już blednąć, znowu nabrał intensywniejszej barwy.

– O wpół do dziesiątej – odrzekła przez ściśnięte gardło.

– Czy miałabyś ochotę przyłączyć się do mnie?

Ze strony magazynu uśmiechała się do niej olśniewająco piękna supermodelka, opalona, szczupła i ogromnie pewna siebie.

– Może i bym miała – rzuciła lekko, chociaż czuła, że jej serce zaczyna szybciej bić. – Tylko nie sądzę, że mogłabym tam wejść w bikini i poplamionej krwią spódnicy.

– Bo ja wiem... – roześmiał się Flynn. – Tak czy owak, możemy podjechać do ciebie, jeśli wolisz się przebrać. – Zgniółł cieniutką folię i cisnął ją do kosza. – Co ty na to?

Czuła, że jej opór słabnie. Propozycja była zbyt nęcąca i przyjęcie jej do niczego nie zobowiązuje. W końcu to tylko drink, pomyślała.

– Zgoda – odparła. – To brzmi sensownie.

– Doskonale. Wezmę się teraz za papierkową robotę.

Daj mi znać, jak skończysz dyżur – rzekł i po chwili Meg została sama.

Supermodelka wciąż się do niej uśmiechała i Meg nagle uświadomiła sobie, że ona sama uśmiecha się również.

Wieczór z Flynnem Kelseyem!

Czy można pragnąć czegoś więcej?!

ROZDZIAŁ PIĄTY

Golenie nóg szpitalną brzytwą zawsze było niebezpieczne, ale golenie ich w umywalce, gdy serce mocno biło i drżały ręce, to już prawdziwe bohaterstwo, szczególnie że wyjście do toalety powinno trwać najwyżej pięć minut. Przez chwilę zastanawiała się, czy nie usunąć włosów spod pach. Szybko jednak z tego zrezygnowała. To przecież tylko zaproszenie na kieliszek wina i nawet jeśli uznać ich spotkanie za randkę, to przecież chyba nie będzie się rozbierać i wskakiwać z nim do łóżka.

Chyba.

Wrzuciwszy brzytwę do miski, odetchnęła głęboko. Może sobie być wspaniały, nawet oszałamiający, ale ona dopiero dochodzi do siebie po zerwaniu z Vince'em i przypadkowy seks zdecydowanie nie jest w jej stylu.

Chociaż...

W jej uczuciach do Flynna nie ma nic przypadkowego. Od dnia, kiedy go spotkała, od tamtych pamiętnych chwil we wraku samochodu, czuła jakąś dziwną siłę, która ją do niego przyciągała. Ten pocałunek też nie był przypadkowy. Był nieuchronną konsekwencją napięcia erotycznego, które zdawało się ją rozsadzać, gdy tylko znalazła się blisko Flynna.

Kto wie, pomyślała. Po kieliszku wina może się

okazać, że Flynn wcale nie jest aż tak pociągający; przynajmniej będzie miała okazję się przekonać. Jednak po chwili jej wątpliwości wróciły. A jeśli to coś głębszego i sprawy wymkną się spod kontroli?

Mary O'Sullivan byłaby wstrząśnięta, pomyślała Meg, wyjmując brzytwę z miski. Nigdy by nie zrozumiała córki, ale jak Meg mogła tego po matce oczekiwać, skoro ona sama nie była w stanie pojąć uczuć, które Flynn w niej obudził?

– Skończyłaś?

Meg skinęła głową. Nie mogła się tej chwili doczekać, ale teraz, kiedy wreszcie nadeszła, Meg nagle zapragnęła cofnąć czas w nadziei, że pager Flynna nieoczekiwanie się odezwie i znajdzie się pretekst, aby zakończyć to, co tak naprawdę jeszcze się nie zaczęło. Jednak pager Flynna milczał i kiedy szli w stronę przyszpitalnego parkingu, Meg wiedziała, że nie ma już odwrotu.

– Flynn! – usłyszeli czyjś głos i po chwili z ciemności wyłoniła się postać Carli.

– Carla, co się stało? – zapytał Flynn zdziwiony.

– Mam kłopoty z samochodem.

– Znowu? – jęknął. – Musisz coś z tym zrobić.

– Wiem – odparła Carla, patrząc na Meg podejrzliwie. – Przepraszam, nie wiedziałam, że jesteś zajęty. Wezwę pogotowie techniczne.

– W porządku – wtrąciła Meg. – Flynn podrzuca mnie właśnie do domu. Ta historia z tym chłopcem na plaży trochę mnie wyczerpała i nie czuję się najlepiej.

Twarz Carli wypogodziła się natychmiast.

– Oczywiście.

Wręczając Meg kluczyki, Flynn wskazał na stojący w pobliżu srebrny sportowy samochód.

– Meg, zaczekaj na mnie w aucie. Ja tymczasem zobaczę, czy moje czary jeszcze raz podziałają na tę kupę złomu Carli – powiedział i puścił do niej oko, jakby przypominał jakiś stary dowcip.

Meg siedziała w samochodzie, usiłując zachować zimną krew. Obserwowała pochylonego nad maską Flynn'a i Carlę tuż obok niego. Długie włosy opadały jej na twarz, a niewielki biust wyglądał zza wyjątkowo skąpego topu. Meg uprzytomniła sobie, że Carla tak się dotychczas nie ubierała...

Kiedy Carla usiadła za kierownicą, Meg wzniosła oczy do nieba i prychnęła złościwie, kiedy silnik zapalił już za pierwszym razem.

– Przepraszam za tę zwłokę. – Uśmiechnięty i lekko zadyszany Flynn wsunął się na miejsce dla kierowcy.

– I co mu było?

– Nie mam pojęcia. To zdarzyło się już parę razy. Powiedziałem jej, żeby pojechała na przegląd.

– Flynn, ten samochód był w porządku.

– Meg, to naprawdę szmelc. Nic dziwnego, że wciąż się psuje.

– A więc to nie pierwszy raz? – zdziwiła się Meg i ton zazdrości pojawił się w jej głosie.

– Tak, ale żeby cię uspokoić – dodał z uśmiechem Flynn – to ci powiem, że ojciec Carli jest moim starym przyjacielem i doskonale znam jej rodzinę.

– Nie musisz się tłumaczyć. Ja nie sugerowałam...

– Urwała nagle, żałując, że znowu powiedziała za dużo.

Nadzieja na spędzenie miłego wieczoru stawała się coraz mniej realna, a przecież nawet nie zdążyli jeszcze opuścić parkingu!

– Wiem. – Jego głos brzmiał teraz miękko i kiedy Meg podniosła wzrok, zauważyła, że Flynn się do niej uśmiecha. – Może byśmy w końcu ruszyli? Muszę jeszcze podjechać na stację benzynową, a jeśli będziemy tak się bawić, możemy nie zdążyć do winiarni przed zamknięciem.

– A więc jedźmy. – Meg uśmiechnęła się również i kiedy Flynn zapalił silnik i ruszyli, zagłębiła się w miękkim skórzanym fotelu, usiłując się odprężyć.

Bezskutecznie. Rozmowa z Flynnem jakoś się nie kleiła i przez pewien czas jechali w milczeniu.

– Lepiej zatrzymam się przy tej stacji, bo to ja będę musiał wzywać pomoc drogową.

– Jasne.

– Potrzebujesz czegoś?

Pokręciła głową i odetchnęła z ulgą, kiedy zamknął drzwi. O Chryste! Pewnie teraz zastanawia się, co mu przyszło do głowy, że ją zaprosił, pomyślała, obserwując, jak Flynn napełnia bak i jak potem idzie do kasy. Kiedy sięgnął do kieszeni po pieniądze, zauważyła, że jego portfel leży na tablicy rozdzielczej.

Gdy chciała mu go podać, nagle wysunął się jej z rąk i wtedy Meg poczuła, że ziemia usuwa się jej spod stóp. Ze zdjęcia, które było w portfelu, uśmiechał się do niej Flynn. Wprawdzie nieco młodszy, ale to z pewnością był on, a obok niego stał Jake. Obydwaj roześmiani obejmowali kobietę, która stała między nimi.

A ta kobieta była panną młodą! Sądząc zaś po

uwielbieniu w oczach Flynna, on stanowił drugą część młodej pary.

– Kiedy chciałeś mi o tym powiedzieć? – zapytała.

– Po tym, gdy wywieziesz mnie w jakieś ustronne miejsce? Czy raczej po tym, kiedy się ze mną prześpisz?

– Meg, mogę ci to wyjaśnić już teraz.

– Och, jestem pewna, że tak! – wołała, nie bacząc na to, że ludzie zaczynają na nich patrzeć. – A więc? Pewnie twoja żona cię nie rozumie? No dalej, Flynn, mów. Zapewniam cię jednak, że to dla mnie nic nowego.

– Meg, posłuchaj tylko... – Chwyił ją za rękę i przyciągnął do siebie, ale ona nie zamierzała milczeć.

– A może nie potrafi rozładować napięcia, z jakim wracasz z pracy? A może jest zbyt zajęta dziećmi i nie poświęca ci wystarczająco dużo czasu? – Po jej policzkach popłynęły łzy goryczy i upokorzenia. Nie była w stanie uwierzyć, że to wszystko znowu ją spotkało. – Skoro nie wyszło ci dziś z Carlą, to pomyślałeś, że uda ci się ze mną! Mój Boże, dlaczego wciąż jestem taka naiwna?

– Ona nie żyje. – Rozluźnił palce i uwolniona z uścisku ręka Meg osunęła się bezwładnie. – Lucy nie żyje.

W milczeniu odszedł w stronę kasy.

Meg stała sparaliżowana, nie mogąc ruszyć się z miejsca. Wszystkie oczy zwrócone były na nich, jakby świadkowie tej sceny czekali, co się jeszcze wydarzy.

– Przykro mi – wymamrotała, gdy Flynn po chwili wrócił.

– Wsiądźmy do samochodu. Chyba dosyć rozrywki jak na jeden wieczór.

Znowu przez jakiś czas jechali w milczeniu.

– To tutaj – mruknęła, gdy mijali jej dom. Nie zareagował i Meg ponownie opadła na oparcie fotela.

– Nie wiedziałam – dodała głucho.

Flynn spojrział na nią spod oka, po czym ponownie skierował wzrok przed siebie.

– To twoja wina. Nie dałaś mi szansy, żebym ci o tym powiedział.

– Wiem – przyznała. – Dokąd jedziemy?

Wskazał ręką przed siebie i nacisnął pilota. Drzwi garażu połączonego z luksusową rezydencją otworzyły się i auto wjechało do środka. Przez chwilę nic nie mówili, po czym Flynn, zaciągnąwszy ręczny hamulec, rzekł:

– Chodź, porozmawiamy w domu.

Czuła, że nie było mu łatwo, ale kiedy otworzył drzwi, Meg zrozumiała dlaczego.

Lucy. Ich ślubne zdjęcie, prawie takie samo, jakie nosił w portfelu, stało na stoliczku w holu, tuż przy telefonie. Potrzebowała chwili, by zebrać myśli i spróbować go przeprosić.

– Czy mogę skorzystać z łazienki?

– Oczywiście. Schodami na górę i w lewo.

Lucy tam również była obecna. Na półce stała kolekcja jej perfum, a wiszący na ścianie obrazek był tak typowo babski, że Flynn z pewnością by go nie wybrał.

– Przykro mi – powtórzyła, gdy zeszła na dół.
– Naprawdę.

Flynn skinął głową i podał jej kieliszek wina.

– Najgorsze było to – odezwał się – że straciłem kogoś, kto rozumiał mnie jak nikt inny na świecie.

Meg drgnęła, przypomniawszy sobie bolesne słowa, które niedawno rzuciła mu w twarz.

– Miałem zamiar ci dzisiaj o tym powiedzieć.

Kiwnęła głową.

– Teraz już wiem, Flynn. Nie powinnam była tak na ciebie napadać. Ale ja naprawdę nie miałam pojęcia. Nie wyglądasz na... – Urwała nagle.

– Na wdowca?

Przytaknęła. To słowo, tak bardzo kojarzące się z bólem i samotnością, zupełnie do niego nie pasowało.

– A co według ciebie powinienem robić? – Nie czekał na odpowiedź. – Obnosić się ze swoim smutkiem i cierpieniem? Topić żal przy piwie w lokalnym barze?

– Nie – odparła Meg. – Chodzi o to, że nie wyglądasz na kogoś, kto ma za sobą taką bolesną przeszłość.

– Ale ja nie mam za sobą żadnej bolesnej przeszłości. – Jego wyznanie zdumiało Meg. Otworzyła usta, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk. – Mam za sobą cudowną przeszłość z cudowną kobietą. Za szybko minęła, o wiele za szybko. Nie mam zamiaru spędzić reszty życia jako zgorzkniały człowiek, gdy w rzeczywistości jestem szczęśliwszy niż większość ludzi.

Jego głos brzmiał tak pewnie, że Meg mu prawie uwierzyła.

– Jak zmarła?

– Wypadek samochodowy. – Upił spory łyk wina. – Kierowca ciężarówki zasnął za kierownicą. On wyszedł z tego prawie bez szwanku. Nie powinienem wtedy tak na ciebie napadać i bardzo mi z tego powodu przykro. Byłaś w tym samym mniej więcej wieku, a kiedy jeszcze usłyszałem, że zasnął za kierownicą...

– Nie zasnęłam.

Wzruszył ramionami.

– Teraz to już nie ma znaczenia.

– Płakałam. – Mówiła cicho, jakby do siebie, i Flynn podniósł głowę, poruszony jej słowami.

Przymknęła oczy i wydarzenia tamtego dnia powoli ożyły w jej pamięci. Bała się poruszyć, by znowu się nie zatarły.

– Płakałam, ponieważ umarło dziecko. Jess próbowała o tym ze mną porozmawiać, ale ja ją odepchnęłam, twierdząc, że nie jestem przygnębiona. Ale byłam, tylko udawałam, że to zmęczenie. – Wszystko wróciło, jakby ktoś przesuwiał do tyłu klatki filmu. – Skaleczyłam rękę szklaną ampułką. Spójrz. – Ujął jej dłoń, wodząc palcem po jasnej, wypukłej bliźnie. – Pamiętam, jak zmieniałam biegi. Zabolało mnie i zaczęłam płakać. Teraz wiem, że zapomniałam o tym zakręcie i nagle tuż przede mną wyrosło drzewo.

– A potem? – Trzymał jej dłoń, klęcząc przed nią.

– A potem byłeś ty. – Uśmiechnęła się przez łzy.

– Dziś sądzę, że to jednak musiał być Ken Holmes z karetki.

Flynn roześmiał się.

– Nie psuj tego obrazu. – Nagle jego twarz spoważniała. – Meg, nie możesz tak się tym wszystkim przejmować.

Patrzyła na niego ze zdumieniem. Spodziewała się, że Flynn zrobi jej wykład, jak należy się w takich sytuacjach zachować, lecz on nie pociągnął tego wątku.

– A ty się nie przejmujesz? – zapytała.

Flynn pokręcił głową.

– Nie pozwalałam sobie na to.

– Ale to przecież silniejsze – przekonywała.

– To nasz zawód, Meg. To praca, być może bezinteresowna, czasem bolesna, ale tylko praca. Wykonujesz ją najlepiej, jak tylko potrafisz, a potem idziesz do domu. Tylko tak możesz to wytrzymać.

– Nie potrafię tak zwyczajnie wyjść i od wszystkiego się odciąć – odrzekła. – To nie jest dla mnie takie proste.

– Musisz. – Wziął głęboki oddech. – Meg, rozbiłaś samochód i mogłaś się zabić – dodał posępnie. – Czy wiesz, ilu lekarzy i ile pielęgniarek po powrocie do domu otwiera butelkę albo bierze prochy, żeby zasnąć?

– Ze mną nie jest tak źle – mruknęła.

– Nie, ale do licha, Meg, niewiele brakowało, żebyś zginęła!

– Wiem. Ale to był wypadek, Flynn, i przestań robić z tego aferę.

– Nie wolno ci tak mówić.

Podniosła rękę do góry w geście poddania.

– Posłuchaj, Flynn, Mam za sobą trudny okres. Odeszłam z poprzedniej pracy, ponieważ wydawało mi się, że wszyscy dyskutują o moim prywatnym życiu. Miałam romans z żonatą mężczyzną.

– Z Vince'em?

Skinęła głową.

– Wtedy nie wiedziałam, że jest żonaty. Kiedy dowiedziała się o tym jego żona, natychmiast dowiedzieli się wszyscy, łącznie z moją matką i kolegami z pracy. To były dla mnie okropne miesiące, i pewnie byłam przez jakiś czas w gorszym stanie. – Zaczer-

wieniła się. – Okropnie to przeżyłam. Zastanawiam się, jak ty to wszystko wytrzymujesz?

– Mam za sobą śmierć Lucy. Nauczyłem się, jak sobie z tym radzić.

Coś w jego głosie świadczyło jednak o tym, że bardziej starał się przekonać siebie niż ją.

– Jaka ona była?

– Lucy? – Jego twarz nagle pojaśniała. – Wesoła, bez troska, kochająca życie i przygody. Gdy była na urlopie, już planowała następny. Trochę mi ją przypominasz.

Pociągnął ją do siebie i odstawił kieliszek.

– Wesoła, elegancka i piękna... – Jego twarz była tuż obok, jego usta tak blisko. – I trochę... zwariowana.

– I co teraz? – Jej głos drżał. Flynn ścisnął jej dłoń.
– Teraz – ciągnęła, nie czekając na jego odpowiedź – kiedy odsłoniliśmy przed sobą naszą niezbyt udaną, przeszłość... – Zaczerwieniła się. – Nie chciałam powiedzieć, że ty i Lucy...

– Wiem. – Jego głos był ciepły i zmysłowy, czuła na twarzy jego oddech. Teraz wystarczyło, by odrobinę pochylił się do przodu. Jego wargi są takie chłodne i mają smak wina, zdążyła pomyśleć, zanim utonęła w jego ramionach i pełnym namietności pocałunku.

– I co teraz? – Powtórzył jej słowa, gdy wysunęła się z jego objęć.

– Teraz wrócę do domu – odparła miękko. – Myślę, że obydwójce potrzebujemy trochę czasu.

– Czego się boisz, Meg?

– Ciebie – przyznała szczerze. – Siebie zresztą też.

– To, że kochałem Lucy, nie znaczy, że nie ma miejsca dla kogoś innego.

- Wiem, ale...
- Dlaczego zawsze musi być jakieś „ale”?
- Meg z trudem przełknęła ślinę.
- Obydwoje dużo wycierpieliśmy.
- Może najwyższy czas to zmienić.

Tak bardzo chciała uwierzyć, że to możliwe. Musiała jednak przemyśleć wszystko na chłodno. Potrzebowała jasności, zanim ponownie skoczy na głęboką wodę.

- Proszę, Flynn, zachowajmy rozsądek.

Zamknął oczy i Meg wstrzymała oddech. Pragnęła go, pragnęła do bólu i wiedziała, jak bardzo on pragnął jej. Ale nie dziś. Tego wieczoru było cudownie, tego wieczoru wypełnili pewną lukę – dowiedzieli się o sobie wielu rzeczy.

– Wiem, że masz rację – mruknął – ale nie każ mi się uśmiechać.

- Dobrze. Wezwij mi tylko taksówkę.

Oczywiście nie zrobił tego. Jechali do jej domu w przyjaznym milczeniu. Jego dłoń między kolejnymi zmianami biegów spoczywała na jej kolanie, a kiedy zbliżyli się do ulicy, przy której Meg mieszkała, skręcił w nią bez słowa.

- Zatrzymaj się za tym czerwonym autem.
- Gdzie mieszkasz?

Wskazała na najwyższe piętro niedużego apartamentowca.

– Widzisz ten balkon z posążkami Buddy i dzwoneczkami?

Spojrzał na nią ze zdumieniem, po czym skinął głową.

- Moje mieszkanie znajduje się obok niego.

Roześmiał się.

– Dzięki ci, Boże! Nie sądzę, żebym mógł wykonać pozycję lotosu.

To był oczywiście żart, ale ostatnio Meg wszystko kojarzyło się z seksem.

– Wejdiesz na kawę? – Jej silne postanowienie nagle ulotniło się bez śladu.

– Chciałbym – odparł z wyraźnym ociąganiem – ale chyba lepiej, żebym tego nie robił.

Właściwie chciała, aby tak powiedział, jednak wiele wysiłku ją kosztowało, by otworzyć drzwi i wyjść z auta.

– Meg?

Odwróciła się i wsunęła głowę w uchylone drzwi.

– Mogę podjechać po ciebie w sobotę? Moglibyśmy gdzieś się razem wybrać.

– Bardzo bym chciała, ale...

Nie widział jej twarzy w ciemnościach, ale uśmiechnął się, wyobrażając sobie, jak nerwowo zagryza wargi.

– Ale co?

– Jeśli zaczniemy się spotykać... – Meg zawahała się. Jak mu to wyjaśnić, by nie pomyślał, że chce go usidlić? Jak może oczekiwać, że zrozumie rządzące w jej rodzinie niepisane prawa? – Jeśli będziemy się spotykać... moja mama będzie oczekiwała... pomyśli... – zaczęła się jąkać i Flynn, litując się nad nią, dokończył:

– Pomyśli, że jesteśmy parą?

– Coś w tym rodzaju – wymamrotała. – Mama nie wie, co to znaczy „zwyczajna randka”.

– Czy łatwiej ci będzie podjąć decyzję, jeśli powiem, że w moich uczuciach do ciebie nie ma nic zwyczajnego?

Skinęła głową.

– A uwierzysz mi, jeśli dodam, że to, co twoja mama by pomyślała, mnie również przyszło do głowy?

Uwierzyła mu. A może tylko bardzo chciała wierzyć.

– No więc... mam wpaść po ciebie, czy nie?

Nagle powody, dla których postanowiła nigdy już nie iść za głosem serca, przestały istnieć. Może i kiedyś będzie tego żałowała, może zacznie przeklinać dzień, w którym uległa czarowi Flynnna, ale nic nie mogłoby równać się z żalem, który by odczuwała, gdyby teraz pozwoliła mu odejść z niczym.

– Tak, wpadnij – powiedziała. Wahala się przez chwilę, walcząc ze sobą, czy nie zaprosić go ponownie. Wiedziała jednak, że jeśli to zrobi, tym razem on się zgodzi. – To dobranoc.

Skinął głową i w milczeniu obserwował, jak Meg idzie do drzwi wejściowych, ale dopiero wtedy, gdy ujrzał w jej oknach światło, zapalił silnik i odjechał.

Jego dom, zawsze cichy, zawsze pusty, nagle wydał mu się inny. W powietrzu wciąż unosił się delikatny zapach perfum, a na maleńkim stoliczku wciąż stały obok siebie dwa kieliszki. I po raz pierwszy od dwóch lat Flynn poczuł, że naprawdę wrócił do domu.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

– I co powiedziała mama? – zapytała z niepokojem Meg, gdy Kathy wpadła do niej jak burza.

– Och, ona myśli, że ty mnie kryjesz, żebym się mogła spotkać z Jakiem. Nawet to, że przyłapała mnie na podwędzaniu butelki likieru, niewiele pomogło. Pomyślałam, że ten likier rozwiąże ci trochę język. Ostrzegam cię, Meg, chcę poznać wszystkie szczegóły.

– To ja mam ciebie wypytywać, a nie odwrotnie.

– Mamy przed sobą całą noc. Ale najpierw, siostrzyczko, musisz mi zrobić coś do jedzenia.

Musiały się zadowolić ciepłymi grzankami z masłem. Uznały, że są pyszne.

– Dlaczego nie powiedziałaś mi, że Flynn jest wdowcem? – spytała Meg.

– Powiedziałam. Często opowiadałam ci o przyjaciółach Jake’a, ale ty pewnie, jak zwykle, nie słuchałaś. Chociaż ostatnio rzeczywiście mało o nim mówiłam – przyznała Kathy.

– Dlaczego?

– Bo twierdziłaś, że nie lubisz mężczyzn ze zbyt dużymi obciążeniami. I żeby Flynn nie wiem jak się zapierał, jego obciążenia są spore.

– Chodzi ci o Lucy?

Kathy kiwnęła głową.

– Czy miałaś okazję ją poznać?

– Nie, umarła dwa miesiące przed tym, jak spotkałam Jake’a. To był dla Flynna trudny okres i Jake bardzo się o niego martwił.

– Czy Flynn był rzeczywiście taki przybity?

Meg z obrzydzeniem patrzyła, jak Kathy zanurza grzanekę w kieliszku z likierem. W innej sytuacji z pewnością by ją za to zganiła, teraz jednak pragnęła tylko usłyszeć, co Kathy ma do powiedzenia.

– Wręcz przeciwnie – odparła ku zaskoczeniu Meg.

– Sprawiał wrażenie człowieka, który szybko się z tym pogodził. Mówił Jake’owi, jaki jest wdzięczny losowi za to, że mógł z nią być tak długo i że Lucy na pewno nie chciałyby, żeby ją opłakiwał.

– Dlaczego więc Jake się martwił?

– Pomyśl tylko, Meg, Flynn i Lucy byli tacy szczęśliwi. Nikt tak łatwo nie godzi się ze śmiercią. W każdym razie Flynn natychmiast rzucił się w wir pracy w pogotowiu. Powiedział, że zrobi wszystko, żeby śmierć Lucy nie poszła na marne. Poświęcił się więc badaniom naukowym, chcąc dowiedzieć się czegoś więcej o tak zwanej „złotej godzinie”. A propos, co to właściwie jest?

– To pierwsza godzina po wypadku – wyjaśniła Meg. – Pomoc, jaką pacjent otrzyma w tym czasie, właściwie przesądza o jego szansach na przeżycie.

– Mimo wszystko jednak Jake naprawdę się o niego martwił. Przez pierwsze sześć miesięcy więcej czasu spędzał z Flynnem niż ze mną, spodziewając się, że któregoś dnia Flynn się otworzy.

– I nie doczekał się?

– Niestety.

– Ale on zupełnie nie wygląda na kogoś, kto ma za sobą takie przeżycia – zauważyła cicho Meg. – Może jest po prostu skryty. Nie każdy lubi obnosić się z cierpieniem. A jeśli chodzi o te jego badania, to mogę to zrozumieć. W końcu jego żona zginęła w wypadku.

Kathy milczała przez chwilę.

– Chodzi o coś więcej, Meg. Flynn był wtedy w zespole ratunkowym, który do niej wyjechał.

– O nie! – Meg była wstrząśnięta. Każdy wypadek, do którego się wyjeżdża, pozostawia jakiś ślad, ale rozpoznać w jednej z ofiar kogoś, kogo się zna, kogo się kocha? Ból, jaki musiał być jego udziałem, piekło, przez które musiał przejść, były wprost niewyobrażalne.

– Na pewno rozpoznał samochód, gdy tylko dotarli na miejsce wypadku, ale nie powiedział załodze, że chodzi o jego żonę. Pewnie obawiał się, że nie pozwoli mu brać udziału w akcji.

– Czy ona... Czy ona jeszcze żyła?

Kathy pokiwała głową i jej oczy napełniły się łzami.

– Owszem. Ale jej obrażenia były tak rozległe, że nie miała szans na przeżycie. Flynn siedział z nią w samochodzie, trzymał ją za rękę i mówił do niej... – Kathy umilkła, gdy Meg głośno wytarła nos. – Mówił, że ją kocha, i że uczynił go najszcześniejszym człowiekiem na ziemi.

– Flynn opowiedział o tym Jake’owi?

Kathy pokręciła głową.

– Flynn nigdy nikomu o tym nie mówił. Jake dowiedział się o tym od Kena, który uczestniczył w akcji.

– Jak on to zniósł? – powtarzała przejęta do głębi Meg. – Jak po tym wszystkim mógł wrócić do pracy w pogotowiu?

– Naprawdę nie wiem. Stanowisko w Bayside Hospital zwolniło się i Flynn je przyjął. Jake bał się, co będzie, gdy zdarzy się jakiś tragiczny wypadek samochodowy, nawet coś o tym Flynnowi wspomniał, ale Flynn powiedział mu wtedy: „Daj spokój, Jake, przestań się martwić. Dam sobie radę. Poza tym mogą minąć miesiące, zanim coś takiego się wydarzy”.

– No i popatrz – odparła Meg z namysłem. – Pół godziny po tym, jak objął swój pierwszy dyżur, ja uderzam w drzewo.

– Bądź ostrożna, Meg – rzekła Kathy. – Od czasu śmierci Lucy jesteś pierwszą osobą, z którą Flynn się umawia. Jeśli to tylko chwilowa fascynacja, możesz mieć kłopoty.

– Sądziłam, że jesteś po mojej stronie – zaprotestowała Meg.

– Ależ jestem – odparła Kathy. – Ostrzegam cię tylko, żebyś pomyślała dwa razy, zanim skoczysz do wody. Twierdzisz, że skończyłaś z Vince'em, ale...

– Ja z nim naprawdę skończyłam.

– To świetnie.

Jednak powątpiewanie w głosie siostry zirytowało Meg.

– On jest żonaty i to wystarczający powód, żeby o nim zapomnieć.

– Wiem, Meg. Posłuchaj, Flynn to jeden z najsympatyczniejszych facetów, jakich znam. Niczego tak nie pragnę, jak tego, żebyście byli razem...

– Ale? No powiedz, Kathy. Na pewno jest jakieś ale.

– Ale nigdy bym sobie nie darowała, gdyby to miało się skończyć. Nawet jeśli powiesz, że jesteś pewna swoich uczuć, to i tak nie usuniesz moich wątpliwości. Boję się, Meg, że dla Flynnna Lucy wciąż nie jest zamkniętą kartą. – Widząc pobladłą twarz siostry, Kathy przysunęła się do niej i wzięła ją w objęcia. – Nie przejmuj się. Wiesz, że lubię dramatyzować. A teraz dosyć już o tobie.

Poszperała w torbie i wyciągnęła kolorowy magazyn na temat przyjęć ślubnych, ignorując wydany przez Meg jęk przerażenia.

– Muszę się ciebie poradzić w sprawie tortu...

Duma. To było najważniejsze słowo dla określenia tego, co Meg czuła, kiedy wchodziła na przyjęcie w towarzystwie Flynnna. Była dumna z siostry, która wyglądała promiennie w długiej aksamitnej sukni, z blond włosami okalającymi piękną twarz. I dumna z siebie.

A kiedy Jake wstał i oznajmił, że czuje się zaszczycony, mogąc zaręczyć się z Kathy, oczy Meg napęłniły się łzami.

– Hej, a co to ma znaczyć?! – wyszeptał stojący obok niej Flynn. – Nie cieszysz się?

– Bardzo się cieszę. Tylko trochę podle się czuję z powodu tych wszystkich rzeczy, które wygadywałam o Jake’u. To było...

– Chodź! – Wziął Meg za rękę i wyprowadził ją do ogrodu. – Miałas prawo być nieufna – zauważył, kiedy usiedli na ławce przy fontannie. – A ja nie miałem prawa

osądzać cię, nie znając faktów. – Przez chwilę patrzył na tryskającą w górę wodę, po czym dodał: – Kathy nie lubi rozczulać się nad sobą. Z tego, co mi mówiła, wynikało, że nigdy nie utykała bardziej niż teraz. Ale to chyba niezupełnie prawda, co? – Nie czekał na jej odpowiedź. – Nie proszę, żebyś mi ujawniała rodzinne tajemnice. Ja już pytałem o to Jake’a.

– Dlaczego?

– Ponieważ chciałem zrozumieć. – Jego piękne szare oczy patrzyły na nią tak, że nie była w stanie oderwać od niego wzroku. – Zrozumieć ciebie, a Kathy miała być do tego kluczem.

– No, była kiedyś w znacznie gorszym stanie – przyznała Meg.

– I to musiało się na tobie odbić.

Meg pokręciła głową.

– Jakie mam prawo, żeby się skarżyć?

– Odnoszę wrażenie, że powtarzasz słowa swojej matki.

Meg zamruwała oczami, zaskoczona jego przenikliwością.

– Ona czuje się winna, chociaż to nie jest powód, dla którego mogłaby...

– Jest jej matką. Czasem, kiedy się czegoś boimy albo czujemy się winni, łatwiej jest nam, jeśli się na kogoś rozzłościemy. Wiem coś o tym. Kiedy umarła Lucy, czułem gniew. Nie na kierowcę, który spowodował wypadek, to byłoby zbyt proste. Miałem pretensje do paramedyków, przekonany, że gdyby zjawili się wcześniej, podjęli szybciej akcję, to Lucy może by przeżyła. Spędziłem osiemnaście miesięcy na bada-

niach, chcąc znaleźć coś, co można było wówczas zrobić, aby zmienić bieg wydarzeń.

– I udało ci się?

– Nie – przyznał po namyśle. – Oczywiście te badania przyniosły pewien efekt. Parę rzeczy, częściowo dzięki mnie, robi się teraz inaczej, ale to nie uratowałyby Lucy. Twoja mama reaguje gniewem, ponieważ czuje się oszukana. Tak samo reagujesz ty, kiedy ktoś próbuje zbliżyć się do Kathy.

– To niezupełnie tak.

– A jak?

Pokręciła głową.

– Nie mogę ci powiedzieć.

– Ależ możesz. – Ujął ją za podbródek i zmusił, by spojrzała mu w oczy. – Możesz powiedzieć mi wszystko.

– To zbyt krępujące.

Uśmiech powoli rozjaśniał mu twarz, ale nie było w nim nawet cienia złości.

– Czy czasem nie chodzi o to, że „to biedactwo będzie już po raz trzeci druhną panny młodej”?

Meg westchnęła cicho.

– Skąd o tym wiesz? Pewnie wszyscy tak myślą?

– Aż do tej chwili nie przyszło mi to nawet do głowy.

– Roześmiał się, ale widząc jej zakłopotanie, szybko ze śmiechu przeszedł w kaszel.

– Przestań! – Odsunęła jego dłoń, lecz mimo wysiłków jej usta zaczęły drżeć w uśmiechu. – Ja wcale się tak nie czuję, wiem jednak, że wszystkie moje ciotki tak właśnie myślą, mama chyba również. Kathy nie ma nawet dwudziestu lat, a już ma to za sobą. Nie tak jak ta biedna Meg!

Tym razem Flynn nie ukrywał śmiechu.

– Biedna Meg! Boże, ile ty masz właściwie lat?

– Dwadzieścia osiem – mruknęła.

– Dzięki Bogu! A już myślałem, że koło pięćdziesiątki, tylko że przesłaś bardzo udaną operację plastyczną. Daj spokój, Meg, to przecież śmieszne.

– Wiem – westchnęła. – Właściwie to nawet nie chce wychodzić za męża, chociaż nikt pewnie w to nie wierzy. I kiedy będę szła za Kathy do ołtarza, wszyscy będą szeptać o Vinsie i o tym, że stać mnie jedynie na cudzego męża.

– A więc jesteś nierządnicą, Meg!

Jej uśmiech stawał się coraz szerszy.

– Jestem okropna, prawda?

– Ależ skądże. Co nie znaczy, że nie chciałbym, żeby ten Vic wpadł mi w ręce.

– Vince – poprawiła go. – Lub „ten cholerny Vince”, jak ja i Kathy go nazywałyśmy.

– To już brzmi o wiele lepiej – rzekł Flynn. – Poza tym nikt nie uważa cię za starą pannę. Jesteś piękną młodą kobietą ze zranionym sercem.

– Która najwyraźniej wypiła za dużo szampana.

Flynn wzruszył ramionami.

– To przecież zaręczyny twojej siostry, masz więc prawo...

– Wiesz, myliłam się co do Jake’a, teraz widzę.

– On ją uwielbia – zapewnił Flynn. – I żeby cię o tym przekonać, zdradzę ci coś, czego bez względu na to, jak potoczą się nasze losy, nie wolno ci nikomu powtórzyć. Jake nie cierpi pracy na nagłych wypadkach.

– Jak to? – zdziwiła się Meg. – Myślałam, że lubi pracę fizjoterapeuty.

– Bo lubi – odparł Flynn. – Interesował się rehabilitacją jeszcze na studiach. I nagle poznał Kathy. Dziesięć lat od siebie młodszą dziewczynę, której jak lwica broni matka. Radził się mnie, co ma robić. Teoretycznie nie było nic złego w prośbie, żeby się z nim spotkała, Jake wszak nie był jej lekarzem. Ale on wiedział, co ludzie zaczną wygadywać, i nie chciał Kathy na to narażać. Przeniósł się na nagłe wypadki, a dopiero potem odważył się z nią umówić.

– Zrobił to dla Kathy?

Flynn skinął głową.

– Wydawanie kul inwalidom i radzenie ludziom, jak mają kasłać, nie jest szczytem jego marzeń. Mężnie to jednak znosi.

– Dla Kathy.

– Piękna historia, prawda?

Meg skinęła głową, zszokowana tym, co przed chwilą usłyszała, i jednocześnie bardzo z tego powodu szczęśliwa.

– Wiesz, co powinnaś zrobić? – zapytał Flynn, kiedy Meg spojrzała na niego niezbyt jeszcze przytomnym wzrokiem. – Iść i pogratulować im obojgu, że znaleźli siebie. Teraz będą pewni, że naprawdę tak myślisz.

Przyznała mu w duchu rację, ale kiedy chciała wstać, stanowczo zaprotestował.

– Hej! Nie tak szybko. – Objął ją i przyciągnął do siebie. – Jest coś, co trzeba zrobić wcześniej.

– Co? – Myślała o Kathy i Jake’u i o tym, co powinna im powiedzieć, ale kiedy spojrzała na twarz Flynna, o wszystkim zapomniała.

– To – mruknął Flynn.

Czuła jego ciepły oddech na policzku i siłę jego ramion, które ją tuliły. Ich wargi połączyły się w namiętym pocałunku, cudownej zapowiedzi tego, co miało przyjść...

– Megan! – rozległ się ostry głos jej matki.

Oderwali się od siebie, śmiejąc się jak niesforne dzieciaki, usiłując jednocześnie uporządkować ubranie, zanim w polu ich widzenia pojawi się Mary.

– Nazywa mnie Megan, kiedy jest zła – wyjaśniła.

– A ostatnio zdarza się to bardzo często.

– Co ty tu właściwie robisz, Megan? – zawołała Mary, nie kryjąc irytacji. Rzuciła Flynnowi pełne dezaprobaty spojrzenie, widząc na jego twarzy ślady szminki.
– Skąd ja pana znam, młody człowieku?

Flynn zakasłał i Meg z rozbawieniem patrzyła, jak ten silny, pewny siebie mężczyzna po raz pierwszy stracił rezon.

– Ze szpitala. Jestem lekarzem. To ja z panią rozmawiałem, kiedy Meg miała wypadek.

Jednak Mary O’Sullivan w swoim życiu miała do czynienia z tyloma lekarzami, że to słowo nie robiło na niej żadnego wrażenia.

– Skoro tak, to chyba mam prawo oczekiwać, że jest pan na tyle dobrze wyedukowany, by wiedzieć, że nie opuszcza się przyjęcia podczas wygłaszania toastów? A co do ciebie, młoda damo, to nie raczyłaś nawet przywitać się z ciotką Morag. Spróbuj to zaraz naprawić i nie zapomnij zapytać o jej pęcherzyk żółciowy – dodała, odwracając się i odchodząc.

Meg po chwili ruszyła posłusznie za matką.

- Lwica, nie? – szepnęła, trącając Flynna łokciem.
- Być może lwica – odparł ponuro. – Ale to ja mam w ręku jej młode...

Kiedy wrócili na salę, było już po toastach i wszyscy goście bawili się w najlepsze.

- Meg! – zawołała Kathy. – Mama cię szuka.
- Już nas znalazła – odparł Flynn z ponurą miną, co najwyraźniej rozbawiło Kathy.
- Co cię tak cieszy? – spytał Jake, podchodząc do nich i wręczając Kathy kieliszek szampana.

- Mama przyłapała ich w ogrodzie.
- Tak? – Jake spojrzał na zmieszane twarze winowajców i zaczął się śmiać. – Dzięki ci, Boże! Może ja będę mógł choć przez chwilę odetchnąć.

Tak więc stało się. Flynn i Meg zostali uznani za parę i kiedy Flynn odszedł na chwilę, by wziąć szampana z tacy przechodzącego nieopodal kelnera, Meg uznała, że to najwyższa pora, by oświadczyć tym dwojgu, że całkowicie akceptuje ich związek.

- Chciałabym złożyć wam gratulacje i powiedzieć, że to ogromne szczęście, że macie siebie.

– Naprawdę tak uważasz? – zapytała Kathy, poważniejąc, jakby opinia siostry wiele dla niej znaczyła.

– Naprawdę. – Jej ręka lekko drżała, gdy wznosząc do góry wręczony jej przez Flynną kieliszek szampana, wzruszona powiedziała: – Za wasze szczęście!

- Za szczęście!
- Flynn, Jake chciałby cię o coś zapytać. Prawda, Jake? – zapytała, trącając go w bok.
- Tak, rzeczywiście – odchrząknął. – Zastanawiam

się, to znaczy my się zastanawiamy, czy nie zechciałbyś być moim družbą?

– Byłbym zaszczycony – odrzekł cicho Flynn i Meg poczuła, jak jego dłoń zaciska się na jej dłoni.

Ale trwało to tylko chwilę, po czym, jak zwykle przy takich okazjach, wszyscy zaczęli się ścisnąć i całować i wznosić toasty za szczęśliwą przyszłość młodej pary.

I wtedy Meg zdała sobie sprawę, że Lucy jest przeszłością Flynnna i żeby nie wiem jak chciała dzielić jego ból, zmniejszyć ciężar, który niósł na swoich barkach, on zawsze będzie go dźwigał sam.

– Czy nie zapomniałaś zapytać ciotkę Morag o jej pęcherzyk żółciowy? – spytał Flynn, gdy zanosząc się od śmiechu, wtaczali się do mieszkania Meg.

– Nie zapomniałam! – zawołała Meg. – Znam wszystkie szczegóły! I z jej relacji mogłabym przysiąc, że zrobili jej to bez narkozy. Czy uwierzysz, że ona trzyma te kamienie w słoiczku w swojej torebce?

Meg rozlała resztkę przyniesionego przez Kathy likieru do dwóch kieliszków, po czym wręczyła jeden Flynnowi.

– Myślisz, że twoja matka uwierzyła w tę naszą historyjkę o wspólnej jeździe taksówką?

– Ani przez chwilę – odparła beztrudno Meg. – Flynn, jestem dostatecznie dorosła, żeby decydować o sobie. Opuściłam dom osiem lat temu.

– Wiem. – Skrzywił się. – Ale myślałem, że matka zabije cię wzrokiem.

Meg wybuchnęła śmiechem, ale ten śmiech szybko zamarł jej na ustach, gdy usłyszała:

– Może powinienem położyć kres tym plotkom i uczynić z ciebie porządną kobietę.

– Flynn? – Miała wątpliwości, czy dobrze usłyszała.

– Mówię poważnie, Meg.

Patrzyła na niego z niedowierzaniem.

– Ale przecież tak mało się znamy – wyszeptła.

– Ja już wiem, że cię kocham. – Odstawił kieliszek i przeszedł przez pokój. – I nie pytaj mnie nawet, kiedy to się stało, ponieważ nie potrafię tego określić. Wiem jedno, że kiedy leżałaś wtedy na reanimacji, miałaś we włosach kawałki szkła i oczy wystraszonego kociaka, chciałem wziąć cię na ręce i zabrać do domu. Jeśli istnieje coś takiego jak miłość od pierwszego wejrzenia, to ja właśnie jej doświadczyłem.

Przesunął palcami po jej policzku.

– Meg, nigdy nie sądziłem, że znowu mi się to przydarzy, ale nawet nie wiesz, jak mi z tobą dobrze.

– Wiem, ale żeby zaraz małżeństwo? – Podniosła na niego oczy. – Flynn, my nawet ze sobą nie spaliśmy.

Roześmiał się cicho.

– Możemy to zaraz nadrobić. – Jego dłoń przesunęła się po jej plecach w poszukiwaniu zapięcia. Rozpiął zamek błyskawiczny i zsunął suknię z jej ramion na podłogę. Potem zdjął szybko swój krawat, koszulę i spodnie. Teraz już nic nie było w stanie ich zatrzymać. Pozostało tylko jedno ważne pytanie, na które Meg musiała znać odpowiedź.

– Jesteś pewien?

Skinął głową.

– A ty?

Nigdy nie była tego bardziej pewna.

– Nie chciałabym, żebyś żałował...

– Szsz! – Przyciągnął ją do siebie i chwilę tak trwali w milczeniu. Meg słyszała bicie jego serca. Przymknęła oczy, gdy wplótłszy palce w jej włosy, mówił: – Wiem, co czuję, Meg, i wiem, jak mi z tobą dobrze. I dopóki tobie będzie dobrze ze mną, nie ma nic, czego którekolwiek z nas mogłoby żałować. – Przytulił ją jeszcze mocniej. – Powiedz, Meg, czy tobie jest tak samo dobrze ze mną?

Wtulona w niego skinęła głową i słone łyzy miłości oraz szczęścia spłynęły jej po policzkach. Flynn położył ją delikatnie na podłodze. Każdy pocałunek, każde delikatne dotknięcie rozpalało ją coraz bardziej, a kiedy rozchylił jej uda, poddała się jego pieścizdom, drżąc z pożądania.

Vince nigdy tak jej nie kochał, pomyślała, gdy spełniona leżała w ramionach Flynn'a. Wiedziała, że nie powinna ich porównywać, bo to nie ma sensu. Nieprawdopodobna czułość w każdym geście Flynn'a, uwielbienie, które widziała w jego oczach, wszystko to powinno wymazać z jej pamięci bolesną przeszłość. A jednak... kiedy w jakiś czas potem Flynn wziął ją na ręce i zaniósł do sypialni, po czym uśmiechnął się i ruszył w kierunku drzwi, ogarnęła ją panika. Tak właśnie zachowywał się Vince. Kochał się z nią, a potem nagle przypominał sobie o jakimś kliencie lub przeglądzie auta i, całując ją na pożegnanie, mówił, że zadzwoni do niej jutro.

– Dokąd idziesz? – W jej głosie zabrzmiał niepokój. Flynn odwrócił się i spojrzał na nią z rozbawieniem.

– Napić się wody. Przynieść ci?

Odetchnęła z wyraźną ulgą.

– Tak, poproszę.

– A ty myślałaś, że dokąd idę? – Wciąż stał przy drzwiach, patrząc na nią podejrzliwie.

Spojrzała na niego uwodzicielsko, usiłując tym sposobem odwrócić jego uwagę. On jednak nie miał zamiaru ustąpić.

– Meg, myślałaś, że dokąd idę? – powtórzył.

– Do domu – przyznała w końcu.

– Sądzisz, że mógłbym teraz tak po prostu stąd wyjść? Przecież, na litość boską, dopiero co kochaliśmy się. Czy to, co ci powiedziałem, nie ma dla ciebie żadnego znaczenia?

Przewróciła się na bok, nie mając odwagi spojrzeć mu w oczy.

– Oczywiście, że ma – mruknęła.

– To dlaczego pomyślałaś, że idę do domu?

– Zostaw to, Flynn. Proszę – powiedziała.

Flynn jednak nie poddawał się. Szybko przeszedł przez pokój i przysiadłszy na brzegu łóżka, przecesał palcami włosy.

– Nie zostawię, Meg – rzekł z naciskiem. – Wybrałem się po szklanekę wody, a ty...

– Pomyliłam się – przerwała mu. – Vince...

Tym razem to Flynn jej przerwał. Jego głos drżał z oburzenia.

– Nie jestem Vince'em. Nawet mnie z nim nie porównuj! – W jego oczach lśniła furia, ale kiedy spojrzał na Meg, jego gniew szybko się ulotnił. – Nigdy bym ciebie nie zranił, Meg. Nie pozwól, żeby ten człowiek zniszczył nasz związek.

– Nie uda mu się – odparła drżącym głosem. – Obiecuje.

Wziął ją w ramiona i ukrywszy twarz w jej włosach, wdychał słodki zapach jej skóry, marząc tylko o tym, by ta chwila mogła trwać wiecznie.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Budziła się powoli. Leżała na brzuchu przygnieciona jego nogą, jego ręka spoczywała na jej plecach, a delikatny oddech pieścił skórę na jej ramieniu. Flynn jeszcze spał. Meg ostrożnie wysunęła się spod niego, po czym, odwróciwszy głowę, obserwowała go przez chwilę. Promienie słońca oświetlały jego twarz.

Meg czekała na jakieś oznaki zakłopotania, które zwykle rankiem się pojawiają. Ale nic takiego nie nastąpiło. Uśmiechnęła się, widząc, jak Flynn się budzi. Przymrużył oczy i wykrzywił zabawnie twarz, po czym przeciągnął się jak ktoś, kto wychodzi z głębokiego snu. Leniwie otworzył jedno oko, ale natychmiast je zamknął, broniąc się przed ostrym słońcem.

– Dzień dobry! – Meg uśmiechnęła się szeroko.

– To już rano?

– Od jakiegoś czasu.

Przesunął językiem po wargach.

– Nie powinienem być pić tego likieru.

Meg roześmiała się.

– Co ty powiesz! Masz ochotę na kawę?

Skinął głową z wdzięcznością.

– I na litr wody.

Meg narzuciła na siebie szlafrok i poszła do kuchni. Włączyła ekspres do kawy i nagle opadły

ją wątpliwości. A może Flynn zmienił o niej zdanie? Może, wspominając o tym likierze, chciał powiedzieć, że gdyby tyle nie wypił, to nigdy by się z nią nie przespał?

Dosyć! Jego intencje już wcześniej były jasne. Wyznał, że ją kocha, i właściwie wręcz się jej oświadczył! Wzruszyła ramionami. Musi być chyba kompletną idiotką.

W każdym razie uśmiech, który ją przywitał, gdy niosąc tacę i stertę niedzielnej prasy, wróciła do sypialni, skutecznie rozproszył jej wszystkie wątpliwości.

– O Chryste, jak ja lubię niedziele!

– Ja też.

Spędzili poranek na picciu kawy, czytaniu gazet i kochaniu się. Tego ranka zdarzały się takie chwile, kiedy Meg odnosiła wrażenie, że umarła i jest już w niebie.

– Hej, śpiochu! – Głos Flynnna przerwał jej drzemkę.

Stał przy łóżku już ubrany. Meg pomyślała, że mimo zmierzwionych włosów i ciemnego zarostu kontrastującego z białą koszulą Flynn wygląda wspaniale.

– Muszę iść. – Widział, jak zmusza się do uśmiechu, usiłując ukryć rozczarowanie.

– Oczywiście.

– Muszę załatwić parę spraw.

Spojrzała na zegarek. Była druga po południu.

– Dobrze. – Zawahała się, nie chcąc wywierać na niego zbyt silnej presji. – Jutro mam dyżur po południu. Zobaczymy się?

– Mam nadzieję. – Odgarnął włosy z jej twarzy.

– Ale czy musimy czekać do jutra? Może chciałabyś

wieczorem przyjść do mnie? Mogłabyś wziąć ze sobą swój służbowy strój. Co ty na to?

Oczywiście, że chciała. Toteż teraz, kiedy Flynn szedł do drzwi, nie było w niej lęku, a jedynie dreszcz emocji w oczekiwaniu na to, co ma jej przynieść wieczór.

Wstała i wzięła się za sprzątanie. Sypialnia wyglądała jak po wybuchu bomby i kiedy odezwał się telefon, dość długo trwało, zanim go odkryła pod stertą ubrań.

– Poszedł już? – Głos Kathy drżał z emocji.

– Kathy! – zawołała z oburzeniem Meg. – To była tylko wspólna jazda taksówką.

– Możesz nabierać mamę, a nie mnie! – zachichotała Kathy. – Chyba jednak i jej już nie nabierzesz. Z samego rana poszła na mszę, a teraz siedzi na górze i odmawia różaniec. Pewnie za twoje grzechy.

– Nie ma potrzeby.

– A więc nie czujesz się winna?

– Ani trochę.

– To dobrze. Tak trzymaj, zaraz u ciebie będę.

Meg poczuła, jak jej burczy w żołądku, i zanim Kathy zdążyła odłożyć słuchawkę, zawołała:

– Wpadnij, jeśli możesz, do piekarni przy Beach Road i kup parę croissantów.

– Głodna, co?

– Jak wilk – przyznała Meg i Kathy wybuchnęła śmiechem. – I weź jeszcze paszteciki.

Po odłożeniu słuchawki Meg ubrała się szybko i włączyła maszynkę do kawy. W chwili, gdy dzbanek się napełnił i mieszkanie odzyskało jako taki wygląd, rozległ się dzwonek u drzwi. Meg przekonana, że to Kathy, podeszła je otworzyć.

– Vince?! – Uśmiech zamarł na jej wargach.

– Właśnie się dowiedziałem i natychmiast przyjechałem. – Przeczesał palcami jasne, mocno przerzedzone włosy. Poza tym był jakiś mizerny i miał sińce pod oczami.

Meg spojrzała na niego osłupiałym wzrokiem.

– O czym ty, u licha, mówisz?

– O twoim wypadku.

– To było wieki temu!

– Boże! Przez co ty musiałaś przejść – zauważył z przejęciem. – I pomyśleć, że nie było mnie wtedy przy tobie.

– To chyba oczywiste – powiedziała chłodno. – Byłeś ze swoją żoną. A propos, co u niej?

– Meg, nie mieszaj do tego Rhondy...

– To twoja żona, Vince. Wiem, że łatwo o tym zapominasz, ale nie licz na to, że ja zapomnę.

– Proszę, Meg. – W jego głosie słyszeć było desperację. – Czy mogę wejść?

Instynkt podpowiadał jej, że powinna zatrzasnąć mu drzwi przed nosem. Nie chciała jednak ciągnąć tej rozmowy na korytarzu.

– Ale tylko na chwilę – mruknęła, cofając się, żeby go wpuścić.

– Boże, Meg, jak ja za tobą tęskniłem – powiedział, gdy zamknęły się za nimi drzwi, a kiedy nie zareagowała, dodał błagalnie: – Meg, kiedy usłyszałem o tym wypadku...

– Czy twoja żona wie, że tu jesteś?

– Meg, wysłuchaj mnie...

Odwróciła się gwałtownie, w jej oczach była furia.

– Czego się spodziewałeś, Vince? Że pójdziemy do łóżka? Że wszystko będzie jak dawniej?

– Oczywiście, że nie.

– A więc czego?

– Chciałem się przekonać, że nic ci nie jest.

– Więc przekonałeś się. A teraz, jeśli pozwolisz, spodziewam się gości. – Przekreśliła zatrask i już miała nacisnąć klamkę, gdy nagle drzwi otworzyły się same i do środka wpadła roześmiana Kathy z naręczem papierowych toreb.

– Och! – powiedziała, przenosząc pytające spojrzenie z Vince'a na Meg. – Ten cudzołóżnik tutaj?!

– Daj spokój, Kathy – wtrąciła Meg. – Vince właśnie wychodzi. – Spojrzała na niego znacząco. – Tym razem na dobre.

– Powiem więc tylko – rzekł Vince, gdy Meg otwierała drzwi – że spędziliśmy ze sobą dużo czasu i że było nam dobrze, Meg. I wiesz o tym równie dobrze jak ja.

Meg zamknęła za nim drzwi i wzięwszy głęboki oddech, wróciła do Kathy. Spodziewała się jeśli nie współczucia, to przynajmniej zrozumienia, a nie wrogiego spojrzenia zwykle bardzo tolerancyjnej siostry.

– Co ty, u diabła, wyprawiasz, Meg?

– On wpadł zupełnie niespodziewanie – zapewniała Meg, zaskoczona oskarżycielskim tonem Kathy.

– Nie pytam o Vince'a. Nie interesuje mnie ten pan i ciebie też nie powinien.

– I nie interesuje.

– To dlaczego go wpuściłaś?

Meg wzruszyła ramionami.

– A co miałam zrobić? Dyskutować z nim w korytarzu, tak żeby słyszeli to sąsiedzi?

– Nie powinnaś w ogóle z nim dyskutować.

– I nie dyskutowałam. On wpadł, bo dowiedział się o wypadku i się martwił.

– Jestem pewna, że jego żona nic o tym nie wie.

– Byliśmy ze sobą dosyć długo, czuł się więc w obowiązku mnie odwiedzić – powtarzała Meg, ale Kathy nie dała się przekonać.

Kathy, ta zwykle beztroska Kathy, która nigdy nie sprawiła nikomu przykrości, teraz wprost trzęsła się z oburzenia.

– Och, Meg, dorośnij wreszcie. Po prostu dorośnij!

– Co chcesz przez to powiedzieć? – zirytowała się Meg. Nie zrobiła nic złego i nie mogła pojąć, dlaczego Kathy tak zareagowała.

Kathy z desperacją podniosła do góry ręce.

– To Flynn sprząta właśnie dom, usuwa rzeczy, które mogłyby cię drażnić, a ty co robisz? Pijesz herbatkę z Vince'em, tak?!

– Kathy, czy możesz mnie wysłuchać? – Jej spokojny głos sprawił, że Kathy zamilkła, chociaż w jej oczach wciąż płonęła furia.

– Vince zjawił się dosłownie dwie minuty przed tobą. I ja naprawdę nie miałam pojęcia, że przyjdzie.

– Naprawdę?

– Kathy, czy kiedykolwiek cię okłamałam?

– Tak – prychnęła Kathy, ale złość najwyraźniej już jej minęła i gdy kąciki jej ust zadrgały w uśmiechu, Meg odetchnęła. – Powiedziałaś mi, że odniosłaś książki do biblioteki, a ja znalazłam je później pod twoim łóżkiem.

– Siedem lat temu – zauważyła Meg. – Chodziło mi o coś poważniejszego.

Kathy, mruczając coś pod nosem, zaczęła wypakowywać zakupy.

– Meg – odezwała się w końcu. – Wiem, że przesadziłam, ale szlag mnie trafił, kiedy zobaczyłam tu tego typa. Po prostu nie chcę, żebyś znowu przez niego cierpiała.

– Nie martw się, nie będę – zapewniła Meg i ugryzła kawałek rogalika. Dziwne, ale po wizycie Vince’a jakoś nagle straciła apetyt.

– Powiesz Flynnowi? – zapytała Kathy.

Meg przełknęła trzymany w ustach kęs. Miał smak tektury.

– Nie wiem. Nie zrobiłam nic, czego mogłabym się wstydzić. Ale jeśli to prawda, że porządkuje dom, to chyba nie jest to odpowiedni moment. A ty powiesz Jake’owi?

Kathy przez chwilę patrzyła na siostrę w zadumie.

– Nie – odparła powoli. – Jednak wcale nie dlatego, żeby cię kryć. Nie oczekuj tego. Po prostu nie sądzę, aby Flynn potrzebował tego właśnie dziś.

– Meg! – zawołał uszczęśliwiony Flynn, całując ją w drzwiach. – Już miałem do ciebie dzwonić, żeby sprawdzić, co się z tobą dzieje.

Meg spojrzała na zegarek.

– Przecież się nie spóźniłam.

Flynn wciągnął ją do środka.

– Stęskniłem się za tobą.

Pierwsza rzecz, na którą Meg zwróciła uwagę, to brak

ślubnej fotografii w holu. Stała teraz w serwantce w salonie. Czy Flynna powędrowały za jej wzrokiem i Meg poczuła, jak palce jego dłoni zaciskają się na jej ręce.

– Nie potrafię jej schować – wyznał cicho.

– Nie oczekuję tego.

Odchrząknął.

– Nie chciałem, żebyś się czuła tym wszystkim przytłoczona – powiedział i zaczął oprowadzać ją po domu.

I chociaż nigdy przedtem nie była u niego w sypialni, to instynkt powiedział jej, że świeży zapach pasty i sterylnie czysta toaletka są efektem pracowicie spędzonego popołudnia. Jej instynkt po raz drugi okazał się niezawodny, gdy weszła do łazienki.

Wprawdzie obraz wciąż wisiał na ścianie, ale perfumy zniknęły. Być może nie powinna tego robić, ale wiedzona ciekawością otworzyła szafkę. Wśród grzebieni, pędzli do golenia i męskich kosmetyków stały perfumy Lucy. Flynn chciał je usunąć, ale nie był w stanie zrobić tego do końca. Otworzyła jeden z flakonów, wciągnęła silną woń i nieoczekiwanie łzy napłynęły jej do oczu. Łzy z powodu młodego życia, z którym tak okrutnie obszedł się los, i bólu Flynnna, z którym tak trudno było mu się uporać.

Och, Flynn.

Odstawiła flakon i wzięła głęboki oddech. Nie powinna zaczynać od kłamstwa i nieistotne, czy jest ono poważne, czy błahe. Kłamstwo to zawsze kłamstwo. Powinien wiedzieć, pomyślała. Kiedy weszła do kuchni, Flynn podał jej kieliszek czerwonego wina. Upiła łyk,

zastanawiając się, od czego zacząć, chociaż wcale nie była pewna, czy tego chce. Pewna była tylko jednego: że musi to zrobić.

Nieoczekiwanie z pomocą przyszedł jej Flynn.

– Widziałem się dziś z Jakiem – oznajmił. – Wspomniał, że Kathy wybrała się do ciebie. No i jak? Wciąż w siódmym niebie?

– Niezupełnie – mruknęła Meg, obracając w rękę kieliszek. – Flynn, jest coś, o czym muszę ci powiedzieć.

– Tak?

– Vince wpadł do mnie dziś po południu.

– Vince? – Zmarszczył brwi. – Masz na myśli tego Vince'a?

– Uhm.

– No i co?

Meg spojrzała na niego, trochę zdziwiona tym pytaniem.

– Wszystko w porządku. Myślałam, że to Kathy i otworzyła drzwi, a to był on. – Upiła duży łyk wina. – Podobno usłyszał o moim wypadku i przyszedł dowiedzieć się, jak się czuję.

– Trochę późno – prychnął Flynn.

– Wiem. – Wciąż nie mogła uwierzyć, że przyjął to z takim spokojem.

– Zrobił ci przykrość?

Meg pokręciła głową.

– To dlaczego Kathy była zirytowana? – Otworzył górną szafkę, wyjął paczkę ziemniaczanych chipsów i wsypał je do miseczki.

– Myślę, że uznała to za trochę niestosowne.

– Niestosowne? Czyżby brała lekcje od waszej

mamy? – Roześmiał się i stała się rzecz nie do wiary – mimo wszystkich obaw, które jeszcze przed chwilą ją dręczyły, przyłączyła się do niego.

– Obawiała się, że to może się tobie nie spodobać.

– Gdybyś zadzwoniła do niego w parę sekund po moim wyjściu i poprosiła, żeby wpadł i wskoczyła z nim do łóżka, to z pewnością by mi się to nie spodobało.

– A skąd wiesz, że tego nie zrobiłam?

Wzruszył ramionami.

– Czy gdyby tak było, przyszlabyś do mnie? – Odstawił trzymany przez nią kieliszek, po czym mocno ją przytulił i pocałował. – Meg – dodał, ujmując w dłonie jej twarz. – Nie musisz starać się zasłużyć na moje zaufanie, ponieważ już je masz. A teraz dosyć o Vinsie – mruknął. – Pomyślmy raczej o kolacji. – Wskazał ręką na drzwi lodówki. – Wybierz coś, chyba że... zrezygnujemy z dania głównego i przejdziemy od razu do deseru.

– A co tam masz? – zapytała, oblizując wargi.

Nagle poczuła, jak bardzo jest głodna. Jej apetyt jeszcze bardziej się zaostrzył, gdy Flynn otworzył lodówkę i wyciągnął pojemnik z bitą śmietaną.

– Myślę, że zrobisz z tego dobry użytek – zauważył, patrząc na nią wymownie. – Możliwości są nieograniczone.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Meg leżała jeszcze przez chwilę, oddając się leniwej drzemce i rozkoszując ciepłem śpiącego obok Flynna. Cudownie było budzić się obok niego i przypominać sobie, jak się tej nocy kochali.

– Hej, śpiochu!

Otworzyła oczy. Widok roześmianego Flynna był wspanialszy niż najpiękniejszy sen.

– Wcale nie spałam.

– Oszukałaś mnie! – rzekł ze śmiechem.

A potem było prawie jak w domu. Flynn brał prysznic, a ona robiła śniadanie. I chociaż nie miała do dyspozycji nic nadzwyczajnego – w spiżarni znalazła jedynie chleb, resztki dżemu i kawałek masła – to kanapki miały boski smak. Zaniosiła je do łóżka i dzieląc się nimi z pachnącym kąpielą Flynnem, pomyślała, że czuje się jak w luksusowym hotelu. Jednak na zewnątrz była rzeczywistość i kiedy wskazówki zegara minęły siódmą, Flynn z ociąganiem wygrzebał się z wyglądającego jak pobojoywisko łóżka i zaczął się ubierać.

– Nie możesz się spóźnić?

– Siostró O’Sullivan! Jaki to przykład dla studentów? – zawołał z oburzeniem Flynn, naśladowując irlandzki akcent Jess, po czym już swoim normalnym głosem dodał: – Zobaczmy się, kiedy przyjdiesz po południu

na dyżur. Tylko czasem nie sprzątaj. Myślę, że za-
służyłaś na odpoczynek, a poza tym wkrótce przyjdzie
sprzątaczką.

– Masz sprzątaczkę?

– Kosztowna inwestycja! – roześmiał się. – Jest
okropną zrzędą, ale nie zwracaj na to uwagi.

– To po co ją trzymasz?

– Może sobie zrzędzić, ile tylko dusza zapragnie
– odparł, wiążąc spokojnie krawat. – Ale jeśli chodzi
o porządki, to nie ma sobie równych. – Pochylił się nad nią
i pocałował na pożegnanie. Czowała ostry zapach cytryno-
wego szamponu i wody po goleniu z nutą piżma. – Już się
martwię, jak będę mógł wytrzymać bez ciebie – szepnął.

Opadłszy na poduszkę, powoli zaczęła zapadać
w drzemkę, gdy Flynn wkładał do kieszeni pager, port-
fel i drobne pieniądze.

– Włącz sekretarkę! – zawołał, idąc w stronę drzwi.

– Uhm – mruknęła.

– I jeszcze jedno. Meg, może lepiej będzie nie
mówić nikomu o nas. Mam na myśli pracę.

Nagle oprzytomniała.

– Nie miałam zamiaru ogłaszać tego przez megafon.

– Usiadła, owijając się prześcieradłem. I chociaż ona
również uważała, że jest za wcześnie, by stali się
obiektem szpitalnych plotek, to ostrożność Flynn'a tro-
chę przypominała jej Vince'a.

– Wiem – zapewnił Flynn. – Miałem powód, żeby
cię o to poprosić. Istnieją pewne okoliczności, o których
nie pora teraz mówić. – Spojrzał na zegarek. – Naprawdę
muszę już iść. Wyjaśnię ci wszystko wieczorem. Rozu-
miesz, prawda?

Skinęła głową, usiłując się uśmiechnąć, choć zrobiło jej się ciężko na duszy. Jak on mógł? Czy Vince nie powtarzał jej ciągle, żeby dzwoniła wyłącznie na komórkę i nie paplała o nich za dużo? Czy nie pilnował, by poza kilkoma najbliższymi przyjaciółmi nikt ich razem nie widział? Dopiero później zrozumiała, jaka była głupia.

To nie może się powtórzyć.

Odetchnęła z ulgą, gdy za Flynnem zamknęły się drzwi i gdy wreszcie mogła zetrzeć z twarzy fałszywy uśmiech i spokojnie pozbierać myśli.

Flynn w niczym nie przypomina Vince'a, powtarzała sobie w duchu. W niczym. Jest w jego domu, na litość boską, i jeszcze dziś spotka się z nim w pracy. Może chciał najpierw powiedzieć o wszystkim swojemu szefowi. Doktor Campbell jest taki staroświecki i Flynn musi się z nim liczyć.

Prawie uwierzyła, że stała się ofiarą swojej nadmiernej podejrzliwości i że zbyt wiele wyczytała z kilku zupełnie błahych słów. Flynn kocha ją, tak powiedział i ona mu wierzy.

I nagle zadzwonił telefon. Nawet gdyby chciała, nie mogłaby go odebrać, ponieważ już po drugim sygnale włączyła się automatyczna sekretarka. Dzwoniła Carla.

– Flynn, to ja. Podnieś, jeśli jesteś w domu. – A więc ta dziewczyna nie musi się nawet przedstawiać. Meg leżała w łóżku, ściskając w dłoniach prześcieradło. – Stęskniłam się za tobą – ciągnęła Carla. – Pocieszam się, że zobaczymy się w pracy. – Roześmiała się gardłowo i ściszyła nieco głos. – No, Flynn, czy wreszcie wybierzemy się na tę kolację? Mam wolną następną

sobotę, ty też. Sprawdziłam twój grafik, a więc nie szukaj wykrętów.

Brzęczyk automatycznej sekretarki zakończył wiadomość, ale udreka Meg dopiero się zaczęła.

Carla! Carla pochylająca się nad maską samochodu. Carla często oblewająca się rumieńcem, zwracająca się do Flynna po imieniu. Carla „przyjaciółka rodziny”, która nie ma żadnych oporów, by zadzwonić do Flynna o wpół do ósmej rano.

Oto dlaczego Flynn chce ich związek utrzymać w tajemnicy, pomyślała z rozpaczą Meg. W pierwszej chwili miała ochotę zadzwonić do niego i zapytać, co u diabła miało to znaczyć, lecz w końcu uznała ten pomysł za niefortunny. Musi poczekać – poczekać, aż trochę ochłonie i dać mu szansę, by się wytłumaczył, zanim go osądzi. Ale w głębi duszy podejrzewała, jaki będzie werdykt.

Wiedziała, że musi wziąć się w garść. Do wieczora wszystko się wyjaśni, pomyślała. Wzięła prysznic i ubrała się, chcąc jak najszybciej wyjść. Nie uniknęła jednak spotkania ze sprzątaczką Flynną.

– Och, dzień dobry – rzekła nerwowo, schodząc do holu.

Sprzątaczką zlustrowała ją od stóp do głów.

– Jestem przyjaciółką... Flynną. – Czy mogła zresztą powiedzieć coś innego?

Kobieta skinęła chłodno głową i bez słowa poszła do kuchni. Meg nagle zapragnęła zapaść się pod ziemię.

Emocjonalna huśtawka trwała cały dzień i Meg miała okazję przekonać się, jak krótka jest droga od nadziei do

rozpaczy. Nadziei, że miłość, jaką odkryła w ramionach Flynna, była prawdziwa, i rozpaczy, że znowu pozwoliła sobą manipulować.

Jednak nadzieja na szybkie wyjaśnienie prawdy rozwinęła się, gdy tylko Meg weszła na oddział. Patrząc na stojące wszędzie wózki i tłum pacjentów w poczekalni, wiedziała, że nie ma szans na wyciągnięcie Flynna na kawę.

Badał właśnie jakiegoś pacjenta. I chociaż Meg usiłowała skoncentrować się na przejmowaniu dyżuru, to jej wzrok z uporem podążał w kierunku Flynna. Musiał wyczuć, że go obserwuje, ponieważ nagle podniósł głowę i uśmiechnął się do niej. Odpowiedziała mu uśmiechem chłodnym, wymuszonym.

Zmarszczył brwi i spojrzał na nią badawczo.

– Wszystko w porządku? – zapytał i Meg szybko skinęła głową, po czym znowu pochyliła się nad papierami.

– Chciałabym zwrócić ci uwagę na pacjentkę spod czwórki – powiedziała Jess konspiracyjnym szeptem. – Nie chcę, żeby to usłyszał jej mąż. Ona nazywa się Sonia Chisholm i trafiła do nas z obrażeniami twarzy. Podobno upadła na dziecięce łóżeczko, gdy je rano składała. – Jess zrobiła efektowną pauzę, po czym dodała: – Rzecz w tym, że te sińce mają przynajmniej dwanaście godzin.

– Czy zapytałaś ją na osobności, jak to się stało,?

– Chciałam, ale jej mąż najwyraźniej nie chce jej zostawić samej. Pogadałam więc z nią chwilę, kiedy ją przebierałam. Ma siniaki na całym ciele, we wszystkich kolorach tęczy. Flynn przeprowadził

z nią długą rozmowę. Okazało się, że to już jej drugie małżeństwo. Pierwszy mąż traktował ją tak samo, zostawiła go więc, ale ten też ją bije.

– Co możemy dla niej zrobić?

Jess spojrzała na nią bezradnie.

– Zaproponowałam jej pomoc pracownicy socjalnej, a w końcu schronisko dla kobiet. Ale ona nie chce o tym słyszeć. Jej mąż znowu tu jest i pyta, kiedy ona będzie mogła wrócić do domu.

– Co mówi Flynn?

– Chce ją przyjąć na obserwację neurologiczną. Powiedziałam mu, oczywiście, że to niemożliwe. Mamy za mało personelu. Z medycznego punktu widzenia nie ma podstaw, żeby ją zatrzymać. Poza tym ona nie chce żadnej pomocy.

– I na tym koniec? – zawołała ze złością Meg. – Po prostu tak to zostawimy?

– A co możemy zrobić?

– Grać na zwłokę. Ściągnąć pracownika socjalnego, żeby przynajmniej spróbował z nią porozmawiać.

– Ona tego nie chce – powtórzyła Jess. – A w końcu to dorosła kobieta.

– A więc to jej wina, tak?

– Tego nie powiedziałam. Nikt nie może być tak traktowany, ale jeśli ona nie chce pomocy, to niewiele możemy zdziałać. Możesz zaprowadzić konia do wodopoju, ale nie zmusisz go, żeby pił.

– Och, oszczędź mi tych swoich porzekadeł.

– Rozmawiacie o Soni Chisholm?

– Tak – odparła chłodno Jess. – Wyjaśniałam właśnie Meg, że nie mamy dość personelu, żeby otworzyć

salę obserwacyjną. Jeśli chcesz ją zatrzymać, to musi być przyjęta na urazówkę.

Flynn podświetlił na ekranie zdjęcie rentgenowskie Soni i przez chwilę dokładnie mu się przyglądał.

– Widzisz, nie ma żadnych złamań – zauważyła Jess.

Oddział wypadków był jednym z niewielu miejsc w szpitalu, gdzie pielęgniarka mogła sobie pozwolić na aż taką utarczkę słowną z konsultantem. Przez oddział przechodziły tłumy pacjentów i trzeba było nieźle się nażonglować, by utrzymać równowagę między przepisami a opieką nad pacjentem. Pod względem formalnym Jess miała rację, ale Meg czuła, że Flynn nie ustąpi.

– Otwórz salę obserwacyjną – poleciła Meg, wręczając klucze Carli. – Ja zajmę się rejestracją przyjęć, a ty Sonią.

– Ciekawe, jak zabezpieczymy obsługę tej sali? Na razie jesteśmy tylko we dwie. Poza tym podstawy do jej przyjęcia są bardzo wątpliwe.

– Co nie znaczy, że ona nie potrzebuje pomocy. Posłuchaj, Jess, jeśli wynikną z tego problemy, wezmę to na siebie.

– Doktorze! – rozległ się zniecierpliwiony głos Chisholma. – Moja żona jest tu już od pięciu godzin. Czy ktoś w końcu obejrzał to prześwietlenie?

– Właśnie to robię, proszę pana – odparł spokojnie Flynn.

– Świetnie, a więc może już iść do domu?

Flynn wzruszył lekko ramionami.

– Widzi pan... – spojrział na trzymaną w rękę kartę wypadku – nie chcę pana zbyt martwić, ale jest tu coś, co mnie niepokoi.

– Co?

– Wprawdzie tutaj – wskazał ręką zdjęcie – nie widać żadnego złamania, ale pańska żona przejawia nadmierną wrażliwość uciskową, szczególnie w okolicach skroni, a to może być groźny objaw.

– Przecież mówi pan, że nie ma żadnego złamania.

– Co nie znaczy, że nie wystąpią inne problemy. W tej sytuacji lepiej dmuchać na zimne i zostawić ją tu na noc.

Pan Chisholm gwałtownie pokręcił głową.

– To niemożliwe. Odpocznie w domu. Mogę ściągnąć moją matkę, żeby się nią zajęła.

Flynn ponownie spojrzął na zdjęcie i podrapał się w głowę.

– Pan z pewnością jest bardzo zajęтым człowiekiem i pozostawienie tu żony może być dla pana kłopotliwe, ale jestem pewien, że zgodzi się pan ze mną, że jej bezpieczeństwo jest najważniejsze. Nie wiemy, jak długo była nieprzytomna, tak więc nie chciałbym jeszcze wypuszczać jej do domu. Jeśli wszystko będzie w porządku, wypiszemy ją rano.

Po tym wyjaśnieniu pan Chisholm nie miał wyjścia.

– Dobrze więc – mruknął przez zaciśnięte zęby.

– Skoro to dla jej dobra...

Flynn skinął głową.

– To z pewnością jest dla jej dobra. A teraz, jeśli pan pozwoli, muszę iść do pacjentów. – Ucisnął rękę Chisholmowi i szybko opuścił pokój.

Meg zauważyła, że oczy Soni, zanim odpowiedziała na najprostsze nawet pytanie, za każdym razem zwraca-

ły się ku mężowi. I kiedy ten wreszcie zniknął, Sonia wyraźnie odetchnęła.

– Doskonale – rzekła z uśmiechem Meg. – Carla będzie miała na ciebie oko. A teraz spokojnie się zdrzemnij.

– I to wszystko? – zdziwiła się Sonia. – Myślałam, że kiedy tylko on wyjdzie, natychmiast zjawi się przy moim łóżku pracownik socjalny.

Meg spojrzała na nią ze zdumieniem.

– Przecież nie chciałaś tego.

– Nie...

– To jest więc twoja decyzja i my ją szanujemy. Spróbuj zasnąć. – Meg wiedziała, że wywieranie na nią presji w tej chwili tylko wzmocni jej opór. Prośba o ratunek musi być wyłącznie jej inicjatywą.

– Dzięki za pomoc – rzekł Flynn, wchodząc do zabiegowego, gdzie Meg zmieniała właśnie opatrunek starszej kobiecie cierpiącej na owrzodzenie nóg. – Czy Jess dalej jest taka naburmuszona?

Meg wzruszyła ramionami.

– Przejdzie jej.

– A ty? Jak się czujesz?

– W porządku. Nie przeszkadzają mi humory Jess.

– Nie miałem na myśli Jess.

Meg doskonale o tym wiedziała, ale gabinet zabiegowy nie był najlepszym miejscem, by powiedzieć to, co zamierzała.

– W porządku.

– Kiedy masz przerwę na kawę?

– Wątpię, czy będę ją w ogóle miała.

– Spotkamy się wobec tego później. – Uśmiechnął się do pacjentki i pokręciwszy się chwilę po pokoju, wyszedł.

– Przystojny – zauważyła starsza pani i Meg, zabezpieczając opatrunek plastrem, uśmiechnęła się leciutko. – Założę się, że nie może się opędzić od kobiet. Mój mąż, George, też był przystojny. Dziewczyny za nim szalały. – Korzystając z pomocy Meg, dźwignęła się z wózka i na jej twarzy pojawił się wyraz zadumy. – Tylko że on nie bardzo chciał się przed nimi bronić. – Wyjęła z torebki puderniczkę i pociągnawszy usta pomadką, ponownie zwróciła się do Meg: – Ile ci jestem winna, moje dziecko?

– Nic – odparła Meg. – Jak pani chce wrócić do domu?

– Autobusem, oczywiście.

– Może spróbowałabym zamówić pani transport. Te wrzody z pewnością są bardzo bolesne.

Starsza pani pogłaskała ją po ramieniu.

– Nic nie szkodzi, pojedę autobusem. Idź na tę kawę, moje dziecko. Chyba poradzą sobie bez ciebie przez pięć minut?

Będą musieli, postanowiła Meg. Wiedziała, że jeśli nie wyjaśni z Flynnem pewnych spraw raz na zawsze, to źle się to dla niej skończy. Problem polegał na tym, że kiedy już podjęła decyzję i poinformowała Jess, że robi sobie przerwę, to nigdzie nie mogła znaleźć Flyna.

Szła do pokoju dla personelu na kawę, której tak naprawdę ani nie chciała, ani nie potrzebowała, i widok Carli oraz Flyna siedzących w sali obserwacyjnej i cicho o czymś rozmawiających, podczas gdy zasłony

wokół łóżka Soni były zaciągnięte, nie wzbudził w niej entuzjazmu.

– Jak możesz obserwować pacjentkę – zwróciła się szorstko do Carli – jeśli zasłony są zaciągnięte?

Carla podniosła się szybko, ale Flynn spokojnie siedział dalej. Na jego twarzy nie było nawet śladu winy.

– Jest z nią pracownica socjalna. Uważam, że powinienam zapewnić im trochę prywatności.

– Ach, tak – mruknęła Meg, czując, że się czerwieni.

– Czy to Sonia o to poprosiła?

– Tak. – Flynn podpisał jakąś pospiesznie sporządzoną notatkę. – Poprosiła Carle, żebym do niej przyszedł. Rozmawiałem z nią, ale ona ma wciąż wątpliwości, zadzwoniłem więc do pracownicy socjalnej. Może jej uda się ją przekonać. Potrzebujesz ode mnie czegoś jeszcze? – zwrócił się do Carli i nie czekając na odpowiedź, przeniósł wzrok na Meg. – Czy mogę porozmawiać z tobą na osobności?

– Oczywiście. Właśnie mam przerwę na kawę.

– Meg miała zamiar doprowadzić do konfrontacji, ale kiedy znaleźli się sam na sam, nie była już tego taka pewna. Jednak tym razem Flynn zdecydował za nią.

– O co chodzi, Meg? – zapytał, nie kryjąc irytacji.

– Co znowu zrobiłem?

– Nie rozumiem.

– Och, przestań udawać. Unikasz mnie przez całe popołudnie. Kochaliśmy się w nocy, na litość boską! Zostawiłem cię rano w moim łóżku i wszystko wydawało się w najlepszym porządku. Coś się musiało stać i ja chcę wiedzieć co.

Meg z trudem przełknęła ślinę. Teraz, gdy uświadomiła

sobie, jak dziecinnie zabrzmiało jej oskarżenie, wahała się, czy mu w ogóle o tym mówić.

– Nic. Jestem po prostu zmęczona.

– A więc nie ma żadnego innego powodu? – Patrzył na nią badawczo.

Meg pokręciła głową i uśmiechnęła się.

– Zatem między nami wszystko w porządku, tak?

– Dotknął ręką jej policzka.

– Bardziej niż w porządku.

– Rozumiem, że powiedziałaabyś mi, gdyby cię coś dręczyło?

Skinęła głową, a Flynn delikatnie ją pocałował.

– Cieszę się. Będę wolny o szóstej. Co ty na to, żebym poszedł do domu i przygotował kolację?

– To znaczy złożył telefoniczne zamówienie?

– No wiesz, facet musi jeść.

– A może zrobimy tak: ty pójdziesz do domu i utniesz sobie drzemkę, a ja odbiorę po drodze zamówienie?

Flynn jęknął z zachwyty.

– Mów dalej. Łóżko, jedzenie, a potem ty! To brzmi cudownie.

Meg roześmiała się.

– A może łóżko, ja, a potem jedzenie?

– Coraz lepiej.

Wewnętrzny telefon wzywający ich do izby przyjęć przerwał im pocałunek i Meg uśmiechnęła się, dziękując opatrności, że nie zapytała Flynn'a o Carlę. Porozmawia z nim wieczorem, spokojnie i bez emocji. Flynn dał jej jasno do zrozumienia, że zniesie wszystko poza irracjonalną zazdrością.

Dom pogrążony był w ciemnościach, gdy Meg się przed nim zatrzymała. Rozpętała się burza i strumienie deszczu przemoczyły ją do suchej nitki, zanim zdążyła wyciągnąć zakupy. Zamykając samochód, żałowała, że nie ma klucza do domu Flynnna. W wyobraźni już widziała, jak wchodzi niepostrzeżenie do środka i jak potem wślizguje się do łóżka i budzi Flynnna w najbardziej wyrafinowany sposób...

Zadzwoiła do drzwi, przekonana, że trochę to potrwa, zanim Flynn się ocknie i zwlecze na dół, ale ku jej zdumieniu drzwi otworzyły się prawie natychmiast.

– Spałeś? – zapytała.

– Nie. – Wziął od niej torby z zakupami i poszedł z nimi do kuchni. – Rozmyślałem.

– Po ciemku? – I nagle Meg uświadomiła sobie, że nie pocałował jej na powitanie i nie wyglądał na szczególnie zadowolonego z jej przybycia.

– Świeci się mała lampka – odparł głucho. Nie widziała jego twarzy, ale w jego zachowaniu było coś niepokojącego. Zapalił światło w holu i wskazał ręką schody. – Chodź.

Przecież tak właśnie postanowili – łóżko, a potem jedzenie – ale Meg wiedziała, że nie szli na górę, by się kochać. Pełna najgorszych przeczuć ruszyła za Flynnem.

– Posłuchaj. – Otworzył drzwi do sypialni i wszedł za nią. Pokój tonął w ciemnościach. Jedynym źródłem światła była mała czerwona lampka automatycznej sekretarki. Flynn podszedł do niej i włączył odtwarzanie. Meg słuchała głosu Carli po raz drugi.

– Siódma trzydzieści dwie – powtórzył Flynn,

naśladować elektroniczny głos kończący nagranie. – Rozumiem, że słuchając tego, byłeś jeszcze w łóżku?

Skinęła głową.

– Jestem pewien, że to ta właśnie wiadomość była przyczyną twojego złego humoru przez cały dzień.

– Usiadł na brzegu łóżka i ukrył w dłoniach twarz.

– Z Lucy przerzuciłaś się na Carlę. Nie mogę tak żyć, Meg – powiedział głucho.

Wyciągnawszy rękę, dotknęła jego nagiego ramienia.

– Flynn, nie mów tak. – Walczyła ze sobą, by się nie rozplakać. Wiedziała jednak, że musi być rozsądna. Jej podejrzliwość i tak już wyrządziła zbyt wiele szkód.

– Nie mogę chodzić tak, jakbym stąpał po rozżarzonych węglach.

– I nie musisz – przekonywała. – Nie możesz zrozumieć, że byłam zdenerwowana? Przecież ta dziewczyna najwyraźniej do ciebie coś czuje...

– To nie znaczy, że ja czuję „coś” do niej. – Usunął jej rękę ze swojego ramienia. Wymowa tego gestu była tak samo bolesna jak pełen gorczy ton jego głosu.

– Flynn, ona zadzwoniła o wpół do ósmej rano i zaprosiła cię na kolację...

– Wyjaśniałem ci już, że Carla jest przyjaciółką rodziny.

– Przyjaciółką, która ma dziewiętnaście lat, jest piękna i najwyraźniej na ciebie leci.

Flynn z irytacją pokręcił głową.

– Przecież to widać – powtarzała Meg i Flynn nagle przestał zaprzeczać, zmęczony jej uporem.

– No i co z tego? – zawołał ze złością. – Dzwoniła do

mnie, Meg, zaprosiła mnie na kolację, ale nic więcej!
– Znowu pokręcił głową i westchnął. – Ona ma dziewiętnaście lat, na litość boska, a ja trzydzieści cztery.

– Za to raczej nie wieszają – rzuciła z ironią. Postanowienie, że musi zachować spokój, szybko zniknęło. – Pamiętasz, to twoje słowa, nie moje. Czy to z powodu Carli chciałeś zachować nasz związek w tajemnicy?

Flynn skinął głową, ale na jego twarzy nie było nawet śladu winy.

– Chciałem o tym z tobą porozmawiać, przedstawić swoje racje. Znam dobrze jej rodziców i uznałem, że powinienem odczekać, aż to niemądre zadurzenie jej minie. Po prostu chciałem oszczędzić jej upokorzenia.

– Och, jakie to szlachetne!

Flynn sapnął gniewnie.

– Najgłupsza w tym wszystkim jest moja nadzieja, że mnie zrozumiesz, że pomożesz znaleźć jakieś wyjście. Teraz dopiero widzę, jak bardzo się myliłem.

– Mogłabym zrozumieć, gdybyś mi o tym wcześniej sam powiedział.

– W tym właśnie problem, Meg. I co według ciebie miałem zrobić? Usiąść z tobą przy stole i opowiedzieć w szczegółach całe moje życie, żeby nie wyskoczyło nagle coś, co mogłabyś źle zrozumieć?

– To był błąd, przyznaję, ale zdarzył się po raz pierwszy.

– Twój problem, Meg, polega na tym – ciągnął, ignorując jej słowa – że jesteś pewna, że zostaniesz zraniona. Tak pewna, że uważasz, że jeśli się otworzysz na świat, to w efekcie utoniesz we łzach.

– Wygląda na to, że miałam rację – zauważyła, gdy niechciana łza spłynęła jej po policzku.

Flynn drgnął i jego ręka odruchowo wyciągnęła się w jej kierunku, po czym natychmiast cofnęła.

– Nie mogę tak żyć, Meg. Nie mogę bez przerwy oglądać się za siebie, zastanawiając się, czy czymś nie sprawiłem ci przykrości. To się nigdy nie skończy. Im dalej zabrniemy w ten związek, tym będzie gorzej. Lepiej byłoby rozstrzygnąć to już teraz.

– Chyba masz rację – odparła tak chłodnym tonem, że zaskoczyła samą siebie. – Sądzę jednak, że byłeś trochę niesprawiedliwy, obciążając winą wyłącznie mnie. – Podeszła do toaletki i wzięła do ręki fotografię Lucy. – Nie, wbrew temu, co powiedziałeś, nie byłam o nią zazdrosna. I coś mi mówi, że szukałeś tylko pretekstu, żeby to zakończyć. Może Lucy nie jest jeszcze dla ciebie przeszłością, jak utrzymujesz. – Położyła zdjęcie na łóżku, obok niego. – Wiem, że jestem podejrzliwa, Flynn, ale półtora roku kłamstw zrobiło swoje. Pracuję jednak nad tym... Wiem też, że potrafię być zazdrosna, ale gdybyś naprawdę mnie kochał, to byś mnie zrozumiał. Związialiśmy się zbyt szybko. Możesz zaprzeczać, ale obydwójce potrzebujemy czasu, obydwójce wiele wycierpieliśmy. Oczywiście, nie porównuję swojego bólu z twoim. Obydwójce wiemy, czyj był dotkliwszy.

– To nie są zawody – rzekł cicho Flynn.

– Wiem – przyznała. – I jestem prawie pewna, że mnie kochasz. Myślę nawet, że kiedy mówiłeś o małżeństwie, to byłeś szczery. – Widziała, jak Flynn mocno zaciska powieki.

– Chciałem, ale...

Te straszne trzy litery oznaczały koniec jej marzeń i Meg wiedziała, że straciła go bezpowrotnie.

– I tu jest właśnie to „ale”, Flynn. Wszystko było za dobre, działa się za szybko, a prawda jest taka, że żadne z nas nie było na to gotowe.

– W moim przypadku nie chodzi o Lucy – upierał się Flynn. – Ja mam to już za sobą.

– Tak twierdzisz. Możesz przedstawiać jej fotografie, chować jej rzeczy i wierzyć, że już się z tym wszystkim uporałeś, ale to nie jest takie proste, Flynn. Coś mi mówi, że jesteś tak samo nieufny i tak samo jak ja się boisz. Tylko ja nie ukrywam tego aż tak dobrze. Tak więc albo będziemy w stosunku do siebie uczciwi, przyznamy się do swoich słabości i spróbujemy się z nimi uporać, albo się rozstaniemy. Czy tego chcesz?

– Tu w ogóle nie chodzi o Lucy – powtórzył.

– Rozumiem, że wybierasz tę ostatnią ewentualność?

Powoli skinął głową. Meg ruszyła do drzwi, z trudem powstrzymując płacz.

– Co masz zamiar robić? – zapytał, gdy jej dłoń naciskała klamkę.

Odwróciła się. Wciąż siedział w tym samym miejscu i Meg przez ułamek sekundy chciała do niego podbiec, mocno go objąć i w pocałunkach utopić ból.

– Życ dalej. Mam wiele do nadrobienia.

– Dasz sobie radę?

– A to już nie twoje zmartwienie. Dam sobie radę – powiedziała stanowczo i z uśmiechem, podnosząc do

góry głowę. – Jutro będę miała zapuchnięte powieki i czerwony nos. Jak więc widzisz, raczej nie ma mi czego zazdrościć!

Flynn próbował z widocznym wysiłkiem odpowiedzieć jej uśmiechem.

– Coś mi się zdaje, że będę wyglądał podobnie.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Nie dotrzymał jednak słowa. Wyglądał tak, jakby ten krótkotrwały romans nigdy się nie zdarzył. Żadnych rumieńców, żadnych śladów cierpienia, które specyfikowałyby jego idealne rysy. I jeśli Meg obawiała się, czy potrafi stanąć z nim twarzą w twarz, to jej obawy okazały się zupełnie nieuzasadnione. Flynn już następnego dnia zachowywał się tak, jakby nic się nie stało. Był jak zawsze wesoły, uprzejmy, po prostu naturalny.

Natomiast Meg nie mogła tego powiedzieć o sobie. Każdy dzień pracy z Flynnem był dla niej prawdziwą udręką. Wstawała, brała prysznic, malowała się, niekiedy nawet żartowała, ale ich prywatne życie było linią, której żadne z nich nie przekraczało. I chociaż szukała jakiejś szczeliny w pancerzu Flynnna, najmniejszego śladu, że koniec ich związku kosztował go choćby milionową część jej udręki, nigdy ich nie znalazła.

Czego się jednak spodziewała? Przeżył śmierć swojej ukochanej żony, jak wobec tego ten krótki romans z koleżanką z pracy mógł się z tym mierzyć?

Dla niej jednak to było coś więcej niż krótki romans. Jednak pomimo jej wysiłków, by zostawić to za sobą, zbudować most i jakoś po nim przejść, kiedy Flynn posuwał się naprzód w robieniu kariery, a oddział pod jego kierownictwem rozwijał się znakomicie, to

przepaść między nimi stawała się coraz głębsza. Kiedy pewnego dnia przyszła na poranny dyżur, zaskoczył ją niezwykle o tej porze dnia ruch.

– Co się dzieje? – zwróciła się do Heather, pielęgniarki z nocnej zmiany, która w pośpiechu przygotowywała salę reanimacyjną. Dwie osoby z personelu rozkładały dodatkowe łóżka, a głośniki wzywały zespół urazowy.

– Karambol na Beach Road. Dwie osoby zabite, pięć ciężko rannych. Wysłaliśmy już nasz zespół ratunkowy.

– Co mam robić? – zapytała Meg.

Odezwała się łączność radiowa z karetką i Heather rzuciła się do aparatu.

– Damy sobie radę – zapewniła Meg. – Personel dzienny jest już w komplecie. Dzwoniłaś do doktora Campbella i Flynna?

Heather skinęła głową.

– Doktor Campbell jest w drodze, a Flynn był tu już wcześniej, ściągnięty do ropy w gardle u dziecka. Teraz wyjechał z zespołem ratunkowym. Byłam kompletnie wykończona, kiedy udało się nam szczęśliwie zaintubować malca i wysłać go helikopterem do szpitala dziecięcego, a teraz to! Co za noc! – Spojrzała na zegarek. Pierwszy ranny powinien tu być za pięć minut.

– Będę czekała przed wejściem – oznajmiła Meg.

Po chwili stała już na podjeździe, obserwując, jak ochrona pośpiesznie usuwa auta, aby ułatwić dostęp do szpitalnego wejścia. Normalnie Meg lubiła taki zamęt i ściskający żołądek dreszcz emocji w oczekiwaniu na bieg wydarzeń.

Ale nie dziś.

Dziś myślała tylko o Flynnie i o tym, co musiał

przeżywać, ratując tych ludzi na szosie. I kiedy nacisnęła klamkę drzwi i zobaczyła ratowników masujących serce zalanej krwią nieprzytomnej kobiety, czuła jedynie ogromny smutek. Smutek z powodu tych ludzi przed chwilą szykujących się do pracy, a teraz walczących o życie. Smutek i ból ich krewnych, którzy będą tu siedzieli godzinami, wypijając morze kawy i modląc się o swych najbliższych. I smutek personelu, tak często bezradnego w obliczu nieszczęścia.

Wdrapała się do karetki i, wymieniwszy z Kenem znaczące spojrzenie, zastąpiła go przy masażu serca.

Los potrafi być czasem okrutny.

To nie był jednak właściwy moment na takie przemyślenia, nie w chwili, gdy od nas zależy czyjeś życie. Jednak tego życia, pomimo wysiłków całego zespołu, nie udało się uratować.

I kiedy Meg siedziała z krewnymi zmarłej w pokoju przyjęć i gdy doktor Campbell przyszedł, aby osobiście przekazać im tę smutną wiadomość, jedyną pociechą było to, że mogli tym ludziom spojrzeć w oczy i śmiało powiedzieć, że zrobili wszystko, by ich żonie, matce i córce uratować życie.

Tylko że czasem to nie wystarczało.

– Nie udało się? – zapytał Ken, gdy Meg wychodziła z pokoju przyjęć.

Meg pokręciła głową.

– Straciła za dużo krwi. I im więcej tej krwi dostawała, tym szybciej ją traciła. – Zauważyła, że Ken trzyma w ręku kartę pacjenta. – Jeszcze ktoś?

– Tylko ja. Skaleczyłem się w ramię, kiedy wyciągaliśmy ostatniego. Wystarczy opatrunek.

Meg usunęła nalepiony na ranę plaster.

– Myślę, że zwykły opatrunek nie wystarczy.

– Przecież to nic takiego. Zapomniałbym o tym, gdyby nie Flynn.

Meg drgnęła, słysząc jego imię.

– Jak sobie radził? – rzuciła od niechcienia. – Mam na myśli: tam, na miejscu wypadku.

– Wspaniale. Wiesz, że Flynn potrafi zorganizować wszystko dosłownie w parę sekund i jeszcze przy tym żartować, ale... – Zawahał się, niepewny, czy powinien mówić dalej. – Wiesz, o co mi chodzi, prawda?

Skinęła głową.

– Niewielu ludzi o tym wie – dodał cicho. – Flynn nie chce, aby to dotarło do publicznej wiadomości.

– A więc jak było tego ranka?

Ken odetchnął głęboko.

– Cóż, nie wymiotował jak wtedy, kiedy wyciągaliśmy ciebie, ale wyglądał tak, jakby za chwilę miał to zrobić.

– Źle się czuł?

Słowa Kena poruszyły w jej pamięci głęboko dotąd ukryte obrazy: oczekiwanie na Flynną w karetce, a potem niepokój w oczach Kena, kiedy Flynn wreszcie się pojawił, błądy i spocony. I nagle wszystko zrozumiała. Flynn uparcie twierdził, że u niego wszystko w porządku, zaprzeczał, jakoby życie go skrzywdziło, ale prawda była zupełnie inna.

Śmierć Lucy go zniszczyła.

Zazdrość Meg, jej paraliżująca podejrzliwość mogły odegrać w tym pewną rolę, ale ich związek skończył się, zanim tak naprawdę się zaczął.

– Wiesz, Meg, miałem w swoim życiu do czynienia z wieloma tragediami, ale tego dnia, gdy widziałem, przez co Flynn musiał przejść... – Meg zauważyła, jak oczy Kena nagle wilgotnieją. – Wiem, że minęły już dwa lata, ale biorąc pod uwagę tamtą tragedię, ten facet zasłużył na medal za to, co dziś zrobił.

Nie otrzymał jednak medalu, a jedynie filiżankę zimnej kawy. Gdy ostatnia ofiara wypadku opuściła salę reanimacyjną, gdy została uzupełniona zawartość półek i zmyta podłoga, dyżur Meg dobiegł końca.

– Chyba jesteś szczęśliwa, że masz to już za sobą?
– zauważył Flynn.

Meg nie odpowiedziała, zajęta robieniem adnotacji w karcie pacjenta. Zastanawiała się, który to łokieć przed chwilą oglądała u krzyczącego dwulotka.

– Oczywiście, lewy – mruknęła, po czym, widząc w oczach Flynna rozbawienie, dodała: – Przepraszam, masz w dwójce pacjenta z podejrzeniem złamania kości kłykciowej. Usiłowałam właśnie przypomnieć sobie, w którym łokciu.

– Dzięki.

– Jak się czujesz? Wyobrażam sobie, jaka tam była jatka. – Mogą już nigdy nie być kochankami, ale wciąż są kolegami z pracy i w takim pytaniu nie ma nic niezwykłego.

Flynn wziął do ręki kartę dziecka i odparł:

– Nie było łatwo, ale... – Wzruszył ramionami.
– Taka jest właśnie nasza praca, Meg. – Zawiesił na szyi stetoskop i dodał z typowym dla siebie uśmiechem:
– Spotkamy się później.

Poczuła się nagle zmęczona. Zmęczona głupią grą, którą prowadzili każdego dnia; zmęczona udawaniem, że wszystko jest w porządku. Zdała sobie sprawę, że decyzja, którą właśnie podjęła, jest słuszna. Teraz pozostało już tylko przekazać ją Flynnowi.

– Kogo chcesz oszukać, Flynn?

– Nie zaczynaj, Meg! – Wyciągnął przed siebie rękę i chcąc najwyraźniej obrócić wszystko w żart, dodał:
– Widzisz, nie drżą ani trochę.

– Flynn, czy możesz przestać? – Ton jej głosu sprawił, że uśmiech szybko zniknął mu z twarzy.
– Muszę ci o czymś powiedzieć.

– No to mów.

– Nie tutaj.

Jego gabinet był niewielki, a ogromna szafa i sterty papierów na krzesłach i biurku sprawiały, że wydawał się jeszcze mniejszy.

– Zanim zacznę, wyjaśnię tylko, że mówię ci to dlatego... – Szukała właściwych słów. – Po prostu nie chcę, żebyś się czuł winny. To nie ma nic wspólnego z tobą. Mówię ci o tym, ponieważ i tak wkrótce oficjalnie się dowiesz.

Widząc jego nagle pobladłą twarz, domyśliła się, co mogło mu przyjść do głowy.

– Nie jestem w ciąży – oznajmiła. – Boże, chyba nie pomyślałeś...

Roześmiał się z wyraźną ulgą.

– Cóż, spójrz na to z mojej strony. Sześć i pół tygodnia po tym, jak się kochaliśmy, wyglądasz, jakbyś w ogóle nie spała i prosisz mnie o rozmowę w moim gabinecie. – Ujął ją pod brodę i zmusił, by spojrzała mu

w oczy. Nie był to jednak gest kochanka, lecz raczej zatroskanego przyjaciela. – Poradzilibyśmy sobie z tym, oczywiście. Nie jestem podły.

– Nigdy tak nie twierdziłam. – Odwróciła wzrok, wiedząc, że nie potrafi przez to przejść, jeśli będzie musiała patrzeć mu w oczy. – Składam wymówienie, Flynn – oświadczyła.

– Nie! – zaprotestował. – Nie musisz tego robić, Meg. Nikt o nas nie wie...

– Moja rezygnacja nie ma z tym nic wspólnego.

– A więc dlaczego? – Ponownie ujął ją pod brodę, zmuszając, by spojrzała mu w oczy. Nie było w tym gościu nic przyjaznego, toteż Meg odepchnęła jego rękę.

– Nie potrafię tego robić więcej, Flynn. Kochałam tę pracę, uwielbiałam ją, ale mam dość. To już mnie zwyczajnie nie bawi.

– Jesteś zmęczona – stwierdził. – Każdy z nas tak się czasem czuje, ale to mija. Prędzej czy później otrząśniesz się i przypomnisz sobie, dlaczego tu jesteś.

– Czy to właśnie przydarzyło się tobie? – wyrwało się jej i natychmiast tego pożałowała. – Przepraszam, Flynn, to nie jest moja sprawa. – Przymknęła oczy, szukając słów, które oddałyby jej uczucia. – Pójdę teraz i zajmę się ciałem. To powinno być zrobione już dawno, ale nie było ani personelu, ani czasu.

– Ponieważ byliśmy zajęci żywymi, Meg – zauważył Flynn. – Nie mogę uwierzyć, że chcesz nas rzucić. Przecież ty to kochasz, naprawdę kochasz. Kiedy trzeba było przewieźć Debbie do sali operacyjnej...

– Ona przeżyła, Flynn.

– Tak jak trzy pozostałe ofiary dzisiejszego wypadku.

Przeżyli dzięki nam. Ponieważ ludzie tacy jak Ken, jak policjanci i strażacy stanęli na wysokości zadania. Tak, jest ofiara śmiertelna, ale jest także ta trójka, której ofiarowaliśmy życie.

– Wiem o tym! – podniosła głos. – Ale dla mnie to nie jest po prostu ciało i to nie jest po prostu praca. Byłam taka załamana po śmierci tamtego dziecka! Odzywa się telefon i ja drętwieję, podczas gdy kiedyś przeżywałam dreszcz emocji. Żeby tu pracować, trzeba być fanatykiem adrenaliny, a ja nim nie jestem. Nigdy więcej. Pragnę tylko jednego: przyjść do pracy, zrobić, co do mnie należy, i wrócić do domu.

– Co zamierzasz? – Czuła na sobie jego wzrok, ale wciąż nie mogła się przemóc, aby na niego spojrzeć.

– Jest wolna posada pielęgniarki na chirurgii.

– Och, daj spokój, Meg – zakpił Flynn. – Guzy, siniaki i wrastające paznokcie. Umrzesz z nudów po paru tygodniach.

Meg westchnęła.

– Brzmi to zachęcająco.

– I nie zmienisz zdania?

Pokręciła głową. Siłą powstrzymywała cisnące się do oczu łzy.

– Będziemy za tobą tęsknić.

– Wątpię. Może wtedy, kiedy Jess będzie musiała przygotować grafik. Jednak nie sądzę, żeby tu po mnie ktoś płakał.

– Ja będę płakał. I będę tęsknił – powiedział.

Jego szczerłość zaskoczyła Meg.

– Dzięki.

– Czy już ktoś o tym wie?

Skinęła głową.

– Kathy. Przyjdzie do mnie wieczorem. Jest naprawdę wspaniała.

Odwróciła się, by wyjść, ale w ostatniej chwili zdecydowała się zapytać o coś, co ją dręczyło od dawna.

– Flynn, powiedz, dlaczego wróciłeś? Czy dlatego, że tak bardzo brakowało ci tej pracy, czy też by udowodnić, że wciąż ją możesz wykonywać?

Wieki trwało, zanim zdecydował się odpowiedzieć.

– Nie wiem, Meg. Naprawdę nie wiem.

Zamykając drzwi, uświadomiła sobie, że po raz pierwszy Flynn nie był czegoś pewny.

W tych trudnych tygodniach Kathy była wiernym sojusznikiem i podporą Meg. I chociaż często ostrzegała, że to wszystko tak właśnie może się skończyć, nigdy o tym nie wspomniała. Zamiast tego przychodziła z czekoladkami lub winem, trajkotała bez przerwy o przyjęciu weselnym, biadoliła nad matką i, pomimo obowiązków związanych z przygotowaniem do ślubu, robiła wszystko, by jak najczęściej być z siostrą.

I teraz, w przededniu próby w kościele, Kathy również stanęła na wysokości zadania. Chociaż Meg i Flynn nie byli ze sobą już od tygodni, Kathy nie potrafiła nie myśleć o tym, w jakim jej siostra może być nastroju, tym bardziej że właśnie dziś Meg pożegnała się z ośmioletnią pracą na oddziale nagłych wypadków.

– Wiem, że nie byłam w porządku – powtarzała Meg po raz dziesiąty. – Wiem, że byłam zbyt wymagająca, zbyt podejrzliwa, ale chciałam się zmienić.

Kathy pokręciła głową.

– Nie musisz się zmieniać, Meg – przekonywała.
– Potrzebujesz tylko trochę czasu, aby stanąć na nogi i znowu być tamtą dawną Meg. Jesteś najmniej podejrzliwą osobą, jaką znam, a przynajmniej taka byłaś, dokąd nie poznałaś prawdy o Vinsie. Inaczej jak mógłby oszukiwać cię tak długo? – Umilkła, aby uzupełnić zawartość kieliszków. – Mam nadzieję, że jutro będziesz w formie. Mogę wpaść po ciebie, jeśli nie chcesz zjawić się na próbie sama.

– Dobrze, wpadnij.

Chociaż Meg spotykała Flynnna codziennie w pracy, to na myśl o tym, że zobaczy go jutro na tak prywatnej uroczystości, w otoczeniu jej własnej rodziny, już teraz czuła ucisk w żołądku. Sam ślub również ją przerażał. Od początku ceremonii w kościele aż do momentu pożegnania młodej pary ona i Flynn muszą być razem: uczestnicząc w przyjęciu, uśmiechając się, wznosząc toasty i tańcząc obowiązkowe tańce. Przymknęła oczy. Jak powinna się zachować, by jej duma nie doznała uszczerbku? Jak będzie mogła z nim tańczyć i nie pokazać po sobie, jak bardzo go kocha?

Chwilę wahała się, czy zapytać Kathy o coś, co ją od tak dawna dręczyło.

– Czy Flynn powiedział coś Jake’owi? O nas...

Kathy milczała.

– No, Kathy, powiedz. Nie zdradzę się, że wiem.

Meg była przygotowana na najgorsze, nawet na to, że wszystkim jest winna dziewiętnastolatka o imieniu Carla. Nie przewidziała, że odpowiedź będzie jeszcze bardziej bolesna.

– Nic nie mówił.

Meg siedziała przez chwilę w milczeniu.

– Nic?

Kathy spojrzała na nią z zakłopotaniem, ale Meg naciskała.

– Chcesz powiedzieć, że nawet o mnie nie wspomniał?

– Przykro mi, Meg – wyszeptwała Kathy i nieoczekiwanie rozplakała się. Widok jej łez sprawił, że Meg szybko się wzięła w garść.

– Mnie też jest przykro. Jutro masz próbę, a prawdziwy ślub już w sobotę. Niepotrzebne ci takie sceny.

– Nie martw się o mnie – odparła Kathy, obejmując siostrę. – Wiesz, że lubię dramaty. Jeśli mogę płakać na filmach, to dlaczego nie mogłabym popłakać w życiu? W każdym razie to, że Flynn nie rozmawiał z Jakiem, wcale nie znaczy, że nie przywiązuje do tego wagi. Podobnie było po śmierci Lucy. Zachowywał się, jakby nic się nie stało.

– A jednak coś się stało, Kathy. Coś ważnego i pięknego. Zakochaliśmy się w sobie i on nagle odszedł, nie oglądając się za siebie.

– Taki właśnie jest Flynn.

Przez pewien czas oglądały jakiś film, jedząc czekoladę i dzieląc się przychodzącymi im do głów coraz dziwniejszymi pomysłami.

– Zawsze możesz zwichnąć nogę w kostce – rzuciła w pewnej chwili Kathy. – Przynajmniej nie będziesz musiała z nim tańczyć.

– Nie wiesz, co mówisz – prychnęła Meg. – Mama kazałaby mu wozić mnie w fotelu na kółkach. Nie mam wyjścia.

– Nie sądzisz, że może mieć jakieś ukryte zamiary?
– powiedziała nagle Kathy. – Może usiłuje bawić się w swatkę?

Meg roześmiała się.

– Kto? Mama? Ona nie ma za grosz romantyzmu.

– Skoro już jesteśmy przy romantyzmie, to czy mogę zadzwonić do mamy i powiedzieć, że zostaję u ciebie na noc? Proszę... – Złożyła błagalnie ręce, widząc, jak Meg robi wielkie oczy.

– Ona cię zamorduje, jak się o tym dowie.

Kathy roześmiała się i zaczęła wybierać numer.

– Nie mnie. Ona zamorduje ciebie.

– I będzie miała rację – mruknęła Meg, odbierając słuchawkę od roześmianej od ucha do ucha Kathy.

– Tak, mamo, ona jest naprawdę u mnie. – Przez chwilę cierpliwie słuchała, po czym, gdy zaczęło się kazanie, odsunęła słuchawkę od ucha.

– Co powiedziała? – zapytała Kathy, gdy Meg skończyła rozmowę.

– Dużo. „Zdajesz sobie sprawę, że ona nie jest jego żoną aż do soboty?” – mówiła Meg, naśladując głos matki. – „To, że będzie ubrana na biało, ma głęboki sens i Jake powinien o tym pamiętać”.

– Trochę już chyba na to za późno – roześmiała się Kathy, chwytając torebkę i pospiesznie całując Meg w policzek.

– Dzięki, siostrzyczko.

To wspaniale, że znowu jesteśmy ze sobą tak blisko, pomyślała Meg, gdy Kathy wyszła. Teraz, gdy Meg zaakceptowała Jake'a, akceptując jednocześnie Kathy jako kobietę, ich przyjaźń jeszcze bardziej rozkwitła.

I pomimo tego, co ostatnio przeżyła, naprawdę z niecierpliwością czekała na ten ślub, aby usłyszeć, jak jej mała siostrzyczka mówi „tak”.

Pogasiła światła i poszła do łóżka. Dzisiejszej nocy nie miała zamiaru płakać. Dzisiejszej nocy będzie myślała wyłącznie o Kathy. Mimo to, kiedy się obudziła, jej oczy były zaczerwienione. Możesz się cieszyć szczęściem siostry, pomyślała, ale prawda jest taka, że radość innych osób nie złagodzi twojego bólu, a tylko uświadomi ci jeszcze bardziej, ile straciłaś.

Przynajmniej nie muszę iść dzisiaj do pracy i szczerzyć do niego zębów, pocieszała się. Miała wolne aż do następnego dnia po ślubie Kathy. Postanowiła wypełnić sobie dzień robieniem zakupów i kiedy po kilku godzinach wróciła obładowana torbami, uznała, że nic tak nie poprawia nastroju jak właśnie kupowanie.

Czekając na siostrę, ubrała się szybko w prostą spódnicę z jedwabiu w rdzawym kolorze, mały czarny top i nowe, bardzo efektowne indyjskie sandaalki. Kiedy jednak wskazówki zegara zbliżyły się do szóstej, zaczęła się denerwować. Kathy obiecała po nią wpaść, tymczasem Meg była już od dawna gotowa, a siostra wciąż się nie pojawiała. Obawiając się, że się spóźni, szybko skreśliła parę słów informując Kathy, że spotkają się w kościele, po czym włożyła kartkę w drzwi i zesłała na dół, czując, że nowe sandaalki trochę ją cisną.

– Gdzie się podziewałaś, Megan? – zapytała Mary.

Wystarczył jeden rzut oka na pełną skruchy twarz Kathy i Meg domyśliła się, że siostra dopiero teraz przypomniała sobie, że obiecała po nią przyjechać.

– Przepraszam, ale były straszne korki.

– Dlatego trzeba wychodzić wcześniej. A teraz pospiesz się, mamy kościół tylko na pół godziny. I pamiętaj, żeby się uśmiechać, kiedy będziecie szli do ołtarza.

– Będę pamiętała, mamo. – Sandałki coraz mocniej ją cisnęły i podążanie za chichoczącą Kathy wcale jej nie przynosiło ulgi. Nie pomagał również fakt, że Flynn, ubrany w dżinsy i T-shirt i wyglądający absolutnie wspaniale, uśmiechał się tak, jak wymagała Mary.

– Dobrze, jeszcze raz. Nie ty, Meg – warknęła – tylko Kathy i tata. Chcę spojrzeć na nich z perspektywy drzwi kościelnych. Flynn, stań obok Jake’a.

– Chyba ona nie ma zamiaru nucić znowu marsza weselnego? – zapytał Flynn, gdy cała trójka nagle zniknęła i nawet Meg nie mogła powstrzymać chichotu.

Ale śmiech szybko zamarł na jej ustach, gdy Kathy wbiegła do kościoła. Jej twarz była śmiertelnie blada.

– Meg, szybko! – zawołała. – Mama ma palpacje!

– Przyniosę torbę z samochodu! – zawołał Flynn, ruszając pospiesznie w stronę wyjścia, ale przy drzwiach zatrzymała go Kathy.

– Zaczekaj, Flynn – powiedziała, po czym jej oczy pobiegły w kierunku Meg. – Tam jest Vince.

– Vince! – Zszokowany głos Meg rozszedł się echem po kościelnej nawie. – A skąd on wiedział, że tu jestem?

– To już mama od niego wyciągnęła – wyjaśniła Kathy. – Przyszedł do ciebie i znalazł w drzwiach twoją kartkę do mnie. Chce się z tobą zobaczyć.

– Ale ja nie chcę zobaczyć się z nim – oświadczyła Meg. – Możesz mu to powtórzyć.

Kathy pokręciła głową.

– Jest coś jeszcze. On zostawił swoją żonę. Myślę, że powinnaś z nim porozmawiać.

– Nie mamy sobie nic więcej do powiedzenia. Pozbądź się go, proszę, Kathy.

– Twoja siostra ma się czym zajmować bez załatwiania twoich brudnych sprawek! – Mary podeszła do nich z twarzą wykrzywioną złością. – Znowu ten cholerny Vince!

Meg po raz pierwszy usłyszała takie słowa w ustach matki. Mary zasłoniła je ręką, ale było już za późno.

– Zobacz tylko, Megan, do czego doprowadziłaś, i to w domu bożym. Idź i załatw tę sprawę raz na zawsze.

Przez ułamek sekundy Meg patrzyła na Flynna, jakby na coś czekała, ale malująca się na jego twarzy obojętność pozbawiła ją złudzeń. Vince to jej problem, musi się więc uporać z nim sama. Nie kryjąc irytacji, ruszyła w kierunku nieproszonego gościa.

– Meg – powiedział, gdy zatrzymała się przed nim. – Przepraszam, jeśli zdenerwowałem twoją mamę.

– Nie musisz przeproszać – odparła sucho. – Powiedz mi tylko, co ci, u licha, przyszło do głowy, żeby się tu pojawić?

– Musiałem się z tobą zobaczyć...

– Teraz? – Podniosła głos. – Postanowiłeś się ze mną zobaczyć i to wszystko? Nie pomyślałeś, że mogę być w trakcie załatwiania czegoś ważnego? – prychnęła. – Ale czy słowo ślub ma dla ciebie jakieś znaczenie? Niewielkie, jak sądzę.

– Meg, rozstałem się z Rhondą. Moje małżeństwo jest skończone.

– No to co? Sądziłeś, że mnie to zainteresuje?

– Proszę, Meg – błagał. – Tylko pięć minut. Jeśli mnie potem odtrącis, odejdę.

– Ale ja cię już nie chcę, Vince – odrzekła stanowczo. – I nic, co powiesz, tego nie zmieni.

– Pięć minut. Proszę – powtórzył z desperacją.

Chciała odejść bez słowa, ale pomyślała, że w ten sposób nigdy się od niego nie uwolni. Wzruszyła więc lekko ramionami i skinęła głową.

– Czy możemy pójść do ciebie?

– Nie. Niedaleko jest mała kafejka; tam powiesz mi, o co ci chodzi.

Odrzuciła jego propozycję, by zamówić coś do jedzenia, decydując się jedynie na mrożoną kawę, w nadziei, że będzie mogła szybko ją wypić i wyjść.

– Przepraszam, że cię okłamywałem – zaczął Vince. – I jeśli to może być jakaś formą pocieszenia, to powiem ci, że naprawdę cię kochałem. Nie chciałem tylko zranić Rhondy.

– Zraniłeś nas obojdwie. – Kelnerka przyniosła kawę i Meg zaczęła bawić się łyżeczką, wkładając i wyjmując ją z filiżanki, żeby tylko nie patrzeć na Vince'a.

– Wiem – przyznał ze smutkiem. – Kiedy się rozstaliśmy, próbowałem ratować moje małżeństwo, ale nie mogłem o tobie zapomnieć. Opuściłem ją dla ciebie, Meg.

– Nie, to nieprawda – odparła. – Zostawiłeś Rhondę, ponieważ wasz związek się rozpadł, i to nie wtedy, kiedy zacząłeś się ze mną spotykać, a zapewne na długo przedtem.

– Ale teraz już nie istnieje. Nie możemy spróbować

znowu? Zapomnieć o tym, co było? Wiem, że mi nie wierzysz, ale jeśli tylko dasz mi szansę, wkrótce będę mógł cię przekonać, jak bardzo się zmieniłem i ponownie zasłużyć na twoje zaufanie.

Meg spojrzała na niego z niedowierzaniem.

– Miałeś moje zaufanie i je straciłeś. To koniec, Vince. Nie wiem, jak ci to powiedzieć jaśniej. Nigdy ci już nie uwierzę i nigdy cię znowu nie pokocham.

Siedział w milczeniu, bezmyślnie gapiąc się w wartość filizanki. Meg ze zdumieniem zauważyła, że jego oczy są pełne łez.

– A więc to koniec?

Alleluja! – miała ochotę zawołać, ale w porę się od tego powstrzymała. Jego ból i rozpacz nie sprawiły jej żadnej satysfakcji.

– Tak, to koniec – powiedziała miękko, po czym wyciągnęła rękę i poklepała go po ramieniu. – Dasz sobie z tym radę. Rhonda również. Ja jestem najlepszym przykładem, że to możliwe. Muszę już niestety iść, Vince. Wyrwałeś mnie z generalnej próby przed ślubem Kathy.

To był zupełnie niewinny gest, gest ostatecznego pożegnania, ale gdyby wcześniej zerknęła w okno, pewnie dwa razy by pomyślała, zanim by to zrobiła. Nie patrzyła jednak w stronę okna i nie zobaczyła Flynną stojącego na chodniku i szukającego w kieszeniach kluczyków do samochodu, ani bólu w jego oczach, gdy odjeżdżał.

– Czy mogę do ciebie zadzwonić? – zapytał Vince.
– Nie teraz, oczywiście, ale za parę tygodni. Może moglibyśmy zostać przyjaciółmi.

Meg pokręciła głową.

– Przykro mi, Vince. Nigdy nie będziemy przyjaciółmi. I nie chcę, żebyś do mnie dzwonił. Ani teraz, ani nigdy.

Położyła pieniądze na stoliku i wyszła z wysoko podniesioną głową, w przekonaniu, iż nie zrobiła niczego złego. Dlaczego więc czuła się tak bardzo winna?

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Kiedy się rano obudziła, po raz pierwszy od wielu tygodni czuła jakiś wewnętrzny spokój. Wiedziała, że podjęła słuszną decyzję i że jest na najlepszej drodze, aby znowu być sobą.

Czekał ją pracowity dzień. Miała do załatwienia dziesiątki spraw: od bardzo ważnych, takich jak odebranie z lotniska i dworca kolejowego wielu krewnych, do bardzo prozaicznych, takich jak umycie włosów, aby fryzjerka nie miała jutro kłopotów z ich upięciem.

Miała dziś spać w domu rodzinnym, Bóg jeden wie gdzie, ponieważ praktycznie każdemu O'Sullivanowi z książki telefonicznej zaoferowano nocleg. Dla Meg pozostało rozłożenie śpiwora na podłodze w pokoju siostry. I mimo że czekała ją perspektywa spania na twardym legowisku, co Kathy na pewno powita zgrzytaniem zębami, Meg patrzyła na to z pewnym sentymentem. Myślała o tym, że być może po raz ostatni będzie dzieliła pokój z siostrą.

A Flynn...

Wciąż był obecny w jej myślach, dziś jednak chciała o nim zapomnieć. Zapomnieć, że będzie musiała się uśmiechać, chociaż to będzie jedynie uśmiech przez łzy. Odrzuciła kołdrę, wyskoczyła z łóżka, włączyła ekspres

do kawy i w szortach i skąpym topie zbiegła na dół po zostawioną tam przez roznosiciela poranną gazetę.

Kiedy podnosiła ją z trawnika, nagle coś znajomego przykuło jej uwagę. Było to zaparkowane na ulicy duże srebrne auto, z którego wysiadł tak dobrze znany jej mężczyzna. Był wysoki, miał ciemne włosy i szedł w jej kierunku.

– Musimy porozmawiać – oświadczył.

Skinęła w milczeniu głową, speszona swoim strojem.

– Jak długo tu jesteś?

Wzruszył ramionami.

– Całą noc. Czy on wciąż tu jest?

Kiedy mu się dokładniej przyjrzała, zauważyła, że mówił prawdę. I chociaż wciąż wyglądał atrakcyjnie, jego T-shirt był wymięty, a ciemny zarost wskazywał, że od dawna się nie golił.

– Kto?

– Jak to kto? Vince, oczywiście.

– Vince’a tu nie ma – odparła Meg z zakłopotaniem.

– Nigdy go tu nie było. Naprawdę – powtórzyła, widząc, że Flynn patrzy na nią z niedowierzaniem. – Dlaczego, u licha, tam siedziałeś?

Flynn zignorował jej pytanie.

– Co więc miało znaczyć to spotkanie w kawiarni?

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz – odparła Meg spokojnie. Tym razem to Flynn był zdenerwowany.

– Może wejdiesz do środka?

Skinął głową. Gdy podeszli do drzwi wejściowych i Flynn przytrzymał je, przepuszczając ją przed sobą, Meg zawahała się. Oczywiście nie dlatego, że się czegoś obawiała. Krępowało ją tylko, że będzie musiała w tych

szortach iść na górę pierwsza, chociaż, biorąc pod uwagę sytuację, jej skrupuły wyglądały raczej na dzieci-nadę.

– Napijesz się kawy?

Pokręcił niecierpliwie głową.

– Nie przyszedłem na śniadanie, Meg. Chcę z tobą poważnie porozmawiać.

– Doskonale – odrzekła spokojnie. – Wobec tego ja będę piła kawę, a ty mów. – Wzięła do ręki filiżankę.

– No, może jednak się napijesz? Ostatnia szansa.

Zapach świeżo parzonej kawy w końcu go skusił. Noc spędzona w samochodzie, nawet tak luksusowym, nie ułatwiała nawiązania rozmowy i mocna gorąca kawa okazała się zbyt nęcącą ofertą, aby ją odrzucić.

Meg postawiła dwie filiżanki aromatycznego napoju na stoliczku i usiadła na kanapie z mocnym postanowieniem, że nie pokaże po sobie, jak bardzo jest wzburzona.

– On tylko cię zrani – powiedział Flynn, przerywając przedłużające się milczenie. – Może mówić, że cię kocha, że odszedł od żony, ale okłamywał cię przedtem i będzie okłamywał dalej.

Meg siedziała w milczeniu, pijąc kawę i konsekwentnie unikając wzroku Flynn'a.

– I nawet jeśli nie będzie cię oszukiwał – ciągnął – to i tak będziesz go o to podejrzewała. Za każdym razem, kiedy ci powie, że przyjdzie później, za każdym razem, kiedy odbierzesz pomyłkowy telefon, będziesz się zastanawiała, co się za tym kryje.

– I siedziałeś na dworze całą noc, żeby mi o tym powiedzieć?

– Tak – przyznał Flynn. – Po tej próbie w kościele

rozmawiałem z twoimi rodzicami. Wszyscy byli trochę zdenerwowani. Twoja mama chciała się do ciebie wybrać i przemówić ci do rozsądku, ale ja powiedziałem, że zrobię to sam. Dziesiątki razy podchodziłem w nocy do twoich drzwi. Czasami chciałem je po prostu wyłamać i dać Vince'owi w zęby, a potem przekonywałem siebie, że to nie ma sensu, że sama się musisz przekonać, co on jest wart.

– Ale ja to już wiem. Wiem od chwili, gdy dotarło do mnie, że jest żonaty – oświadczyła z irytacją. – Od miesięcy powtarzam wszystkim, że to koniec: tobie, mamie, Kathy, tylko że nikt z was nie chce mnie słuchać. Dlaczego? Czy uważacie, że jestem taka słaba i desperowana, że bez namysłu przyjmę go z powrotem?

– Nie. – Wstał, przeczesał drżącą ręką włosy, po czym usiadł znowu. – Nikt tak nie myśli, Meg.

– To dlaczego nikt mi nie wierzył, gdy mówiłam, że ja i Vince to przeszłość?

Patrzył na nią długo, zanim odpowiedział:

– Myśle, że po prostu wszyscy się baliśmy.

– Czego? – Zaśmiała się drwiąco.

– Twoja mama i Kathy kochają cię i przypuszczam, że bały się, że mogłabyś znowu cierpieć.

– A ty, Flynn? Dlaczego ty się bałeś?

– Ja też cię kocham.

I chociaż te słowa były słodkie i piękne, to przecież Meg już je słyszała – zanim Flynn się od niej odwrócił, łamiąc jej serce.

– Już mi to kiedyś mówiłeś, co jednak nie przeszkodziło ci powiedzieć mi tyle niesprawiedliwych słów.

– To prawda – przyznał. – Ale na Boga, Meg, nigdy nie wiedziałem, co to zazdrość. Nie wiedziałem aż do wczoraj. Widząc ciebie i Vince’a razem, siedząc przez całą noc w samochodzie, myśląc o tym, że pewnie teraz się z nim kochasz, zrozumiałem wreszcie, przez co musiałaś przejść.

Patrzyła na niego w milczeniu. Sam fakt, że się kochali, niczego nie rozwiązywał. Problem tkwił w przeszłości, która ich rozdzieliła.

– To nie wystarczy, Flinn – powiedziała w końcu głosem pozbawionym emocji. – A więc byłeś zazdrosny, a więc dotarło do ciebie w końcu, jak się czułam. Jednak zazdrość nie jest naszym jedynym problemem, ale ty nie chcesz przyjąć tego do wiadomości.

– Już przyjąłem. – Jego głos brzmiał jak szeptał. – Miałaś rację. Lucy nie jest dla mnie zamkniętą kartą. Ten cały absurd z celebrowaniem jej życia i nieopłakiwaniem śmierci, te wszystkie wzniosłe słowa o tym, że lepiej kochać i stracić... – Zamilkł, po czym odchrząknął i spojrzał jej w oczy. – Nic z tego nie było prawdą, ale ja nie kłamałem. Ja w to naprawdę wierzyłem.

Czuła, że łzy napływają jej do oczu. A więc Lucy nie należy jeszcze do przeszłości. I chociaż w głębi duszy wiedziała o tym, to jednak ostatnie słowa Flynnna mocno ją zabolowały.

– Jestem taki zmęczony, Meg. Wszystko, czego w tej chwili pragnę, to wyjechać stąd na jakiś czas. Dzwoniłem dziś rano z samochodu do doktora Campbella. Powiedział, że jest gotów udzielić mi okolicznościowego urlopu. – Roześmiał się głucho. – Prawdę mówiąc, wątpilem, czy się zgodzi, skoro od śmierci Lucy upłynęły dwa lata.

– Nie uważam, żeby było w tym coś nadzwyczajnego – zauważyła. – Po takich przeżyciach ludzie dochodzą do siebie w różny sposób. Wiem, że potrzebujesz czasu, ale nie wiem, co chcesz usłyszeć ode mnie. – Odchrząknęła nerwowo, w obawie, by nie powiedzieć czegoś, co go ponownie od niej oddali. Ale jeśli nie może być szczerą, jeśli nie zdobędzie się na to, by wyznać mu swe prawdziwe uczucia, to to wszystko nie ma sensu.

– Będę na ciebie czekała.

– Meg, nie musisz... – Postąpił krok w jej kierunku, ale powstrzymała go ruchem ręki.

– Pozwól mi skończyć, Flynn. – Łzy płynęły jej po policzkach. – Czułam się upokorzona, kiedy dotarła do mnie prawda o Vinsie. Upokorzona, że mogłam być taka głupia i upokorzona z powodu tego, co zrobiłam jego żonie i mojej rodzinie.

– To nie była twoja wina.

– Wiem, jednak tak właśnie się czułam. I słusznie czy nie, czułam się zażenowana, ale z pewnością nie dlatego, że go straciłam. Moja miłość do niego umarła. Rozumiesz to?

Skinął pospiesznie głową.

– Jednak, kiedy ty i ja rozstaliśmy się, byłam kompletnie załamana. Nie dlatego, że obawiałam się, co mogą powiedzieć ludzie. Byłam załamana, ponieważ wiedziałam, że przyczyna rozstania tkwi w nas samych. Jeśli to rozumiesz, to potrafisz zrozumieć również, dlaczego jestem gotowa na ciebie czekać. Być może wrócisz jako ktoś zupełnie inny, może ja nie będę już pasowała do obrazu, jaki sobie stworzyłeś. Jeśli tak właśnie będzie, zwyczajnie mi o tym powiesz. Zniosę to.

– Czy mogę jeszcze coś powiedzieć? – I chociaż jego głos brzmiał jak zwykle pewnie, to łzy w oczach świadczyły o wzruszeniu. – Nie musisz na mnie czekać, ponieważ nigdzie bez ciebie nie wyjadę. – Usiadł przy niej i ujął jej drżącą dłoń. – Nie mogę wyjechać bez ciebie. Obydwoje przeszliśmy przez piekło i obydwój się z niego wydobyliśmy, ale prawda jest taka, że dokonaliśmy tego razem. Znikniemy gdzieś na miesiąc. Będziemy spędzać dzień na plaży, i kochać się w nocy. Chcę zamknąć za sobą przeszłość, ale nie potrafię zrobić tego bez ciebie. Czy to takie dziwne?

Lekko potrząsnęła wtuloną w jego ramiona głową.

– Kiedy zapytałaś – ciągnął Flynn – dlaczego po śmierci Lucy wróciłem na oddział nagłych wypadków, nie potrafiłem na to odpowiedzieć. Dopiero później zrozumiałem, że chciałem udowodnić, iż jestem w stanie to zrobić.

– Nie zamierzasz czasem również stamtąd odejść?
– zapytała przez łzy.

– Nie – odparł Flynn. – Nie, ponieważ nawet jeśli ta praca tak bardzo mnie stresuje, nawet jeśli czasem jest to ostateczne miejsce na ziemi, w którym chciałbym być, to jednak wciąż jest to najwspanialsza praca pod słońcem. I to przekonanie tkwi we mnie tu... – Popukał leciutko w jej klatkę piersiową, całując jednocześnie czubek jej głowy. – W głębi duszy ty też kochasz tę pracę. Nie składaj wymówienia, Meg – wyszeptał. – Jeszcze nie. Potrzebujesz wypoczynku, a jeśli po naszym powrocie wciąż będziesz czuła to samo, to zrób to bez oglądania się za siebie. Ale nie rezygnuj teraz z tej pracy. Czujesz

się zmęczona i wypalona, ale nadal jesteś wspaniałą pielęgniarką.

– Tak naprawdę nie chcę odchodzić – przyznała.

– Tylko jak mogę ciągnąć to dalej, skoro tyle mnie to kosztuje.

– Te dni już minęły, Meg – przekonywał ją gorąco.

– Już nigdy nie będziesz płakała, wracając samotnie do domu, ponieważ będziesz przyjeżdżała do domu do mnie.

Przymknęła oczy, powtarzając w myślach jego słowa.

– Nie możemy sobie obiecywać, że wszystko już będzie dobrze, i że nasze życie zawsze będzie usłane różami. Ale czy nie jest najważniejsze, aby na dobre i złe być razem?

W odpowiedzi pocałowała go gorąco.

– Mógłbym cię poślubić nawet jutro, gdybym się nie obawiał, że zepsujemy uroczystość Kathy.

Meg roześmiała się, ale Flynn zauważył, jak nerwowo zagryza wargi.

– Co się stało? Powiedz mi, Meg. Nie możesz mieć przede mną tajemnic.

Wysunęła się z jego objęć,

– Flynn, chodzi mi o ten wyjazd... Niczego nie pragnę bardziej, jak wyjechać z tobą, jednak nie sędzę, aby to było możliwe. Pewnie pomyślisz, że jestem głupia. Ale widzisz... – Z trudem przełknęła ślinę.

– Mama dostanie zawału, gdy usłyszy, że wybieram się na urlop z tobą, i że będziemy sami.

– Ale ty przecież masz dwadzieścia osiem lat, na miły Bóg. – W oczach Flynn'a zabłysły wesołe iskierki.

- Wiem, ale ona już taka jest. Spróbuj zrozumieć. Ja po prostu nie mogę jej zranić.
- Chyba jednak jej nie doceniasz.
- Uwierz mi, wiem, co mówię – mruknęła Meg.
- O tak, na pewno. – Pocałował ją w czubek nosa.
- Już ją pytałem i wyobraź sobie, że się zgodziła.
- Meg zaniemówiła.
- Nie zrobiłeś tego!
- Zrobiłem! – Roześmiał się od ucha do ucha. – No, może trochę przesadziłem. Właściwie jeszcze się nie zgodziła, ale się zgodzi.
- Jak to?
- Jesteś dziś zajęta?
- Bardzo – odparła, nie kryjąc zdziwienia. – Muszę odebrać ciotkę Morag, moich kuzynów, zrobić zakupy, wyregulować sobie brwi...
- Musisz dodać jeszcze do tej listy „kupić pierścionek zaręczynowy” – oświadczył z uśmiechem Flynn.
- Bo jeśli podczas jutrzejszej uroczystości na twoim palcu nie będzie pierścionka, to nici z naszej umowy. Zdaniem twojej matki najlepiej by było, żeby ten pierścionek był widoczny z ostatniego rzędu kościelnych ławek.
- Moja matka nigdy by niczego takiego nie powiedziała! – zaprotestowała ze śmiechem Meg.
- Twoja matka powiedziała znacznie więcej.
- Flynn chwycił ją za rękę i zmusił, by wstała. – Lepiej się pospieszmy.
- I chociaż Meg nie mogła przestać się śmiać, to jednak zdziwiło ją, jak Flynn w takiej chwili może myśleć o zakupach.

– Może jednak najpierw się ubiorę.

Wsunął dłonie pod skapą górę od jej pizamy.

– A więc mówisz, że lepiej najpierw się ubrać, tak?

– Z jego ust wydobyło się pełne dramatyizmu westchnienie. – Skoro więc mamy z tym wszystkim zdążyć, to chyba muszę ci pomóc.

Włosy, brwi, ciotka Morag – wszystko nagle przestało mieć znaczenie, gdy cieniutka bluzeczka Meg znalazła się na podłodze. Liczył się teraz tylko Flynn i to, że w końcu są naprawdę razem.